Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125
CENA 4,90 zł w tym 8% VAT
NR 45 (1520) 8–14 listopada 2019

Mój pomysł: Owsiak przeciw Dudzie. Byłby to kandydat ponadpartyjny, idol młodzieży, przyciągacz tłumów, gwiazdor mediów, brat łata.

NIE
DZIENNIK COTYGODNIOWY

Jak ugotować Dudę str. 2

Wisząc u wąsów Marszałka str. 14

Wszyscy pójdziecie siedzieć

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wprowadzając inwigilację wszystkich transakcji bezgotówkowych, pisowski rząd zamienił banki w donosicieli, a sprzedawców w policjantów.

MATEUSZ CIEŚLAK

Nowe regulacje wprowadzono pod pretekstem walki z praniem brudnych pieniędzy. Jako żywo przypomina to uchwalone kilka lat temu przepisy mające przeciwdziałać terroryzmowi. Wprowadzono wówczas m.in. nakaz imiennej rejestracji wszystkich prepaidowych kart telefonicznych, rozszerzono kompetencje Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz innych służb, zwiększono kontrolę i inwigilację w internecie.

Z wyjątkiem dziwek

Teraz nastąpił kolejny ruch rozszerzający totalną inwigilację na wszystkie transakcje przeprowadzane za pomocą przelewów lub kart płatniczych. Państwo chce wiedzieć o każdej złotówce, która zmieniła posiadacza. I to niemal natychmiast – do trzeciej po południu następującego dnia po transakcji.

Przepisy weszły w życie w 2017 r. Pod koniec lata tego roku zaczął działać System Teleinformatyczny Izby Rozliczeniowej (STIR). Dzięki niemu wszystkie firmy w Polsce są inwigilowane 24 godziny na dobę. W tej liczbie są oczywiście wszystkie osoby prowadzące działalność gospodarczą: taksówkarze, krawcowe, dentyści czy kwiaciarki. Jedynym wyjątkiem są dziwki. Państwo nadal czerpie dochody z prostytucji jedynie pośrednio. Prostytutki są nieopodatkowane, ale już kluby go-go, lokale nocne czy słynne ostatnio domy z pokojami na godziny – tak. I raporty z przeprowadzanych tam transakcji kartami płatniczymi również są analizowane.

Wibratory i sztuczne pochwy

Śledzenie przepływów finansowych możliwe jest dzięki bankom. Banki obarczono odpowiedzialnością za przesyłanie danych. Oczywiście rząd będzie się bronił przed zarzutem, że wprowadził totalną inwigilację naszych portfeli, tłumacząc, że banki zobowiązane są do tzw. agregacji. Oznacza to, iż przed wysłaniem dziennego raportu mają obowiązek zsumować dzienne transakcje. Jeśli więc sklep z erotyczną odzieżą i gadżetami sprzedał różnym osobom: 3 wibratory, 4 sztuczne pochwy, 2 pejcze i jedne różowe kajdanki, to zamiast dziesięciu kwot bank podaje jedną – zbiorczą. Podobnie jest z płaconymi przez nas rachunkami za prąd, gaz, wodę czy wywóz śmieci. W STIR znajdzie się jedna zbiorcza informacja dotycząca lokatorów spółdzielni mieszkaniowej czy klientów spółek Tauron lub Energa. To jednak jest tylko iluzoryczne zabezpieczenie naszych wolności obywatelskich i prawa do prywatności. Wystarczy drobna operacja przeprogramowania systemów w bankach i do STIR nie popłyną informacje zbiorcze, lecz o każdym z nas z osobna.

Tak czy inaczej tajemnica bankowa poszła się jebać.

Banki zostały zmuszone do informowania, ile w ciągu dnia zarobili pan Józio jeżdżący taksówką czy pani Hela prowadząca kiosk z hot-dogami. Banki codziennie mają donosić o wszystkich transakcjach hipermarketów, knajp, solariów, zakładów fryzjerskich i innych.

Szlaban na konto

Dane zbierane przez STIR analizuje Krajowa Administracja Skarbowa (KAS). Jak wynika z raportu Narodowego Banku Polskiego, w ostatnim kwartale 2018 r. liczba transakcji bezgotówkowych wyniosła w Polsce 1,27 mld. Z tego wynika, że takich transakcji są codziennie miliony. Nawet gdyby wszyscy urzędnicy skarbówki zajmowali się wyłącznie ich analizą, to i tak nie daliby rady. Toteż to zadanie powierzono botom. Powstały specjalne algorytmy zajmujące się wyłącznie tym.

Zadaniem botów i algorytmów jest wyłapywanie podejrzanych transakcji. Jednocześnie KAS nadano nowe uprawnienia. Może ona zablokować czyjeś konto w dowolnym momencie. Gdy bank otrzyma pismo z nakazem blokady rachunku, musi to wykonać natychmiast.

Problem polega na tym, że nowe przepisy pozwalają KAS blokować rachunki bankowe na podstawie podejrzenia, że ktoś może łamać prawo. Algorytm wychwyci coś nietypowego i uzna za cień dowodu prania brudnych pieniędzy. KAS każe zablokować rachunek i bank musi to polecenie wykonać. Gdy to się dzieje na podstawie danych STIR, odrębny przepis zabrania bankowi informować klienta, jaka jest przyczyna blokady.

Masz pieniądze i w jednej chwili ich nie masz.

Być może dlatego że algorytm popełnił błąd.

Hipotetyczna sytuacja. Pani Ela prowadzi warzywniak. Codziennie kupuje dwie skrzynki jabłek. Dotychczas kupowała je w Makro, gdzie płaciła za nie kartą. Ale zmieniła dostawcę, a ten za taką niewielką ilość jabłek życzy sobie gotówkę. Przez kolejne dni algorytm obserwuje brak płatności bezgotówkowych pani Eli na rzecz firmy Makro i uznaje, że warzywniak stał się pralnią brudnych pieniędzy. Pani Ela idzie do banku i dowiaduje się, że nikt jej nie może wyjaśnić, dlaczego ma zablokowane konto.

Blokada konta oparta na podejrzeniu algorytmu trwać może nawet 2 dni. Jednak w uzasadnionych – według KAS – przypadkach blokada taka może być przedłużona do dwóch miesięcy. Teoretycznie więc pani Ela czy ktokolwiek inny przez tak długi okres może nie mieć dostępu do rachunku bankowego, nie wiedząc, dlaczego tak się dzieje.

Dziura w czasie

Od 1 września 2019 r. obowiązuje tzw. biała lista. Obejmuje ona podatników VAT. Zgodnie z innymi przepisami wszystkie płatności przekraczające 15 tys. zł trzeba przeprowadzić przelewem. „Biała lista" to spis rachunków bankowych zweryfikowanych przez urzędy skarbowe.

Wraz z „białą listą" przedsiębiorców obarczono obowiązkiem policyjno-śledczym. Przed wysłaniem pieniędzy nabywca towaru lub usługi musi sprawdzić, czy konto odbiorcy znajduje się we wspomnianym spisie. Jeśli go tam nie ma, przedsiębiorca w ciągu trzech dni ma obowiązek powiadomić o tym naczelnika urzędu skarbowego.

Kto się nie wywiąże z obowiązku donosu, ten będzie karany.

Kary zaczną obowiązywać 1 stycznia 2020 r. Kto nie doniesie na kontrahenta, ten nie będzie mógł ująć faktury z niewłaściwym rachunkiem bankowym w kosztach uzyskania przychodu.

Ministerstwo Finansów podkreśla, że „biała lista" jest aktualizowana codziennie. Codziennie więc (przed dokonaniem przelewu) przedsiębiorcy muszą sprawdzać, czy rachunki, na które wysyłają pieniądze, znajdują się na liście. Dotyczy to nawet takich rachunków, które były tam dzień wcześniej. To zaś oznacza w wielu firmach konieczność zatrudnienia dodatkowej osoby (a nawet całego zespołu osób) zajmującej się wyłącznie przeglądaniem „białej listy".

Wprowadzenie listy jest bardzo dobrym rozwiązaniem. Utrudnić może działalność choćby internetowych oszustów. Gdyby się nie myliła. Ale się myli.

„Biała lista" aktualizowana jest na podstawie informacji ze STIR. Problem w tym, że ten jest aktualizowany do trzeciej po południu, zaś nowa „biała lista" obowiązuje od północy.

Dokończenie na str. 3

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223904 45

eprasa.pl ce85d7ae32

Tydzień z głowy

W świetle halogenów oraz w obecności kamer i mikrofonów Donald Tusk ogłosił, że nie wystartuje w przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Jaki dojrzały i odpowiedzialny – zacmokali politycy Koalicji Obywatelskiej. Tchórz – nie bez racji orzekli pisowcy.

Jeśli nie Tusk, to Małgorzata Kidawa-Błońska – taka opinia przeważa w kierownictwie Platformy. Są jednak i tacy, w tym Grzegorz Schetyna, którzy woleliby prawybory; pozwoliłyby odroczyć do stycznia nieuchronną dymisję lidera PO, ale też by opóźniły wejście kandydata KO do prezydenckiej gry.

Na nic nie czekając, lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz zgłosił siebie na kandydata na prezydenta. Chciałby być kandydatem całej opozycji, ale sam nie wierzy, że do tego dojdzie. Opozycję obowiązuje bowiem doktryna: w pierwszej turze startuje, kto może, a w drugiej poprzemy tego, który do niej przejdzie.

Robert Biedroń czy Adrian Zandberg? – zastanawiają się przedstawiciele lewicy. Jeszcze miesiąc temu pewniakiem był Biedroń, ale teraz szala zdaje się przechylać na stronę Zandberga, co uważamy za słuszne, choć nie zbawienne.

Od miesiąca prowadzący kampanię prezydencką Duda wyznaczył Macierewicza na marszałka seniora, który 12 listopada będzie przewodniczył pierwszemu posiedzeniu nowego Sejmu. Macierewicz nie jest najstarszym posłem, ale wyznaczenie na marszałka seniora najstarszej, Iwony Śledzińskiej-Katarasińskiej z KO, mogłoby grozić ujawnieniem przez nią list poparcia sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa, czego pisowcy się boją jak diabeł święconej wody. Duda nie złamał prawa, bo marszałka seniora Sejmu mógł wybrać spośród kilku sędziwych kandydatów. Inaczej z marszałkiem seniorem Senatu – Duda nie miał wyjścia i musiał wyznaczyć najstarszego senatora: Barbarę Borys-Damięcką z KO.

Pisowskimi kandydatami na nowych sędziów tzw. Trybunału Konstytucyjnego są Chojna-Duch, Pawłowicz i Piotrowicz. Pierwsza zasłużyła się PiS-owi zeznaniami przed speckomisją ds. wyłudzania VAT-u, drugiej tę posadę obiecał prezes, a trzeci ma zostać sędzią, bo suweren nie wybrał go do Sejmu. Politycy opozycji wietrzą w tych nominacjach podstęp: zgodnie z zasadą dyskontynuacji kandydatów do TK powinna wyznaczyć nowa, a nie stara większość sejmowa – jest to zatem mydlenie oczu i odwracanie uwagi od tego, co kompromituje PiS, np. od afery Banasia.

Właśnie z powodu zaniedbań w sprawie Banasia posadę ma stracić Pogonowski, szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jego dymisji – jak podała „Rzeczpospolita" – miał zażądać Kamiński, zarządca służb specjalnych i superminister spraw wewnętrznych. Żeby Pogonowskiemu nie było smutno, wylecieć ma też gen. Kowalski, szef Służby Wywiadu Wojskowego – ze względu na planowane przez Kamińskiego odmłodzenie dowództwa tajnych służb.

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej orzekł, że pisowcy złamali unijne prawo, uchwalając w lipcu 2017 r. przepisy dotyczące wieku przejścia w stan spoczynku sędziów i prokuratorów. Pisowcy mówią, że wyrok TSUE to musztarda po obiedzie, bo już się wycofali z tych przepisów. Opozycja uznała wyrok za kolejną kompromitację PiS-u. Do następnej kompromitacji, którą prof. Marcin Matczak nazwał trzęsieniem ziemi, ma dojść 19 listopada, kiedy to TSUE wyda wyrok w sprawie polskiej neo-KRS. Zobaczymy, co i komu się zatrzęsie.

Właśnie… Radzik, zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych, postawił szefowi neo-KRS Mazurowi 26 zarzutów „oczywistej i rażącej obrazy przepisów kodeksu postępowania cywilnego". Chodzi o to, że Mazur, gdy był sędzią Sądu Okręgowego w Częstochowie, bardzo długo pisał uzasadnienia wyroków. Mazur się dziwi: „Jestem chyba najbardziej konsekwentnie ściganym członkiem KRS za przewinienia dyscyplinarne". Obydwaj – Mazur i Radzik – są ludźmi Ziobry, dlatego nas dziwi, że wzięli się za łby.

Na czele nowego rządu pozostanie Morawiecki – postanowił prezes. Dojdzie do drobnych zmian, najpewniej na korzyść Ziobry i Gowina, chociaż Ziobro raczej nie zostanie wicepremierem. Będzie przywrócone zlikwidowane przez PiS Ministerstwo Skarbu Państwa – po to żeby Morawiecki z Ziobrą przestali walczyć w nich o wpływy i pieniądze. Na czele nowego-starego resortu ma stanąć Sasin.

Bez wyraźnego powodu prawie wszystkie media zajmowały się losem dziewięciu tygrysów zatrzymanych na granicy polsko-białoruskiej. Zwierzęta przyjął ogród zoologiczny w Poznaniu. Znana z parcia na szkło dyrektorka zoo Ewa Zgrabczyńska tak długo przed kamerami płakała i cieszyła się na zmianę, że aż doczekała się kontroli powiatowego lekarza weterynarii. Ktoś napisał anonimowy donos, że obecność tygrysów grozi epidemią. Zgrabczyńska sądzi, że za donosem stoją dyrektorzy innych ogrodów zoologicznych. Jakie to polskie…

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Jak ugotować Dudę

Najpierw nastawić wodę, a potem mam znakomity pomysł. Nie każdy może to o sobie powiedzieć, ze Schetyną na czele. Opozycja posiadała czworo kandydatów na kontrkandydata Dudy. Odpadł Tusk. Byłby prezydentem wybitnym, nie jest więc na polską miarę. To obcy, peszący. Co spojrzy, to spostrzega słomę w butach wyborców i my to czujemy, znamy też własny aromat w obuwiu. Światowiec ten za mądry jest na nasz naród będący świadom swojej przaśności. Czułby się Tusk w Belwederze jak pudel w stodole. I czyż widział go ktoś w kościele? Raz własna żona, ale ze względów wyłącznie politycznych, bo na ślubie uzupełniającym cywilny. Zostało troje pretendentów.

Kidawa-Błońska. Ma miły uśmiech, ujmująca w obejściu, ale niczym nie powala. Ludność widzi takie kobiety i lubi jako nauczycielki, sprzedawczynie w sklepie, posłanki. Zwierzchnik sił zbrojnych musi mieć chuja i jaja. Kobitki Rosja się nie zlęknie, lepiej więc niech Putin dalej trzęsie się ze strachu przed Dudą.

Kosiniak-Kamysz. Szef partii o małym wzięciu u wyborców miałby zostać szefem kraju? Prawicowemu liderowi PSL niczego nie brakuje oprócz elektoratu. A to w powszechnym głosowaniu niemała wada, prawie równa brukselstwu Tuska.

Biedroń. Kupa narodu głosowałaby na jego wdzięk, spontaniczność, luz, elokwencję. Ale to minęło. Dzisiejszy Biedroń wygląda niczym karykatura przeszłego. Jak aktor, który go gra z mizernym talentem. Już niedługo stanie się cieniem Śmiszka rzuconym na Strasburg i Brukselę. Przy tym jednak pedał. Prezydent Biedroń urządzałby Marsz Równości zamiast defilady. Społeczeństwo kocha zaś miarowy stukot butów, warkot gąsienic, machanie chorągwiami. A kto nie lubi, musi pokochać muskulaturę ojczyzny, ponieważ posiada defiladolubne dzieci.

W tej pustce wysuwam kandydata, który może wygrać: Owsiak na prezydenta. Swojski, ludowy, polski, poczynając od wzrostu i urody, na kartoflanym brzuchu kończąc. Jest ponadpartyjny, wielbiony przez młodzież, dla ogółu brat łata. Świetny organizator, człowiek medialny i ludyczny.

Nie ma swojej sitwy. Raczej nie kradnie. Porywa i gromadzi tłumy. Młodym ucieleśnia swobodę i zabawę. Starym dobre serce, które już stanowi jego logo i lepszego nie trzeba. Każdemu mówi to, czego akurat ten chce słuchać.

Jednym „Róbta co chceta". Innym „Ratujmy dzieci i staruszków". Wrogów nie ma ani w Rosji, ani w Ameryce, tylko w PiS – i tak trzeba. Ten człowiek porwie większość głosujących. Potem zaś, cóż, trzeba będzie ulokować mu kilku mózgowców w kancelarii.

Pan Owsiak jako wspólny kandydat pogodzi liderów opozycji, bo żaden z nich nie będzie miał na wierzchu. Naród temu przeciwnikowi Dudy wybaczy zaś nawet to, że nie wyciera kolanami kościelnej podłogi. Toż to przecież neo-Chrystus nowo wcielony.

A teraz Owsiak przeskoczył sam siebie, dał pieniądze na zmęczone podróżą tygrysy. Klękaj, narodzie! W tej sytuacji naród wybaczy panu Jerzemu nawet to, że frak źle na nim leży, ale włóżmy mu go w wyobraźni podszewką na wierzch i do podartych dżinsów – wtedy już wporzo.

Mój pomysł mógłby wygrać wybory, ale partie opozycyjne go nie kupią. Im nie chodzi przecież o to, żeby razem zgarnąć wielką pulę. Każdy liderek chce wyszarpać swój półkubek bilonu z jednorękiego bandyty. A gdybyż tak stworzyć komitet obywatelski „Owsiak prezydentem" i wpuścić tego kandydata na prawybory w pierwszej turze? Sądzę, że wygra z wszystkimi partiami razem wziętymi i to on wejdzie do drugiej tury. I tego Polsce życzę, czyli dobrze, chociaż nie za dobrze. W każdym razie Owsiak jako jedyny z pretendentów po zdobyciu Belwederu pokazałby Kaczyńskiemu zęby. Może zepsute, ale ostre. Wieszczę, że wyłącznie on. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Radio Maryja** ostrzega, że antyaborcyjny **film „Nieplanowane"** stał się celem ataków feministek i lewicy. Płód z kulawą nogą tego nie zauważył.
- **Instytut Badawczy Leśnictwa** będzie nosił imię prof. Jana Szyszki. Pełna nazwa powinna brzmieć: Instytut im prof. Jana Harvestera Szyszki.
- **Prokuratura Okręgowa w Częstochowie** ponownie zajmie się sprawą **Tęczowej Matki Boskiej.** O naruszenie dóbr występuje **Czarna Madonna.**
- **Mieszkańcy Zakopanego** protestują przeciwko sylwestrowi TVP pod Wielką Krokwią. Szkoda, liczyliśmy na obecność niedźwiedzi i wilków.
- **Portal Fronda.pl** wyjaśnił, że **Donald Tusk** nie kandyduje na urząd prezydenta, bo się przestraszył. Jasne, bał się, że nie będzie tak memiczny jak poprzednik.
- **Tegoroczny październik** był najcieplejszy w historii. W następstwie zmian klimatycznych w Polsce pojawiły się **tygrysy.**

MARTA M.

eprasa.pl ce85d7ae32

Gdy chodzi o 300 mld dolarów, Mosad traci nerwy.

Paciorki jednego skubańca

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

23 października. Do Roberta Bąkiewicza, prezesa stowarzyszenia Marsz Niepodległości, przybywają policjanci. Polskiego patrioty nie ma w domu, ale są jego córki i małżonka. Funkcjonariusze informują przerażone niewiasty, że poszukują Bąkiewicza, bo podczas zeszłorocznego Marszu Niepodległości podżegał do zakłócania porządku. Uśmiechają się pod wąsem. Staje się jasne, że Żydzi mimo szabatu właśnie przystąpili do ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej.

Zażarta walka. Bąkiewicz po wizycie policjantów zapytał: **„Czy najście ma związek z Marszem Niepodległości i sprzeciwem wobec roszczeń żydowskich?”,** lecz było to pytanie retoryczne, bo każdy prawdziwy Polak wie, że gdyby nie marsz i sprzeciw wobec żydowskich roszczeń, z powodu podejrzenia, że dopuścił się wykroczenia, nie poszukiwano by go jak zwykłego bandziora. Tegoroczny Marsz Niepodległości nadepnął bowiem na żydowski odcisk wyjątkowo boleśnie.

Młodzi patrioci mają maszerować pod hasłem „Miej w opiece naród cały” i pod szyldem różańca dzierżonego w zaciśniętej pięści. Różaniec lewactwu przypomina kastet, ale paciorki na pięści lubił trzymać Jan Paweł II, a największy z rodu Słowian nie był zwolennikiem stosowania przemocy nawet wobec dzieci siadających księżom na kolanach. Ideę tegrocznej procesji najpełniej objaśnia list otwarty do biskupów, kapłanów, zakonnic, zakonników, katolików świeckich i wszystkich ludzi dobrej woli. **„Trwa zażarta walka z wiarą i naszymi świętościami. Dzieje się tak poprzez profanację krzyża świętego, bluźniercze przedstawienia Matki Bożej, propagowanie nienaturalnego modelu rodziny, domaganie się praw do życia w grzechach przeciw naturze oraz prawa do zabijania nienarodzonych dzieci, wreszcie nasilają się ataki na biskupów nazywających te ideologie po imieniu, określając je zarazą. Zwracamy się do każdego Adresata z osobna, aby zechciał w ramach swojej godności, stanu i możliwości rozeznać w sumieniu, czy godzi się nie odpowiedzieć? Obecnie stoimy w obliczu zmasowanego ataku na wszystko co święte dla katolików i patriotów. Skoro młodzi mężczyźni, często z trudną przeszłością, biorą do ręki Różaniec Święty, wołając do Maryi: »Weź w opiekę naród cały«, czy nie jest to wyraz działania łaski świętej? Was, Czcigodni Adresaci, ustanowił Wszechmogący Bóg pasterzami naszych dusz, ale ten sam Bóg upomniał się w naszych sumieniach o publiczne świadectwo obrony naszej wiary, a zwłaszcza godności naszej Matki i Królowej. Dlatego wzywamy wielebnych Pasterzy i wszystkich Adresatów niniejszego listu do tego, do czego sam Bóg nas wszystkich Polaków i katolików wzywa, do jasnego i publicznego świadectwa naszej wiary i tożsamości katolickiej”** – czytamy w epistole spłodzonej przez Bąkiewicza.

Za atakami na kapłanów, Matkę Boską i propagowaniem pederastii stoją sprawcy zamachu na World Trade Center, czyli Żydzi i już sam list wzywający do obrony polskich świętości niechybnie sprowokowałby ich do działań odwetowych, choć zapewne na mniejszą skalę. Mosad wściekł się jednak nie na żarty, bo Bąkiewicz zainicjował zbieranie podpisów pod obywatelskim projektem ustawy „Stop 447”.

Rys. TOMASZ WIATER

Licha sankcja. **„Wobec głosów przedstawicieli państw obcych i innych środowisk twierdzących, że Państwo Polskie powinno dokonać rekompensaty podmiotom innym niż właściciele lub ich spadkobiercy za mienie przejęte przez Państwo Polskie oraz wobec nacisków aby dokonać takich rekompensat – Rzeczpospolita Polska uznaje te roszczenia za pozbawione podstaw i rażąco niesprawiedliwe. To Rzeczpospolita Polska i jej obywatele byli głównymi ofiarami II wojny światowej, okresu powojennego i zbrodni dokonywanych w tym czasie przez Niemcy i Związek Sowiecki, a nie doczekali się odpowiednich rekompensat ani ze strony tych Państw, ani ze strony indywidualnych sprawców zbrodni”** – napisano w preambule obywatelskiego projektu. Jego istota sprowadza się do zakazu podejmowania jakichkolwiek czynności zmierzających do zaspokojenia roszczeń dotyczących mienia bezdziedzicznego, w tym prowadzenia negocjacji, zawierania ugód, wyrażania zgody na mediację, kierowania stron do mediacji, wypłaty świadczeń pieniężnych oraz przekazywania świadczeń rzeczowych. Za złamanie zakazu – autorzy zamiast powieszenia lub chociaż dożywocia przewidzieli 5-letni pobyt w pudle, co zapewne nie wszystkich polityków skutecznie odstraszy, ale licha sankcja i tak wywołała wzburzenie izraelskich służb, bo jeśli w grę wchodzą pieniądze, Żydzi szybko tracą nerwy.

Tuzin pederastów. Przyjęta przez jankesów ustawa 447 otworzyła obrzezańcom furtkę do wyssania z Polski 300 mld dolarów.

To kwota pozwalająca na wypłatę „500 plus” przez 31 lat, zakup 5 tysięcy myśliwców najnowszej generacji oraz 120 mld różańców i 30 mld kastetów, urządzeń służących do obrony Polski przed Żydami i sterowanymi przez nich dewiantami.

Na razie zbieranie podpisów pod projektem niweczącym żydowskie knowania idzie jak po grudzie, ale Bąkiewicz wymyślił, że zbiórka będzie prowadzona podczas Marszu Niepodległości. Mosad uznał, że prawdopodobieństwo uciułania stu tysięcy autografów na paradzie polskich patriotów jest znaczne i furtka umożliwiająca grabież polskiego majątku może zostać zamknięta. Bąkiewicza poddano straszliwym szykanom polegającym na przyjeździe policyjnego radiowozu, ale katolicki bojownik nie ugiął się i zbiórki podpisów podczas marszu nie odwołał, lecz izraelskie służby z pewnością nie odpuszczą i sięgną po radykalne metody. Kto wie, czy nie spróbują go zmiękczyć, przykuwając przed marszem do drzewa wraz z tuzinem napalonych pederastów albo muzułmańskich fundamentalistów; dla Rycerza Niepokalanej będzie to tortura dotkliwsza niż kąpiel we wrzątku.

Stop bankructwu. Naiwni sądzą, że Żydzi w Polsce nie są u siebie, nie mogą więc wysyłać policyjnych radiowozów i nękać patriotów na inne sposoby. Najwyraźniej nie wiedzą, że Polska to Polin i zamiast polskiego Sejmu wybrali Knesejm, zaś Duda z Trumpem spotyka się zbyt często, żeby Izrael nie maczał w tym palców. I niech nikogo nie zmyli fakt, że Prokuratura Okręgowa w Suwałkach umorzyła śledztwo w sprawie prowokacji przeprowadzonej w trakcie marszu w 2012 r., kiedy to na zlecenie ministra Sienkiewicza podpalono budkę wartowniczą nieopodal rosyjskiej ambasady.

Co tu kryć, tegoroczny Marsz Niepodległości ma podstawowe znaczenie dla polskiej racji stanu, tłumny w nim udział i co za tym idzie liczne podpisy pod projektem „Stop 447” uchronią ojczyznę przed bankructwem. Niestety wygląda na to, że w patriotycznej procesji zabraknie prof. Krystyny Pawłowicz, choć w poprzednich latach kandydatka do Trybunału Konstytucyjnego paradowała chętnie, a nawet należała do komitetu honorowego marszu. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Wszyscy pójdziecie siedzieć

Dokończenie ze str. 1

Przez kilka godzin znajdują się więc na niej nieaktualne dane.

Brudna lista

Ciąg dalszy inwigilacji i donoszenia dotyczy lokat bankowych. Pamiętacie lub nie, ale przed wyborami prezes Jarosław Kaczyński stwierdził, że **„na kontach przedsiębiorstw leży wielka suma pieniędzy”.** Słowa te padły 7 października w Rzeszowie. Prezes PiS miał tę wiedzę, gdyż banki obarczono również obowiązkiem informowania o tym, jakie sumy przedsiębiorstwa zgromadziły na lokatach. PiS więc wie o tym, że wysokość depozytów zgromadzonych przez firmy pod koniec lipca wyniosła 291 mld zł. Stać więc je na podniesienie płacy minimalnej, choć prezes Kaczyński, mówiąc o **„wielkiej sumie”,** raczył napomknąć o **„inwestowaniu”.** Zgodnie z pisowską retoryką zapewne będzie to inwestycja w przywracanie godności Polakom.

Tajemnicę o tym, jak korzystamy ze zgromadzonych na rachunku pieniędzy, gwarantuje nam prawo bankowe. O tajemnicy bankowej mówi art. 104. Jest bardzo rygorystyczny. Bank nawet innym bankom może uchylić jedynie rąbka tajemnicy o naszych pieniądzach i tylko w takim zakresie, w jakim jest to konieczne. Np. do przesłania płatności za kupiony w sklepie erotycznym wibrator. W ten sposób bank ujawnia, że taką kwotę mieliśmy na rachunku. Nie ujawnia jednak, ile pieniędzy zgromadziliśmy ponad to. Tyle że ani w tym artykule prawa bankowego, ani wśród wyjątków, ani nigdzie indziej w tym dokumencie nie ma mowy o tym, iż banki muszą codziennie do trzeciej po południu donosić, ile wydali bądź zarobili ich klienci. W prawie bankowym mowa jest o systemie teleinformatycznym Komisji Nadzoru Finansowego, o wewnętrznych systemach teleinformatycznych poszczególnych banków – obsługujących zajęcia wierzytelności przez komornika czy urząd skarbowy. O STIR nie ma tam słowa.

Ale banki grzecznie na klientów donoszą. Karą za nieujawnienie wysokości lokat jest 1 mln zł. Kolejny milion wynosi kara za wysyłanie złych raportów do STIR. Do 5 mln euro – za pomoc w praniu brudnych pieniędzy.

Beneficjent ze Srebrnej

Adwokatów, radców prawnych i doradców podatkowych także objęto przymusem donoszenia. Ustawa o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy i finansowaniu terroryzmu nałożyła na nich obowiązek **„identyfikacji i oceny ryzyka związanego z podejrzeniem prania pieniędzy lub finansowania terroryzmu”** czy **„opracowania i wdrożenia wewnętrznej procedury w zakresie przeciwdziałania praniu pieniędzy oraz finansowaniu terroryzmu”.**

Określono również, kiedy ustawa ich obowiązuje. Muszą się do niej stosować w zakresie **„kupna lub sprzedaży nieruchomości, przedsiębiorstwa lub jego zorganizowanej części, zarządzania środkami pieniężnymi, instrumentami finansowymi lub innymi aktywami klienta, zawierania umowy o prowadzenie rachunku bankowego, rachunku papierów wartościowych lub wykonywania czynności związanych z prowadzeniem tych rachunków, wnoszenia wkładu do spółki kapitałowej lub podwyższenia kapitału zakładowego spółki kapitałowej, oraz tworzenia, prowadzenia działalności lub zarządzania spółkami kapitałowymi lub trustami”.**

Na koniec również donieść na siebie samych muszą przedsiębiorcy. Wszyscy.

Nawet takie osoby, które formalnie w firmie nie funkcjonują, ale np. mają wpływ na decyzje biznesowe. 13 października utworzony został bowiem Centralny Rejestr Beneficjentów Rzeczywistych.

Każda firma do 13 kwietnia 2020 r. w tym spisie musi się zarejestrować. Rejestracja polega na podaniu imienia i nazwiska, obywatelstwa, państwa zamieszkania i numeru PESEL osoby, która sprawuje **„bezpośrednio lub pośrednio kontrolę nad spółką poprzez posiadane uprawnienia, które wynikają z okoliczności prawnych lub faktycznych”.** Kara za niedopełnienie tego obowiązku wynosi do 1 mln zł.

W świetle zeznań i nagrań dotyczących rozmów na temat budowy wieżowców przez związaną z PiS spółkę Srebrna wydaje się, że w Centralnym Rejestrze Beneficjentów Rzeczywistych pod literą K powinien być zarejestrowany niejaki Kaczyński. Imię: Jarosław. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@ LUDZI

Żegnaj, Donaldu.

Facebook ☛

Piotor Sob: Witaj, Antoniu.

Marek Krysiuk: Don’t cry for me Schetina.

Piotr Zielinski: Donald pomyślał: Niech sobie idzie Grześ przez tę martwą wieś.

Rupert Birkin: 30 000 emerytury z Brukseli, teraz jeszcze prezydencką dożywotnią pensję by dostał. „Nie, tego już za wiele” – pomyślał Donald i wyjechał w Bieszczady.

Mirek Oliszewski: Droczy się – a poproście ładnie, moje suczki…

Filip Tytus Wojtasiewicz: Skoro Donald nie przyjdzie do Polski, to przenieśmy Polskę do Brukseli.

Maria Elżbieta Sankowska: A to „Trybuna…” już coś wie na temat impeachmentu Trumpa?

Radosław Bobowicz: Tylko Polacy potrafili podzielić bajki Walta Disneya tak, że Kaczor nienawidzi Donalda.

Karol Mackiewicz: „Białego konia tanio sprzedam. Donald”.

Zbigniew Derejski: Ci pa! Ci pa! Ci pa!

Anna Maria Preiss: Zrobił sobie sondaż, a potem strzelił focha, bo nie miał stuprocentowego poparcia.

Michał Śliwicki: Drodzu Polaki, kochaciu Dudu bardzie niż ja, odchodzu, żegnajci, Donek.

Radosław Sliwka: To może panna Ogórek da radę?

Forum ☛

Parsifal: Robota kuchennego już nie ma, „Gęsiarki” wynieść nie pozwalają, to po kiego będzie tam lazł.

BOG: Miał przyjechać rycerz na białym koniu, ale mu w Janowie PiS wytruł wszystkie ogiery.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl ce85d7ae32

Dialogi dam
w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA nie chodzi na groby. Najpierw przestała chodzić 1 listopada, a potem zaprzestała takich spacerów w ogóle. O swoich nieboszczykach myśli czasami, ale pedałując na rowerze. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** grobing uprawia w stopniu umiarkowanym, ale bez obrzydzenia.

Korwin dokarmia Urbana.

Daniszewska: – Nienawidzę wszelkich symbolicznych przymusowych gestów. Nienawidzę brzydoty sztucznych kwiatów, udawanej zadumy i smrodu oraz brzydoty lampionów.

Wołk-Łaniewska: – A ja chyba nie mam w sobie aż tyle nienawiści… A serio: bardzo lubię nasz kameralny cmentarzyk ewangelicko-reformowany, gdzie leży mój tatuś, a przy wejściu stoi szafa ze zniczami i tacką.

– Jaką tacką?

– Taką plastikową, po rukoli. Przy każdym zniczu jest cena i jak ktoś sobie bierze znicz, to wrzuca kasę, a jak nie ma drobnych, to sam sobie wydaje resztę. Wiesz, dlaczego?

– Dlaczego?

– Bo tam nie ma katolików. Nikt więc nie kradnie.

– No tak, o tym nie pomyślałam.

– I sztucznych kwiatów też nikt nie stawia, bo nie kradną, można więc postawić prawdziwe. Generalnie zatem, jeśli idzie o grobing, to jest to wyjątkowo miłe miejsce.

– Uwierzę ci na słowo. Zmieniając temat na mniej pogrzebowy: zachwyciłam się. I to wyobraź sobie mężczyzną.

– Prokuratorem Piotrowiczem w Trybunale Konstytucyjnym?

– Nie.

– Ministrem Macierewiczem w charakterze marszałka seniora?

– Także nie.

– Jak nie? Toż to najbardziej zachwycające zjawiska tego sezonu. No i oczywiście profesor Pawłowicz. Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?

– Czyjego płaszcza?

– Tyma.

– A dlaczego Pawłowicz ma mieć płaszcz Tyma?

– Oj naprawdę, to idiom taki. Z „Misia". Imputuje stopień bezczelności, który pozostawia odbiorcę w stanie oszołomienia.

– Rozumiem. Ale wyobraź sobie, że ja tym razem nie o PiS-ie chciałam. Jadę wczoraj po Konstancinie i widzę Go. Tak mnie zamurowało, że stanęłam. Pamiętasz piosenkę „Dżemu" „Czerwony jak cegła…". Jest tam fraza: „Muszę mieć, muszę ją mieć". Parafraza: Muszę go mieć. Tak mi właśnie zabrzmiało w uszach i duszy. Ponieważ było już po wyborach, zerwałam plakat bez strachu, że trafię do pierdla. I mam! Ta twarz, ta odwaga w oczach i na policzkach. Nie wspominając o nosie. Na taki nos trzeba pracować z całym hartem ducha. Taki nos świadczy o męskości i męstwie. Taki nos powstaje w boju i w znoju. W tej twarzy jest i wolność, i niepodległość. Powiedziałabym: dwa w jednym. Przyglądam się z lubością i raptem iluminacja! Ta twarz i to nazwisko! Przecież to genialny restaurator, który Wałęsie urządzał urodzinowe imprezy. Jego specjalnością był śledź ze słodką bitą śmietaną.

– Yyyy…

– Przestań, Wołku, łykać ślinę. A teraz nie udawaj, że masz mdłości. Gdybym wiedziała, że on startuje w naszym obwarzanku, w życiu nie dałabym głosu na Rozenka. Reprezentuje on partię Konfederacja. A ta partia to przecież Korwin-Mikke.

– I naziole.

– Ale głównie Korwin. Nie będę ukrywała, że swego czasu kolegowaliśmy się z tym dżentelmenem.

– Z restauratorem z pięknym nosem czy z Korwinem?

– Z Korwinem. Bywał u mnie na happeningach i dobrze się bawił. Wbrew zaleceniom dokarmiał żydokomunę. Nie wiem, co na to członkowie Konfederacji.

– To dodam od siebie, że Korwin kiedyś uhonorował mnie nagrodą Kwaśnego Ogóra, którą „Najwyższy Czas" przyznawał autorom najgłupszych – w ich rozumieniu – opinii.

– Jaka to była opinia?

– Nie pamiętam, wszystko, co piszę, jest głupie w oczach Korwina i z wzajemnością.

– Z wyjątkiem twoich zachwytów nad Rosją zapewne.

– Zapewne. Ale to było sto lat temu, jeszcze nie wiedziałam, że jestem rusofilką. W każdym razie poszłam odebrać tę nagrodę. Bardzo wyrafinowaną w formie, korniszon w słoju z octem. Stała potem u mnie w redakcji na honorowym miejscu długie lata. No i superimpreza była pod tego korniszona. Bardzo miło ją wspominam.

– Z nami też balował niewąsko. Mam nadzieję, że pomoże mu to w wyborach prezydenckich. Poseł Dziambor z Konfederacji twierdził ostatnio, że Korwin w roli kandydata wystąpi.

– Kto?!

– Poseł Dziambor. Nie słyszałaś o pośle Dziamborze? A może Dziamboru?

– Nie. Mam niedopuszczalne braki.

– No właśnie. I paru innych zajebistych członków tam jest, w tej Konfederacji, poza moim ulubionym Witaszkiem, którego poglądów niestety nie poznałam. Nawet nie wiem, czy przeszedł w wyborach. Sprawdzisz? To wielka byłaby strata – nie bójmy się tego słowa – dla ludzkości.

– Bezsprzecznie. Ludzkości, zapłacz! Poseł Witaszek uzyskał 526 głosów i jako taki został brutalnie okradziony z mandatu, który wszak mu się należał.

– Popatrz, Wołku, ledwie skończyły się jedne wybory, a już zaczyna się pierdolenie o następnych. Co by tu zrobić, żeby nie wygrał? Do tego brzydki. Może ty coś wymyślisz? Jesteś to winna swoim przodkom.

– Tak myślisz? A ja nie sądzę, żeby moi przodkowie byli jakoś szczególnie postępowi. Babcia co prawda opowiadała legendy rodzinne, jak dziadek, co był lekarzem, wstał od stołu w Wigilię, bo chłopka rodziła – chłopka, imaginuj sobie, nie jakaś jaśniepani z sąsiedniego dworku – ale nie do końca jestem przekonana, że umieszczało go to w gronie rewolucjonistów. Dziadek pewnie też by sobie nie życzył, zważywszy na to, że wojował w roku 1920, siedział w radzieckiej niewoli, a potem zginął w Katyniu. I do tego jeszcze był ułanem.

– To lekarzem czy ułanem?

– Jedno i drugie. Był lekarzem w 26. pułku ułanów w Baranowiczach. Tak więc nie mogę powiedzieć, że lewactwem jestem obciążona dziedzicznie.

– Przodków miałaś mądrzejszych niż ty. Czego dowiaduję się z książki, którą obecnie czytam.

– Czytasz książkę o moich przodkach? Jakie to uprzejmie z twojej strony…

– Bez przesady, o Radziwiłłach. Autorstwa Witolda Banacha. Ciekawa i bardzo dobrze napisana. I czytam otóż, iż „w maju 1714 roku [Jan Mikołaj Radziwiłł] przegrał sprawę ze swoim głównym wierzycielem, Michałem Wołkiem Łaniewskim, wyrokiem Trybunału Litewskiego miał utracić na jego rzecz wszystkie dobra, chociaż w konsekwencji sprawę udało się częściowo załagodzić". A ty przede mną zgrywasz gołą i bosą lewaczkę. Trzeba przyznać, że trafiliście akurat na pierdolniętego Radziwiłła. Trzeba też przyznać, że w tej rodzinie, a właściwie rodzie, odjeby pojawiały się dość często. A wy wszyscy byliście do tej pory normalni? Dopiero na tobie się skończyło?

– Coś ty, przecież mówię, że dziadek ułan. Słyszałaś kiedyś o normalnym ułanie? Ale ten Michał to chyba z jakieś innej linii, bo nic na Litwie nie mieliśmy. Chyba że Radziwiłł nas wychujał i sąd przy okazji, co by mnie w ogóle nie zdziwiło. Czego dobrego można się spodziewać po Radziwiłłach? I na koniec mój ulubiony komentarz do historii dzieciaka, który nie połknął opłatka, co skłoniło księży do wezwania policji: „Trzynastolatek wypluł hostię w piątek. Inni wysrali w sobotę". Alleluja!

– W następnym tygodniu opowiem ci, Wołku, o Ince Duch-Chojnie. Znamy się z końcówki lat sześćdziesiątych. A może znałyśmy się? Inka studiowała prawo na Uniwersytecie Warszawskim z moją siostrą. Potem była asystentką prawa finansowego, nauczała więc i mnie, tumana. Potem losy nasze splatały się towarzysko przez wiele lat, a właściwie dziesięcioleci. Rozpaliłam twoją wyobraźnię? To dobrze. Zwijaj się z ciekawości.

□

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Prezes PSL nie jest idiotą.

Toteż jego oferta prezydenckich prawyborów, które miałyby wyłonić wspólnego kandydata opozycji, może służyć różnym politycznym celom – ale na pewno nie wyłonieniu wspólnego kandydata opozycji.

W upiornej atmosferze „Witosowych Zaduszek" Władysław Kosiniak-Kamysz wygłosił swoje *credo:* jeden uzgodniony przed wyborami kandydat antypisu ma większe szanse wygrać z Andrzejem Dudą. To bzdura. Mnogość kandydatów w pierwszej turze – która sama w sobie jest formą prawyborów – działa na niekorzyść faworyta, jakim bez wątpienia jest urzędujący prezydent. W odróżnieniu od wyborów senackich czy nawet sejmowych, gdzie jedność jest premiowana przy dwóch turach wyborów, system przewiduje, że im więcej kandydatów na starcie, tym większa szansa, że „reszta świata" do kupy zbierze więcej głosów niż Duda. Każdy kandydat – choćby najbardziej niszowy, choćby zmobilizował tylko kilka tysięcy wyborców – podnosi próg niezbędny do przekroczenia magicznej granicy „50 procent plus jeden głos", czyli zmniejsza ryzyko reelekcji obecnego prezydenta w pierwszej turze.

Rzecz w tym, że jest to oczywiste. Jeśli zatem przywódca ludowców proponuje działanie tak ewidentnie niekorzystne z punktu widzenia opozycji, to musi robić to z jakąś, za przeproszeniem, agendą.

Niewykluczone, że Kosiniak-Kamysz chce w ten sposób zmyć z siebie odium rozbijacza opozycji – w końcu to jego decyzja o wyjściu z Koalicji Europejskiej i założeniu Koalicji Polskiej doprowadziła w efekcie do powstania trzech antypisowskich bloków, które w sumie w wyborach parlamentarnych zebrały 900 tys. głosów więcej niż PiS, którą to przewagę zniwelował d'Hondt. Wśród antypisowskiego elektoratu nie brakuje wyznawców fetyszu jedności, wciąż wierzących – mimo nauki z eurowyborów – że wyborcy są jak klocki, które politycy mogą wtykać do dowolnie wybranych pudełek, toteż niespójna programowo i ideowo koalicja antypisowska, oznaczająca *de facto* kolonizację całej opozycji przez PO, zebrałaby wszystkie głosy, które padły na 3 osobne listy. To naiwność graniczącą z głupotą – ale taki pogląd istnieje. Jeśli Kosiniak-Kamysz na serio myśli o drugiej turze, musi jakoś udobruchać tych oburzonych jego „partyjnym egoizmem". Propozycja prawyborów wraz z deklaracją podporząd-

Jeśli Marek Kuchciński bywał w burdelu i bzykał tam nieletnią Ukrainkę, to robił to prywatnie, a nie jako marszałek Sejmu – tak orzekł sąd, przyznając rację tygodnikowi „NIE".

Fakty:

- Pod koniec marca 2019 r. na pierwszej stronie numeru 13 „NIE" ukazała się publikacja Andrzeja Rozenka „Nieletnia laska marszałkowska". Autor opisał postać oficera Centralnego Biura Antykorupcyjnego Wojciecha J., który podczas misji służbowej na Podkarpaciu dowiedział się o tym, że w kilku tamtejszych agencjach towarzyskich bywają wpływowi politycy, w tym Marek Kuchciński, wówczas marszałek Sejmu. Właściciele domów publicznych mieli zwyczaj rejestrowania na wideo polityków uprawiających seks. Wśród wielu nagrań ma istnieć sekstaśma, na której uwieczniono Kuchcińskiego bzykającego nieletnią prostytutkę, najprawdopodobniej obywatelkę Ukrainy. Po tym jak J. powiadomił o tym przełożonych, rozpoczęła się akcja jego dyskredytowania i tuszowania afery. J. zwolniono ze służby, sugerując, że jest niespełna rozumu. Zagoniony przez służby specjalne w kozi róg, J.

eprasa.pl ce85d7ae32

Kamysz w bucie

ilustr. WŁODEK KIERUS

kowania się ich wynikowi poprzez rezygnację ze startu, **„jakby znalazł się ktoś godniejszy”,** jest takim właśnie pojednawczym gestem. Sensu nie ma za grosz, ale przecież wyznawcy fetyszu jedności nie należą do najlepiej zorientowanych w polityce, jest więc szansa, że się nie połapią. Ci zaś, którzy rozumieją, jak idiotyczny jest to pomysł, rozumieją także, że nie ma on szans, nie będą więc Kosiniakowi mieć tego za bardzo za złe.

Co ciekawsze: jeśli spojrzeć na to obiektywnie, prezydenckie ambicje Kosiniaka-Kamysza nie są bynajmniej takie idiotyczne. To prawda, PSL ma poniżej 10 proc. – co z radością wytykają mu politycy PO (**„Gdy przedstawiciel partii, która razem z pozostałościami po Kukiz ’15 ma 8,5 proc. poparcia, kreuje się na prezydenckiego kandydata całej opozycji, to staje się trochę niepoważny”** – z wyższością orzekła nowa gwiazda PO Izabela Leszczyna) – ale notowania szefa ludowców są dużo lepsze niż notowania partii. Kosiniak-Kamysz jest politykiem opozycji o najlepszym „bilansie zaufania”; wprawdzie jego wynik, wahający się między 30 a 35 proc., jest porównywalny z zaufaniem, jakim cieszą się Biedroń czy Kukiz, ale ma on rekordowo niski współczynnik nieufności. Pod tym względem może z nim konkurować tylko Małgorzata Kidawa-Błońska, ale to Kosiniak jest systematycznie wskazywany w sondażach jako najlepszy kandydat opozycji na szefa rządu. Także niedawny sondaż Ibrisu dla „Rzeczpospolitej” wskazał, że Kosiniak-Kamysz jest uważany za „naturalnego kandydata” swojej partii w znacznie większym stopniu niż Kidawa-Błońska swojej (38,4 do 28,7 proc.).

Warto też pamiętać, że Kosiniak-Kamysz na swój wizerunek kulturalnego polityka centrum pracuje konsekwentnie od wielu lat, zaś Kidawa-Błońska jest w kategorii liderskiej nowicjuszką, wyciągniętą z kapelusza Schetyny miesiąc temu w rozpaczliwej próbie rozwodnienia odpowiedzialności za nieuchronną klęskę PO. Kosiniak-Kamysz ma także – jak wynika z sondażu IPSOS dla OKO.press pod koniec października – najmniejszy ze wszystkich kandydatów (z Dudą włącznie) elektorat negatywny. Tylko 30 procent wyborców na pewno wyklucza poparcie go w drugiej turze; Kidawa-Błońska budzi zdeterminowaną niechęć u 33 procent ankietowanych.

Są też inne czynniki – Jacek Nizinkiewicz w „Rzeczpospolitej” zwraca np. uwagę, że w 2015 r. Duda pokonał Komorowskiego głównie dzięki głosom wyborców PSL i Kukiza. Kandydatura Kosiniaka-Kamysza zdaje się wprost skrojona pod potrzebę odwrócenia tego przepływu elektoratu.

To nie koniec. Pojawiają się doniesienia, że Kosiniak-Kamysz może dysponować jeszcze jednym zaskakującym atutem – poparciem Donalda Tuska,

który we wtorek wieczorem ogłosił, że sam nie będzie kandydował, ale **„będzie bardzo mocno wspierał opozycję w tych wyborach”** – pozostawiając pewne niedomówienie. Zapewne nieprzypadkowo.

Jak tydzień temu napisał „Wprost”, w trwającej 2,5 godziny rozmowie obu polityków **„Donald Tusk powiedział Kosiniakowi, że uważa go za najpoważniejszego w tej chwili konkurenta Andrzeja Dudy”.**

To nietrudno zrozumieć. Poparcie Kidawy-Błońskiej oznaczałoby podporządkowanie się pomysłom Schetyny. Wsparcie Kosiniaka-Kamysza odwrotnie: jest aktem wyraźnie antyschetynowym. Niechęci Tuska do lidera PO zapewne nie ukoiło wystawienie go przez Schetynę na szefa Europejskiej Partii Ludowej – tak przynajmniej można wywnioskować z jego zapewnienia, że kierowanie EPL **„na pewno nie powstrzyma go przed pełnym zaangażowaniem w sprawy polskie”. „I nie mówię tu o wyborach prezydenckich, tylko generalnie o moim powrocie do takiej aktywności w życiu publicznym w Polsce”** – dodał, co jak się zdaje, było groźbą adresowaną bardziej do Schetyny niż do Kaczyńskiego.

Gdyby się bowiem zastanowić nad tym, co Tusk powinien zrobić – w ramach „aktywności w polskim życiu publicznym” – to tak naprawdę jest tylko jedna odpowiedź: powinien odzyskać Platformę. Ta partia – w końcu nadal największa siła antypisowska – gwałtownie potrzebuje lidera, który wyróżniałby się bezwzględnością, skutecznością i charyzmą. Schetyna ma tylko to pierwsze.

Barbara Nowacka, zawzięta w demonstrowaniu nowo wykształconej lojalności wobec Schetyny, złośliwie nazwała Tuska **„księciem na białym koniu”.** Kłopot polega na tym, że Tusk może nie być zbawcą wyglądanym przez naród – świadczy o tym choćby fakt, iż ma największy elektorat negatywny ze wszystkich potencjalnych kandydatów (44 proc.) – ale na pewno powinien być pożądany przez PO. Rozpaczliwy ciąg pomyłek personalnych i strategicznych, który stanowi historię Platformy po jego odejściu, wykazał ponad wszelką wątpliwość, iż jest on w tej partii niezastąpiony. Zgoda: jest niezastąpiony, ponieważ wyrżnął całą konkurencję, skutecznie eliminując lub marginalizując wszystkich, którzy mogliby mu w jakiś sposób zagrozić – ale skutek pozostaje. Tusk jest jedynym politykiem, który jest w stanie nadać Platformie cel i rozpęd. Jedynym, który może być poważnie traktowanym kandydatem tej partii na premiera – w odróżnieniu od Kidawy-Błońskiej, która była oczywistym chwytem piarowskim. Jedynym, który swoim wyborcom i działaczom zagwarantuje, że nie będzie się skupiał na walce o władzę w partii, tylko o władzę w kraju. Skoro Tusk uprzejmie uwolnił Platformę od konieczności błagania go o start w wyborach prezydenckich, PO powinna natychmiast po jego powrocie do Polski wybrać go na swojego szefa. To jedyna rzecz, która może ocalić ją przed totalnym upadkiem. A przy okazji zmusi Tuska do popierania kandydata Platformy – ktokolwiek by nim został. W przeciwnym razie PO może znaleźć się w debilnej sytuacji, w której jej historyczny przewodniczący będzie – mniej lub bardziej wprost – popierał kandydata konkurencyjnej partii.

Mam nadzieję, że w nadchodzącej kadencji to lewica będzie rozdawać karty, ale, obiektywnie rzecz biorąc, szanse na lewicowego prezydenta w roku 2020 są nikłe. Czy kandydatem będzie Biedroń, który w poniedziałek na Twitterze zastanawiał się nad startem, czy Zandberg, który nie ma skłonności do minoderii, ale przez to może uchodzić za dość oschłego – ich czas jeszcze nie nadszedł. Jeśli jednak – w co głęboko wierzę – ta kadencja nie zostanie przez lewicę zmarnowana, to za 4 lata to lewicowy lider będzie „naturalnym kandydatem na szefa rządu”. Z tego punktu widzenia należałoby właściwie życzyć PO kolejnych czterech lat pod przywództwem Schetyny, zainaugurowanych klęską Kidawy-Błońskiej w wyborach prezydenckich. To zagwarantuje lewicy niezagrożoną pozycję w opozycji.

Atoli – jak dowodzi choćby historia PO – niezagrożona pozycja rodzi gnuśność. Jeżeli się nie ma z kim przegrać, to się przegrywa ze sobą.

Jako odpowiedzialna obywatelka RP sądzę, że dobrze będzie mieć jakiś *backup*. Tak na wszelki wypadek, gdyby z lewicą coś nie wyszło.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

epilog

Nieletnia laska marszałkowska

J. złożył w prokuraturze zawiadomienie o popełnieniu wielu przestępstw, przedstawiając liczne dowody. Publikacja „NIE” powstała na podstawie tego właśnie zawiadomienia oraz dziennikarskiego śledztwa przeprowadzonego przez red. Rozenka.

Red. Rozenek postanowił ujawnić te fakty i hipotezy (zaznaczając, że są to hipotezy) ze względu na co najmniej 2 ważne interesy społeczne: 1) tuszując aferę, służby specjalne popełniły przestępstwo; 2) Kuchciński jako druga najważniejsza osoba w państwie może być szantażowany przez ośrodki w kraju i za granicą, które weszły w posiadanie sekstaśmy.

● W połowie kwietnia Kancelaria Sejmu zażądała od redaktora naczelnego „NIE” opublikowania sprostowania, którego treść podała. Sprostowanie, podpisane przez Andrzeja Grzegrzółkę, dyrektora Centrum Informacyjnego Sejmu (CIS), zawiera zaprzeczenie informacjom podanym w publikacji red. Rozenka: uprawiania seksu przez Kuchcińskiego z małoletnią nie wykazano, a **„skomplikowanej operacji mającej na celu wyciszenie skandalu”** nie udowodniono. Wymagające sprostowania – według Grzegrzółki – było też zadanie pytania, czy Kuchciński **„jest trzymany przez kogoś w szachu kompromitującymi materiałami”.**

ilustr. WŁODEK KIERUS

● Pod koniec kwietnia w numerze 17/18 „NIE” ukazała się część sprostowania przesłanego przez Kancelarię Sejmu. Część, ponieważ redaktor naczelny tygodnika odmówił opublikowania zdania, w którym dyrektor CIS zaprzeczał istnieniu sekstaśmy.

● 4 czerwca Kancelaria Sejmu złożyła w Sądzie Okręgowym w Warszawie pozew przeciwko redaktorowi naczelnemu „NIE” – z żądaniem opublikowania sprostowania w całości.

● Redaktor naczelny „NIE” wniósł o oddalenie powództwa w całości oraz zwrot kosztów procesu.

● 29 października Sąd Okręgowy w Warszawie, Wydział II Cywilny, oddalił powództwo i zasądził od Kancelarii Sejmu na rzecz redaktora naczelnego „NIE” kwotę 737 zł tytułem zwrotu kosztów zastępstwa procesowego.

• • •

W liczącym 6 stron uzasadnieniu wyroku sąd streścił istotę sporu, skupiając się na szczególe wskazanym wcześniej przez pozwanego (czyli redaktora naczelnego „NIE”): **„Umocowanie dyrektora CIS do złożenia wniosku o sprostowanie budzi poważne wątpliwości, gdyż artykuł red. Rozenka nie dotyczył zadań ustawowych Sejmu RP, parlamentarzystów oraz marszałka Sejmu”.**

Podzielając te wątpliwości, sąd stwierdził: **„Powód** (czyli Kancelaria Sejmu – przyp. red.) **w żaden sposób nie wyjaśnił, na czym polega jego interes w żądaniu tego sprostowania i z jakiego powodu uważa, że kwestionowane informacje dotyczą działalności Sejmu RP czy też działalności zawodowej marszałka Sejmu”.**

Czyli: Jeżeli Marek Kuchciński chodził do domu publicznego, gdzie uprawiał seks z nieletnią Ukrainką, to robił to jako Marek Kuchciński, a nie jako marszałek Sejmu Marek Kuchciński. Jeżeli Marek Kuchciński chce sprostować treści zawarte w publikacji „NIE”, to mógł to uczynić jako Marek Kuchciński, a nie wysługiwać się Kancelarią Sejmu.

• • •

Marek Kuchciński nie jest już marszałkiem, tylko zwykłym posłem. Zwykłym posłem jest też autor „Nieletniej laski marszałkowskiej” Andrzej Rozenek. Mimo udziału w tuszowaniu skandali Kuchcińskiego Andrzej Grzegrzółka nadal jest dyrektorem Centrum Informacyjnego Sejmu, chociaż teraz służy marszałek Elżbiecie Witek. Jerzy Urban był i jest redaktorem naczelnym tygodnika „NIE” – teraz bogatszym o 737 zł. □

eprasa.pl ce85d7ae32

Król Norwegii beknie za Zosię

Norwescy urzędnicy odpowiedzą przed polskim sądem za rozbijanie polskiej rodziny. Niech Harald V wie, że z Polską nie ma żartów!

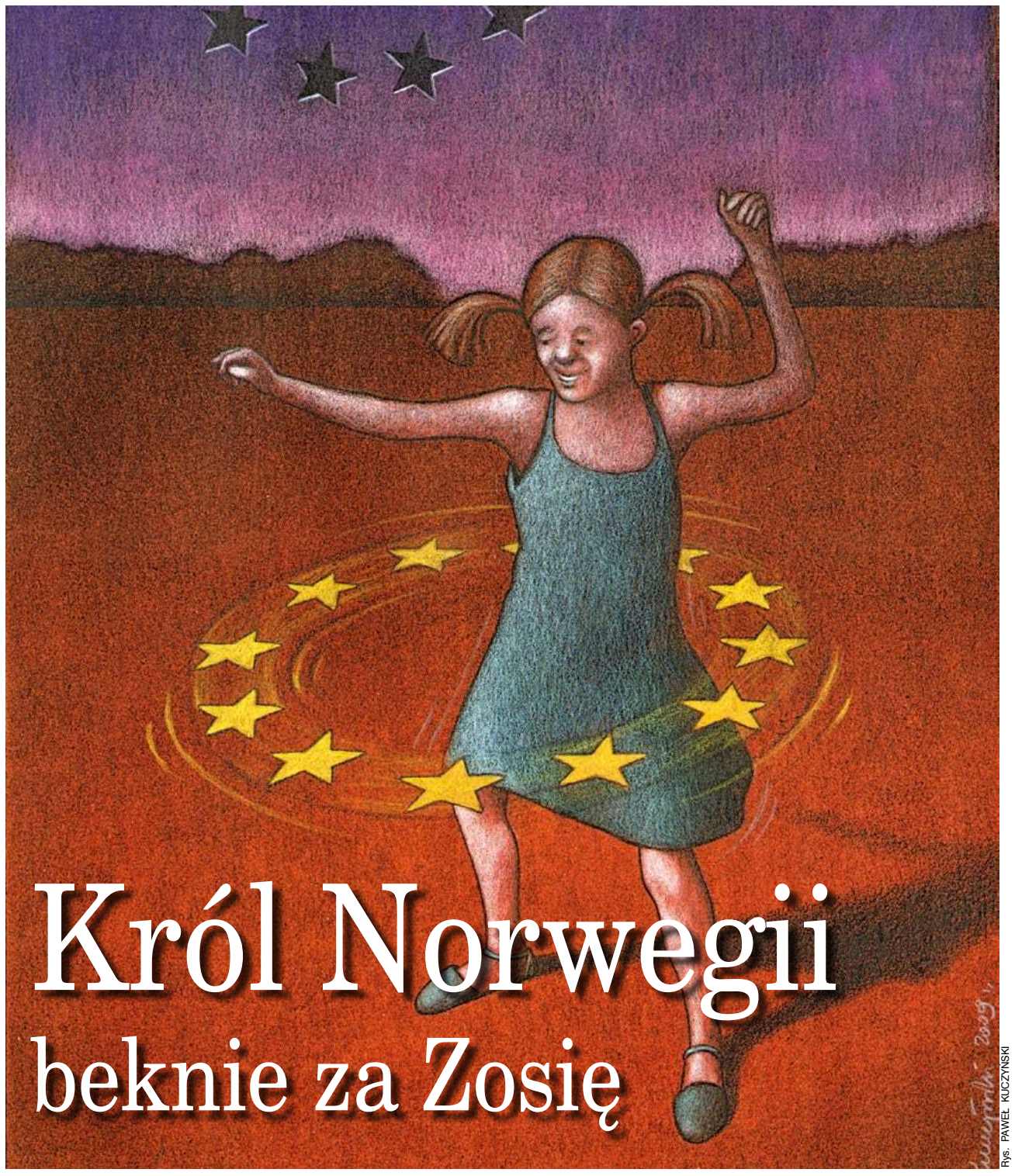

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Nie jest to cytat z dziennika pszczółki Mai, ale oficjalna informacja Instytutu Kultury Prawnej Ordo Iuris. To ten, który wyprzedza PiS żądaniem wprowadzenia w Polsce całkowitego zakazu aborcji.

Barnevernet, norweski urząd do spraw dzieci, ma w Polsce złą opinię. Wystarczy najmniejsze podejrzenie i jest dochodzenie, a nawet odebranie dziecka, jeśli istnieje obawa, że może ucierpieć w czasie gdy Barnevernet dochodzi do prawdy.

Nie znalazłam statystyk, ile bachorów jest w Królestwie Norwegii gwałconych, bitych, zabijanych, pozostawiam więc otwarte pytanie, czy krytykowany system skutecznie chroni dzieci. Norwegom musi się wydawać, że tak.

Wersja polska

Mama Agnieszka z córcią Zosią (imiona zmienione) świętowały sylwestra 2015 r. w Oslo. Wyszły na dwór obejrzeć fajerwerki i zostały zaczepione przez agresywnych miejscowych małolatów. Agnieszka zaniepokoiła się i wezwała policję. Podczas spisywania zeznań funkcjonariusze weszli do mieszkania i zauważyli otwartą butelkę szampana.

Borykają się państwo z problemem alkoholowym? – nabrali wątpliwości policjanci. Pijacy nie mogą opiekować się dziećmi, zadzwonili więc po Barnevernet. Urzędnicy siłą odebrali córkę i umieścili w pogotowiu opiekuńczym. Dziewczynkę zbadali norwescy lekarze. Podobno podano jej lek. Wszystko bez zgody rodziców! W pogotowiu opiekuńczym było nieprzyjemnie, bo płakały dzieci. Urzędnicy nie odwieźli Zosi z przeprosinami. Agnieszka musiała prosić o pomoc polski konsulat i wynająć prawnika. Natrudziła się i poniosła koszty.

Zosia wróciła do rodziców 4 stycznia 2019 r.

Wersja norweska

Agnieszka chwiała się na nogach i bełkotała. Nie była w stanie odpowiadać na pytania. Tata Zosi zamknął się w sypialni. Trudno powiedzieć, z jakich względów, ale też nie odpowiadał na prośby funkcjonariuszy. W związku z tym policja uznała, że rodzice nie są w stanie sprawować pieczy nad nieletnią.

Ciąg dalszy jak wyżej.

Psycholog

Kilkudniowa nieplanowa rozłąka do przyjemnych nie należy. To, jaka była traumą dla Zosi, zależało od postawy jej rodziców. Norwegia nie jest krajem, w którym przerabia się dziewczynki na kotlety albo wysyła się je do haremów.

Zdaniem psychologa jeśli rodzice kierują się dobrem dziecka, powinni w takich sytuacjach udawać, że nic wielkiego się nie stało. Ot, nieporozumienie, w wyniku którego córka spędzi trochę czasu z ciociami. Sprawy są pod kontrolą i potem mama kupi jej lody, a tata zabierze do kina.

Ordo Iuris podaje, że Zosia została odebrana siłą. To znaczy, że rodzice pojmują dobro dziecka inaczej. Można to zrozumieć. Czasem emocje biorą górę nad rozsądkiem.

Małej nie służy długie mielenie mało znaczącego incydentu. Nie leży w jej interesie wzbudzanie poczucia, że padła ofiarą przestępstwa. Ani że UE to wspólnota krokodyli czyhających na dzieweczki z Polski.

Gdy już Zosia wróciła do rodziny, a ta do Tarnowa, należało rzecz zbagatelizować i próbować o wszystkim zapomnieć. W trosce o dobro dziewczynki. Zwłaszcza że norweski wymiar sprawiedliwości zbadał sprawę i nie stwierdził naruszeń.

Ordo Iuris

W ocenie Ordo Iuris Tarnów to dobre miejsce, żeby pokazać kierunki, w których powinna iść Polska. To tutaj instytut skutecznie oskarżył o przestępstwo pracownice Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. W 2017 r. kobiety wniosły do sądu o zbadanie sytuacji szóstki dzieci Moniki i Czesława. Podniesione zarzuty nie potwierdziły się – jak zwykle, gdy po drugiej stronie stają prawnicy Ordo Iuris. Instytut oskarżył kobiety o zniesławienie rodziny, wciąż siedzą na ławie oskarżonych.

Zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przekroczenia uprawnień przez norweskich urzędników trafiło do Prokuratury Rejonowej w Tarnowie. Wszczęto śledztwo. Umorzono postępowanie, uznając, że zachowanie Barnevernet nie ma znamion czynu zabronionego. Zażalenie. Znów umorzenie. Subsydiarny akt oskarżenia. Sąd Rejonowy w Tarnowie umorzył postępowanie. Zażalenie.

Myślicie, że Agnieszka jest prawnikiem? Nie. Pieniaczem? Też nie. W imieniu rodziny i małoletniej pokrzywdzonej od początku działał Ordo Iuris.

10 października 2019 r. bawił w Tarnowie minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Przywiózł 3 mln zł do rozdania miejscowym strażakom i sprzęt do tutejszego szpitala.

Czy rozmawiał na temat Zosi? Nie wiem. Jednak nastąpił nieoczekiwany zwrot w sprawie. 25 października 2019 r. rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Tarnowie poinformował Polską Agencję Prasową, że zażalenie Agnieszki zostało uwzględnione. Sąd zdecydował, że **„właściwym forum do rozpatrzenia tej sprawy powinna być rozprawa”**. Skracając: chodzi o to, że tylko podczas bezpośredniej konfrontacji stron są możliwe **„prawdziwe ustalenia faktyczne”**.

Postępowanie będzie mieć charakter precedensowy. Nigdy wcześniej żaden zagraniczny urzędnik nie odpowiadał przed polskim sądem w żadnej sprawie.

Tarnowski sąd będzie musiał ocenić zachowanie Barnevernet nie na podstawie polskiego prawa, ale norweskiego. To będzie kosztowna jazda.

Kiedy rozpocznie się proces? Nie wiadomo. Akt oskarżenia sporządzony przez Ordo Iuris ma istotną wadę formalną, z powodu której tego typu dokumenty często lądują w koszu. Jak poinformował rzecznik prasowy sądu, brakuje nazwisk osób podejrzewanych o popełnienie przestępstwa.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wujcio już nie charczy

Na dobrej zmianie można zawieść się boleśniej niż na zachodnim nihilizmie.

Rok 2011. Marek D., mieszkaniec Okonka, wioski położonej niedaleko Złotowa, opuszcza ojczyzny łono i udaje się do Wielkiej Brytanii, aby zdemoralizowanym Brytolom zaprezentować polskość w pełnej krasie. Tyra w magazynach, w sklepach i na budowach, lecz autochtoni nie pozwalają polskiemu orłowi rozwinąć skrzydeł i nigdzie nie może zagrzać miejsca na dłużej niż miesiąc. Zamiast awansów należnych przedstawicielowi narodu pragnącego uratować Europę przed hordą LGBT i moralną zgnilizną spotykają go nieprzyjemności: angielska kasta nadzwyczajna skazuje go za niszczenie mienia, demolowanie samochodów, napaść na oficera policji i groźby wobec funkcjonariuszy publicznych. Do pudła nie trafia, bo wyroki dostaje zawiasach, lecz wszystkich czynów dopuszcza się w stanie nietrzeźwości i sądy nakładają na niego obowiązek poddania się leczeniu odwykowemu, co dla Polaka równoznaczne jest z wyrokiem śmierci. Marek D. nie zamierza odwyknąć, bo nie chce umierać za Wielką Brytanię. Terapii nie podejmuje, tylko zamieszkuje z Elizabeth R., starszą o 15 lat Angielką niemającą bladego pojęcia o polskich obyczajach. Poznaje je podczas pierwszej sprzeczki, biorąc gruntownie po pysku. Polska niewiasta skryłaby się w szafie, w towarzystwie przyjaznych moli czekając, aż partnerowi minie słuszny gniew, brytyjska wywłoka mknie na policję.

Powrót. Marek D. na obczyźnie z ojczyzną więzi nie zerwał – ogląda polską telewizję, czyta „Gazetę Polską”, dobrze więc wie, że od roku 2015 trwa dobra zmiana, a **„dzięki temu, że w Polsce szanuje się wartości i ważna jest wiara katolicka, jest bezpiecznie, a ludziom żyje się dobrze i godnie”**. W Wielkiej Brytanii, kraju nieszanującym wartości, nie żyje mu się ani godnie, ani dobrze, przeciwnie – ustawicznie jest krzywdzony i poniżany, nosi się więc z zamiarem powrotu. Szkopuł: pije i znajduje się w stanie zawieszenia lub – jak powiedziałby poeta – między morzem wódki a powrotem do domu.

Decyzję podejmują za Marka D. władze brytyjskie, zarządzając deportację do Polski, bo przemoc wobec poddanej królowej to na wyspach poważne przestępstwo.

Przyjęcie. Wioska w powiecie złotowskim to nie Warszawa, praca na ulicy nie leży, lecz w krainie miodem i mlekiem płynącej D. od razu staje na nogi, bez reszty oddając się alkoholizmowi. Pije ciągami, coraz częściej dopadają go palimpsesty, stosuje przemoc wobec najbliższych, a ci nie biegną na policję, tylko dzielnie znoszą przeciwności losu.

Znów jest szczęśliwym Polakiem. Gdy zaczyna słyszeć głosy obwieszczające, że ściga go Scotland Yard z zamiarem skrócenia o głowę, trafia do wariatkowa. Lekarze podejrzewają, że cierpi na zespół paranoidalny, ale Marek D. nie daje

Rys. TOMASZ WIATER

sobie skakać po głowie i przed ukończeniem procesu diagnostycznego wychodzi na własną prośbę. Po opuszczeniu szpitala natychmiast udaje się do monopolowego. W autobusie wypija wódkę koloru świeżej krwi (smak truskawkowy, kaliber 0,2) i 2 piwa (0,5). Jest w wyśmienitym humorze, dlatego po dotarciu do Okonka postanawia odwiedzić Mirosława K., swego wuja, aby wzmocnić łączące ich więzy rodzinne.

Wuj od rana wzmacniał więzy łączące go z sąsiadem, dlatego bardzo ucieszył się na widok siostrzeńca.

Po spożyciu dwóch butelek wódki w 3-osobowym składzie polskość buzowała, ale jeszcze nie osiągnęła apogeum i Marka D. wysłano do sklepu po kolejną flaszkę. Gdy wrócił, sąsiada już nie było, biesiada nabrała więc wyłącznie rodzinnego charakteru. Wuj dowcipkował coraz częściej i coraz bardziej brawurowo; w pewnym momencie oświadczył, że Renata D., matka Marka, a jego siostra, to dobra kobieta, uśmiechając się przy tym.

Siostrzeniec uznał, że wujkowy *body language* stoi w jawnej sprzeczności z wypowiedzianą treścią. Zadał mu kilkanaście ciosów pięścią. Wuj stracił przytomność, nie było sensu z nim pić, dlatego przykrył go dywanem i wyszedł z niedokończoną butelką. Gdy osuszył szkło, udał się do mieszkającej nieopodal siostry. Izabela D. znała zwyczaje brata i bała się, że znów będzie ją dusił, ale otworzyła drzwi. **„Sprzedałem wujkowi trochę garści, bo obrażał naszą matkę”** – stwierdził. Był cały we krwi, Izabela postanowiła sprawdzić, w jakim stanie jest wujek. Gdy zobaczyła, że ma zmasakrowaną twarz, sińce wokół oczu i oddycha ciężko oraz chrapliwie, doszła do wniosku, iż trzeba wezwać policję.

Wybiegła przed chałupę, na komórze wystukała 112. Gdy rozmawiała z dyspozytorem, brat wrócił do mieszkania wuja. Przez okno widziała, jak zadaje kolejne ciosy i skacze po wujku. Policjanci zjawili się po kwadransie. Stwierdzili,

eprasa.pl ce85d7ae32

Czy ludź jest ludzkością

Dzięki sądom i Instytutowi Pamięci Narodowej walka z komunizmem nigdy się nie skończy.

Sędzia Anna Wierciszewska-Chojnowska z Sądu Okręgowego w Warszawie uznała, że ks. Jerzy Popiełuszko nie był ludzkością. A skoro tak, to esbecy, którzy podrzucili mu do chałupy trefne fanty, nie popełnili ludobójstwa.

Pani sędzia już ma przechlapane u prawicowych publicystów, chociaż jej werdykt niczego nie zmieni. Prokuratorzy IPN wrzucą go do sądu. A ten być może uzna, że polskiego prawa wymierzonego w PRL żadne regulacje międzynarodowe nie dotyczą.

Chodzi o ipeenowski wymysł **„zbrodni komunistycznej, będącej równocześnie zbrodnią przeciwko ludzkości”.** Taki twór prawny powoduje, że można ścigać każdego mundurowego z czasów komuny do końca świata, ponieważ zbrodnie przeciwko ludzkości się nie przedawniają.

1.

Sędzia Wierciszewska-Chojnowska popełniła zatem herezję, mówiąc, że **„definicja zbrodni przeciwko ludzkości nie może być nadużywana i nadinterpretowana”.** Ogłosiła, że z **„kategorią prześladowania rozumianego jako zbrodnia przeciwko ludzkości mamy do czynienia tylko wtedy, kiedy przestępstwa miały charakter masowy, wielokrotny i były efektem określonego planu skierowanego przeciwko danej grupie lub zbiorowości”.** Popiełuszko grupą czy zbiorowością nie był, a na dodatek fanty podrzucono mu tylko raz. I dlatego za cholerę za zbrodnię przeciwko ludzkości uznać tego czynu nie można.

Pani sędzia wsparła się prawem międzynarodowym, czyli najpewniej statutem Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze. A w nim zapisano, że do zbrodni przeciwko ludzkości zaliczają się takie przestępstwa jak: eksterminacja ludności cywilnej, wzięcie w niewolę, tortury, gwałt, prześladowania na tle politycznym, rasowym, narodowym, etnicznym, kulturowym, religijnym lub płciowym oraz wymuszone zaginięcie. Ale tylko wtedy, gdy **„czyn zabroniony stanowi element szeroko zakrojonych lub systematycznych napaści na ludność cywilną”.** To zaś oznacza, że tylko działania o określonej skali i zakresie mogą być uznane za przestępstwa przeciwko ludzkości. Jednorazowego podrzucenia Popiełuszce zabronionych przedmiotów w tym zestawieniu nie ma.

2.

Nie ma też mnóstwa innych rzeczy, które polski wymiar sprawiedliwości kwalifikuje jako zbrodnie przeciwko ludzkości. Brakuje przestępstwa dopisania kogoś do listy agentów zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza. Tak zrobił w końcu lat 80. XX w. młody oficer WOP Andrzej W. I po trzydziestu latach został zbrodniarzem komunistycznym, będąc jednocześnie zbrodniarzem przeciwko ludzkości. Skalę jego przewin sąd wycenił na rok i 2 miesiące pierdla w zawieszeniu oraz przeproszenie dopisanej osoby na piśmie.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

W Hadze na pewno nie ostałby się akt oskarżenia, który IPN wystawił generałom Ciastoniowi i Sasinowi. Panowie nakazali bowiem w stanie wojennym powoływanie młodych opozycjonistów do wojska. IPN wytoczył działo ze zbrodnią komunistyczną, zarzucając im nieludzkie traktowanie ludzi mających inne przekonania polityczne. Sąd się z tym zgodził i zbrodniarze dostali po 2 lata.

Większość polskich sądów nie miała też problemu w skazywaniu komendantów wojewódzkich policji za rozkazy internowania tysięcy osób w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Wyroki zapadały hurtowo – w sumie za to, że internowani byli internowani bezprawnie przez 4 dni. Komendanci nie wiedzieli bowiem, że dekret o stanie wojennym został wydany drukiem nie 13, ale 17 grudnia.

Przetrzymywanie kogoś w niewoli przez mniej niż 7 dni strasznym przestępstwem nie było za komuny i nie jest teraz. A na dodatek czyn ten przedawnia się po kilku latach. Dla polskich wolnych sądów ważniejsze jednak od reguł międzynarodowych i zdrowego rozsądku był art. 3 ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej mówiący, że **„zbrodniami przeciwko ludzkości są w szczególności zbrodnie ludobójstwa w rozumieniu konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, a także inne poważne prześladowania z powodu przynależności osób prześladowanych do określonej grupy narodowościowej, politycznej, społecznej, rasowej lub religijnej, jeżeli były dokonywane przez funkcjonariuszy publicznych albo przez nich inspirowane lub tolerowane”.**

Ta końcówka ma się nijak do prawa międzynarodowego, ale za to pozwala, żeby w IPN wielu prokuratorów mogło co miesiąc zarabiać po kilkanaście tysięcy zł. Zbrodnia przeciwko ludzkości się przecież nie przedawnia, dopóki więc będzie żył choć jeden esbek, milicjant czy aparatczyk PRL-owski, będzie go można ścigać za zbrodnie komunistyczne.

3.

Zespolenie zbrodni przeciwko ludzkości ze zbrodnią komunistyczną, pojęciem stworzonym wraz ustawą o IPN, jest majstersztykiem prawnym Pionu Śledczego IPN. W roku 1998 wykoncypowano bowiem, że zbrodnie komunistyczne poza zabójstwami przedawnią się w 2010 r., a te, gdzie był trup, w 2020. Ale za czasów pierwszego rządu PiS przesunięto obie daty o 10 lat. W związku z tym w przyszłym roku upływałby termin ścigania wszystkich. Ale dzięki punktowi o zbrodni przeciwko ludzkości nie będzie konieczności kolejnej modyfikacji tych dat.

Zbrodnia taka to zatem **„czyn popełniony przez funkcjonariusza państwa komunistycznego w okresie od 17 września 1939 do 31 lipca 1990, polegający na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostki lub grupy ludności bądź w związku z ich stosowaniem, stanowiący przestępstwo według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie jego popełnienia”.**

Zbrodniarze serio

Kilka dni temu specjalna komisja pracująca na rzecz Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosiła, że niektórzy izraelscy żołnierze biorący udział w tłumieniu zeszłorocznych protestów Palestyńczyków mogli dopuścić się zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości. Żołnierze strzelali w marcu zeszłego roku do nieuzbrojonych palestyńskich cywili, w tym do dzieci, niepełnosprawnych i sanitariuszy.

W Niemczech o zbrodnie przeciwko ludzkości oskarżono dwóch Syryjczyków służących Asadowi. Pierwszy kierował wydziałem śledczym i więzieniem w Damaszku. Z jego rozkazu stosowano tam tortury i gwałty na 4 tysiącach aresztowanych. W wyniku tego zmarło 58 osób. Drugi Syryjczyk ma ledwie zarzut o współudział w popełnieniu zbrodni przeciwko ludzkości. Doprowadził trzydziestu demonstrantów do więzienia, w którym były stosowane tortury. Niemieckie media z tego akurat oskarżenia sobie dworują.

Ostatnim uznanym latem w Hadze za winnego „dokonywania zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości” w Demokratycznej Republice Konga jest Bosco Ntaganda. Opisywanie, co robili na jego rozkaz żołnierze, zajęło Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu w Hadze kilka dni. Żeby więc tego nie wymieniać, napisano formułkę, że facet winien jest „popełnienia zbrodni wojennych oraz werbowania dzieci poniżej 15. roku życia do oddziałów militarnych”.

Kilka tygodni temu pisałem, powołując się na przykłady Heleny Wolińskiej, Salomona Morela i Stefana Michnika, że z polskiego ścigania zbrodniarzy przeciwko ludzkości świat się śmieje.

Dlaczego u nas, mimo interpretacji, jaką wysnuła sędzia Wierciszewska-Chojnowska w sprawie Popiełuszki, jest inaczej?

Bo skutecznie o to dba od lat Sąd Najwyższy. Np. w przypadku jednego z byłych komendantów wojewódzkich Milicji Obywatelskiej, który po wprowadzeniu stanu wojennego wydawał decyzje o 4-dniowym nielegalnym przez ten czas internowaniu działaczy opozycji. Według SN **„nawet krótkotrwałe pozbawienie wolności może zostać uznane za zbrodnię przeciwko ludzkości”.** *Ergo* – komendant jest nieludzkim zbrodniarzem.

4.

Takich werdyktów SN było wiele. Najwyżsi sędziowie zgadzali się z linią IPN i uwalali wyroki niższych instancji, nakazując sprawy ponownie rozpatrzyć.

Można się założyć, że po orzeczeniu sędzi Wierciszewskiej-Chojnowskiej nadal będzie tak samo. A pojedynczy Popiełuszko będzie oficjalnie uznawany za ludzkość.

TADEUSZ JASIŃSKI

że Mirosław K. oddycha, ale nie nawiązuje kontaktu, przy łóżku ujawnili wyłamany ząb, karty do gry, niedopałki i liczne kieliszki. Pogotowie przyjechało kilka minut później. Wujek już nie charczał.

Głosy. Marek D. po zatrzymaniu prezentował ambiwalentną postawę. Bywało, że narzekał na siostrę (**„sprzedała mnie, kurwa”**), płakał, wyrażając żal, że wujka zatłukł pod wpływem głosów nakazujących czynić mu zło, wreszcie pytał, o jakiego wujka się rozchodzi, bo nie pamięta, żeby jakiegoś zabił, albo dla odmiany zaciekle milczał, nie odpowiadając na pytania.

Skierowano go na obserwację psychiatryczną. Psychiatrom opowiadał, że był wielokrotnie molestowany przez wujka i działał pod wpływem głosów. **„Czułem jakby ktoś mnie na to naprowadził, mam takie głosy, które mi mówią, żebym tego nie robił albo żebym coś zrobił, staram się ich nie słuchać, ale nie zawsze mi się udaje”** – twierdził, wyraźnie nawiązując do powodu pobytu w szpitalu po powrocie do Polski.

Medycy orzekli, że – nie licząc uzależnienia od alkoholu – jest zdrów jak ryba, w chwili popełnienia zabójstwa wiedział, co robi i w celu uniknięcia odpowiedzialności karnej symuluje chorobę psychiczną.

Marka D. zgubiła niewinna witamina C. Podawano mu bowiem leki psychotropowe, stopniowo zmniejszając dawkę, a w końcu zamiast psychotropów aplikowano placebo w postaci witamin.

D. reagował na nie identycznie jak na leki, co w przypadku choroby jest niemożliwe. Na dodatek jednemu z lekarzy wygadał się, że próbował udawać chorobę psychiczną, żeby uniknąć pierdla.

Wyrok. Prokuratura oskarżyła Marka D. o to, że pozbawił życia wujka w ten sposób, że **„wielokrotnie zadawał mu uderzenia pięścią w okolice głowy i szyi, uderzał go kolanami w okolice klatki piersiowej, wskutek czego pokrzywdzony doznał obrażeń ciała w postaci stłuczenia i zgniecenia krtani, stłuczenia i zgniecenia klatki piersiowej ze złamaniem licznych żeber, stłuczenia obu płuc, rozerwania płuca lewego przez przemieszczony odłam żebra, oraz stłuczenia serca, w wyniku czego doszło do zatrzymania odruchowego akcji serca spowodowanego nerwopochodnym odruchem i do zgonu pokrzywdzonego”.**

Sąd skazał go na dożywocie, ale uznał, że nie zabił ze szczególnym okrucieństwem.

Z uzasadnienia: **„Oskarżony, wykorzystując ciężki stan zupełnie bezbronnego – znajdującego się zresztą w stanie narkotycznego upojenia alkoholowego (późniejsze badanie próbki krwi pobranej z ciała wuja wykazało bowiem zawartość ponad 4 promili alkoholu etylowego we krwi) – skutkujący najpewniej brakiem jego przytomności, w bezwzględny sposób kontynuował bicie, a wręcz katowanie, powodując obrażenia bezpośrednio prowadzące do zgonu. Determinacja oskarżonego w działaniu była na tyle duża, że działał do chwili wymierzenia śmiertelnego ciosu. Takie zachowanie miało bez wątpienia charakter bezwzględnego działania ukierunkowanego w oczywisty sposób na pozbawienie życia, zaś agresja i siła użyta nosiła znamiona zimnego okrucieństwa. Zwraca również uwagę dwuetapowość postępowania oskarżonego. Nawet jeśli przyjąć, że w pierwszej fazie zajścia działał w stanie wyjątkowego wzburzenia i emocji mogących w jakiś sposób uzasadnić agresję wobec drugiej osoby, to miał wystarczająco dużo czasu, by ochłonąć, uspokoić się i podjąć zachowanie zgodne z prawem, a przede wszystkim z podstawowymi ludzkimi odruchami. Tymczasem agresja oskarżonego w tym czasie nie tylko nie zmalała, lecz ponownie skatalizowała się w jeszcze większym stopniu na bezbronnym, pozbawionym już prawdopodobnie przytomności mężczyźnie, który był członkiem jego rodziny, a z którym niewiele wcześniej rozmawiał, spożywał alkohol, korzystając z zaproszenia do jego mieszkania. Trudno jest znaleźć jakiekolwiek uzasadnienie zachowania oskarżonego poza bezpośrednią chęcią pozbawienia życia i nie skłaniać się przy tym ku przypisaniu działaniu oskarżonego cech zimnego, cynicznego okrucieństwa. Jednakże jego zachowanie polegające na zadawaniu ciosów bez użycia jakiegokolwiek narzędzia, brak działań mających na celu zadanie dodatkowych cierpień psychicznych, jak i fizycznych, wykraczających poza cel, jakim było spowodowanie śmierci pokrzywdzonego, nie może być uznane jako szczególnie okrutne w rozumieniu kodeksu karnego”.**

Marek D. żałuje, że wrócił do Polski, bo na dobrej zmianie zawiódł się bardziej niż na zachodnim nihilizmie, lecz żal to zdecydowanie spóźniony.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Wygląda na to że jestem martwy

Sąd odwoławczy w zeszłym tygodniu, ku zaskoczeniu białostockiej prokuratury, znacząco obniżył karę więzienia Karolowi K., który pod koniec października 2017 r. zastrzelił z mausera Mariana S. ze wsi Lipiny, na usilną prośbę denata („NIE” nr 44/2019). Zamiast 25 lat kryminału dostał 15, więc do odsiadki pozostało mu zatem 13, gdyż na poczet kary zaliczy mu się 2 lata aresztu.

Tę łaskawość na ostatniej rozprawie uzasadniała sędzia Brandeta Hryniewicka z Sądu Apelacyjnego w Białymstoku: **„Sąd pierwszej instancji trafnie uznał, że nie można przyjąć, że oskarżony działał pod wpływem współczucia, a dlatego że dosyć już miał marudzenia pokrzywdzonego. Trochę ze złości wziął broń i wypalił w jego kierunku. Ale najwyższe kary dożywocia czy 25 lat pozbawienia wolności są zarezerwowane dla sprawców najbardziej zdemoralizowanych, dla najbardziej okrutnych zbrodni popełnionych w szczególnie obciążających okolicznościach. Tutaj takich okoliczności sąd apelacyjny się nie dopatrzył. Nie można też uznać, że oskarżony jest tak zdemoralizowanym sprawcą, który wymaga długotrwałej izolacji w warunkach zakładu karnego”.**

WJK

eprasa.pl ce85d7ae32

ZIELONY DÓŁ

Trudno być miastem „odzyskanym" nawet 75 lat po zakończeniu wojny.

Władze Zielonej Góry chcą jedną decyzją zdekomunizować całe miasto. Pod buldożery ma pójść kultowy zielonogórski amfiteatr, najbardziej rozpoznawalny symbol miasta, świadek sukcesów „Czerwonych Gitar", Izabeli Trojanowskiej, Michała Bajora, Małgorzaty Ostrowskiej, Janusza Panasewicza, Kayah odnoszonych na kolejnych Festiwalach Piosenki Radzieckiej. Przez lata Zielona Góra należała do wielkiej czwórki polskich miast festiwalowych – obok Kołobrzegu, Opola i Sopotu. Dzięki festiwalowi Zielona Góra była znana w całym ZSRR. Ponoć niektórzy Rosjanie myśleli, że to ona jest stolicą Polski.

O tyle to dziwne, że prezydent miasta Janusz Kubicki sam wywodzi się z SLD. Był nawet przewodniczącym regionalnych struktur tej partii. W 2012 r. zrobił woltę i związał się z Platformą Obywatelską. Po kolejnej wolcie nie jest związany z żadnym ugrupowaniem politycznym, choć w 2018 r. w wyborach samorządowych wspierany był przez PSL.

17 października 2019 r. Kubicki napisał na Facebooku: **„Wczoraj deszcz, dziś słońce. Taka jest jesień :). No ale cóż nie tylko pogodą człowiek żyje :). Krok po kroku trwają pracę na opracowaniem koncepcji remontu amfiteatru. Miejsce, które lata świetności już dawno ma za sobą. Trwa konkurs na to jak ma wyglądać i co ciekawe zgłosiło się dość dużo osób w tym kilka z zagranicy. Sam jestem ciekaw efektów ich pracy. Bo w mieście inaczej niż w wielkiej polityce, gdzie część tylko gada i gada, my staramy się nie tylko gadać, ale również coś tworzyć. Jestem przekonany, że tym razem też uda nam się zrobić coś ekstra :). Miłego dnia :)".**

Jednocześnie w Biuletynie Informacji Publicznej pojawiło się ogłoszenie o konkursie na projekt koncepcji architektoniczno-urbanistycznej sali koncertowo-konferencyjnej w Zielonej Górze przy ul. Festiwalowej. Czyli w miejscu amfiteatru. Nie pozostawiało to złudzeń, że amfiteatr na 4,5 tys. miejsc zostanie wyburzony, a na jego miejscu postanie sala-hala na 1,5 tys. miejsc.

W Zielonej Górze mieszkańcy i niektórzy radni dostali wkurwu.

Zdjęcia IDALIA DUBICKA

Festiwal, ach, festiwal, to przyjaźni piękny znak co roku się odbywa każdy śpiewa niby ptak

Najpierw – na początku lat 60. XX w. – powołano w Zielonej Górze Konkurs Piosenki Radzieckiej. Oficjalnym pomysłodawcą było lokalne Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W 1965 r. przekształcił się on w festiwal. Dopiero 2 lata później powstał Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. To te 2 festiwale były ówczesną „Szansą na sukces", „Mam talent" i biletem do sukcesu dla przyszłych gwiazd estrady.

Pierwsze festiwale w Zielonej Górze odbywały się w Hali Ludowej, przerobionej niemieckiej Hali Miejskiej. Przewodniczącym jury festiwalu w pierwszych latach był legendarny pianista i kompozytor Władysław Szpilman. W 1968 r. ustąpił z tej funkcji – wiadomo, czas nie sprzyjał Żydom.

Dopiero w latach 70. – ze względu na małą liczbę miejsc na widowni hali – wybudowano amfiteatr w najbardziej malowniczej części Wzgórz Piastowskich w miejscu tzw. *Waldtheater*, funkcjonującego od końca XIX w. **„teatru leśnego"** służącego mieszkańcom Grünbergu (niemiecka nazwa Zielonej Góry) do organizowania letnich festynów. Gdy podjęto decyzję o budowie, wezwany w trybie pilnym do KW PZPR architekt Zbigniew Kmiecik dostał kilkanaście godzin na przygotowanie projektu. Zdążył.

Budowa i prace wykończeniowe trwały do ostatniej chwili, czyli do rozpoczęcia IX Festiwalu Piosenki Radzieckiej w czerwcu 1973 r. Podczas prób na scenie stała woda, nie było krzeseł dla orkiestry i nie działały gniazdka elektryczne. W połowie pierwszego koncertu nad Zieloną Górą przeszła gwałtowna wichura, runęły elementy dekoracji, muzycy, ekipa telewizyjna i widownia zaczęli w popłochu uciekać. Uciekał dyrygent Henrych Debich i konferansjer – aktor Janusz Zakrzeński. Mimo to festiwalu nie przerwano. Koncert wznowiono nazajutrz.

Dlaczego festiwal piosenki radzieckiej, dlaczego w Zielonej Górze i dlaczego powstał za Władysława Gomułki, choć ten się z rozrywką raczej nie kojarzył? Odpowiedź jest prosta: Zielona Góra nigdy nie była miastem polskim, przypadła nam w wyniku decyzji Stalina, a jedynym gwarantem utrzymania przez Polskę Ziem Zachodnich i jedynym obrońcą przed niemieckim rewizjonizmem był ZSRR.

Za Gierka zielonogórski festiwal przybierać zaczął nawet lekko dysydenckiego wymiaru, gdyż śpiewano tu piosenki popularnych Bułata Okudżawy i Włodzimierza Wysockiego, uznawanych za artystów opozycyjnych w ZSRR. Festiwal Piosenki Radzieckiej nigdy nie był sabotowany przez artystów ani mieszkańców Zielonej Góry, nawet w latach 80. – czasach „Solidarności", a potem stanu wojennego. Śpiewali tu Czesław Niemen i Zanna Biczewska. W Zielonej Górze pojawiały się także elementy rockowe – grała tu „Budka Suflera" z Krzysztofem Cugowskim oraz „Lombard". Późniejsze opowieści artystów, że grali, bo musieli można włożyć między bajki. Grali, bo chcieli. Bo to był fajny festiwal.

Zielonogórski amfiteatr od 1987 r. nosi imię Anny German, która wielokrotnie tam występowała. Od dwóch lat w amfiteatrze odbywa się Międzynarodowy Festiwal Talentów im. Anny German.

Po 1989 r. Festiwal Piosenki Radzieckiej zniknął. Jednak w 2006 r. zielonogórscy radni podjęli uchwałę o organizacji w Zielonej Górze Festiwalu Piosenki Rosyjskiej.

Impulsem do decyzji była wypowiedź ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa, który zaproponował polskiej minister spraw zagranicznych Annie Fotydze powrót do słynnego przez lata Festiwalu Piosenki Radzieckiej.

Pierwsza edycja Festiwalu Piosenki Rosyjskiej odbyła się w czerwcu 2008 r. Kluczowe działania na rzecz ponownej organizacji imprezy podjął Janusz Kubicki, już wówczas prezydent Zielonej Góry. Wskrzeszony festiwal kosztował 4 mln zł, z czego 3 mln dało Ministerstwo Kultury Federacji Rosyjskiej, a milion pochodził z budżetu miasta.

Ten sam Kubicki w 2014 r. podjął decyzję o zawieszeniu festiwalu z powodu… konfliktu Rosji z Ukrainą. Bo, jak powiedział lokalnej „Wyborczej", widział okropne filmiki w internecie. Nigdy też już do idei festiwalu nie wrócono.

Amfiteatr, w który latami nie inwestowano, dzisiaj jest w opłakanym stanie i wymagałby remontu.

Niech zawsze będzie słońce i niech będzie dobry wiatr by na skrzydłach melodie przynosił nam tu z Kraju Rad

Tego się chyba władze miasta ani prezydent Kubicki nie spodziewali. Oferta kulturalna minionego systemu ustrojowego – jak się okazuje – nie była taka straszna, jak by się wydawało i wciąż wywołuje miłe wspomnienia w Zielonej Górze, a mieszkańcy nie zamierzają oddawać amfiteatru bez walki.

Ruch Miejski Zielona Góra wydał oświadczenie: **„Amfiteatr im. Anny German to miejsce symboliczne. Jest świadectwem kulturalnych dziejów miasta, osobistych przeżyć, nierzadko twórczego rozwoju. Przez blisko 50 lat budował tożsamość zielonogórzan, a także dumę – przez lata uchodził za jeden z najpiękniejszych i największych w kraju. Niewiele już jest miejsc symbolicznych w mieście, które łączą mieszkańców".**

Na Facebooku powstała grupa „Ratujmy Amfiteatr w Zielonej Górze!", założona przez miejskiego radnego Janusza Rewersa (PO). Zresztą artysty kabaretowego, który na scenie amfiteatru wielokrotnie występował. Do grupy w krótkim czasie dołączyły ponad 3 tysiące osób, które nie zgadzają się z planami unicestwienia obiektu.

W niedzielę 3 listopada w Zielonej Górze skrzyknięto demonstrację w obronie amfiteatru. Mimo wyznaczenia mało sprzyjającej daty – tuż po święcie zmarłych – oraz chłodnej aury przyszło około 250 osób.

– Jeśli Polakom kojarzy się z czymś Zielona Góra, jeśli sobie jakoś wizualizują miasto, to z amfiteatrem – mówi tygodnikowi „NIE" Anita Kucharska-Dziedzic, nowa posłanka z Zielonej Góry (Lewica), a poprzednio radna miejska. – To ogromny kapitał marketingowy, na którym można budować markę miasta. Wykorzystując amfiteatr w pięknym parku, można budować wizerunek miasta szanującego i wspierającego kulturę. To kapitał, który już jest, wystarczyło o niego zadbać i go wykorzystywać. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego władze Zielonej Góry nie szanują tego kapitału, nie wykorzystują go, a nawet niszczą nieumiejętnym zabiegami. Amfiteatr powinien być oczkiem w głowie władz, cacuszkiem pokazywanym turystom i prezentowanym w reklamówkach miasta. Remont tak, ale niszczenie amfiteatru i budowanie hali w parku to cios w tożsamość miasta. Nie mogę się z tym pogodzić. Nawet z tym, że taki pomysł w ogóle mógł się pojawić w urzędzie miasta.

Festiwal, ach, festiwal rozśpiewany cały kraj Zielona Góra wzywa

Janusz Rewers, radny PO i organizator protestu, przekonuje, że na remont amfiteatru starczyłoby 50–60 mln zł tak, jak w Kołobrzegu, natomiast hala koncertowo-konferencyjna musi kosztować znacznie więcej: sala filharmonii na 600 osób w pobliskim Gorzowie kosztowała 138 mln zł w 2010 r. Sala koncertowa w Toruniu na 1200 osób – 223 mln zł.

Prezydent Kubicki w odpowiedzi na krytykę się broni: **„Wygląd tego amfiteatru mocno nie odpowiada czasom, w których jesteśmy i żyjemy". I ironizuje: „Jestem skłonny oddać im amfiteatr (radnym PO). Niech znajdą finansowanie i niech go wyremontują".**

Amfiteatr w Zielonej Górze kojarzy się z Festiwalem Piosenki Radzieckiej. Po zawieszeniu organizacji festiwali imprez nie ma, ale amfiteatr stoi. To prawda, że zniszczony, ale jest. Likwidując amfiteatr, likwiduje się możliwość wskrzeszenia festiwalu. Decyzja władz Zielonej Góry chcąc nie chcąc wpisuje się w najgłupsze pomysły prowadzonej przez PiS polityki historycznej.

„Pust wsiegda budiet sonce…".

IDALIA DUBICKA
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

PS Wykorzystano książkę Bartosza Żurawieckiego „Festiwale wyklęte" oraz blog Grzegorza Biszczanika „Nieznana Zielona Góra". Śródtytuły: „Walc festiwalowy", słowa Halina Ańska-Skarbek, 1976 r.

REBUS 1

eprasa.pl ce85d7ae32

Uprzejmie donoszę ciążę

Choć szyby w autach jeszcze nie przymarzają, katolicy wszczęli już dyskusję o skrobaniu.

1 listopada, w czasie gdy wspomina się byłych ludzi, w salach kinowych rozległ się krzyk zarodków słyszany nie tylko przez Jarosława Gowina. Na ekrany wszedł film „Nieplanowane" w reżyserii Chucka Konzelmana i Cary'ego Solomona, którzy również napisali scenariusz na podstawie książki Abby Johnson pod tym samym tytułem. Do obejrzenia filmu zachęca m.in. abepe Marek Jędraszewski, a jemu się – na wszelki wypadek – nie odmawia. Na 34. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym „Niepokalanów" Andrzej Duda przyznał nagrodę „Film, który zmienia życie". Wybrałem się więc na popołudniowy seans w poświąteczny poniedziałek do jednego z łódzkich kin, aby na własne oczy i uszy przekonać się, co cywilizacja śmierci pod ramię z tęczową zarazą i światowym lewactwem kombinują. A nuż zmieni się moje parszywe życie ateusza.

• • •

Na początku muszę przyznać, że lubię chodzić na religijne filmy do kina. Gromadzą one specyficzną widownię, nastawioną na mistyczne uniesienia lub poczucie grozy wynikające z działalności Szatana. Kino – najważniejsza ze sztuk i gałęzi przemysłu rozrywkowego – rządzi się swoimi prawami. Zanim więc rozpocznie się właściwy seans, widzowie skazani są na niemal półgodzinny maraton reklam i zwiastunów. No więc moją *guilty pleasure* (wstydliwą przyjemnością) jest przypatrywanie się konsternacji dewotów na widok półnagich ciał i dźwięk sprośnych żartów z trailerów komedii romantycznych albo – nie daj, Boże – podśmiechujek z religii w jakimś bezbożnym dziełku. Cała mistyczna atmosfera w pizdu! I miny w stylu „nie po to płaciłam za bilet, żeby tu jakieś kurwiszcza oglądać" – w wydaniu pań, oraz „jak już mnie tu przywlekła, to chociaż kawałek jędrnego cycka zobaczę, dobre i to" – w wersji męskiej.

To osobliwy seans przed seansem – pół godziny zleci jak z bicza bożego strzelił. Tym razem obiektów do obserwacji nie było za wiele. W sali nie więcej niż 10 osób. Katolickie portale donosiły że „Nieplanowane" przyciągnęły tłumy do kin. Dowodem ma być to, że w pierwszy weekend wyświetlania film obejrzały 52 tysiące osób. Szału nie ma. Dla porównania: „Kler" Smarzowskiego obejrzał w pierwszy weekend prawie milion widzów.

• • •

Dystrybutor zajawia film następująco: **„Jedyne, czego pragnęła Abby Johnson, to pomagać kobietom. Z tym nastawieniem już podczas studiów została wolontariuszką, a potem pracownicą jednej z klinik aborcyjnych potężnej organizacji Planned Parenthood. Głęboko wierząc w prawo kobiet do wyboru, szybko awansowała, by ostatecznie zostać jedną z najmłodszych w kraju dyrektorek korporacyjnego giganta wykonującego seryjne aborcje. Tak było do czasu, aż zobaczyła coś, co zmieniło jej życie na zawsze…".** Nad meandrami fabuły nie ma się co rozpisywać, bo ten opis jest w zasadzie wyczerpujący. Główna bohaterka staje się w końcu zajadłą przeciwniczką aborcji, na której zarobiła kupę szmalu. Teraz zarabia drugą kupę na historii swego nawrócenia, o czym film już nie mówi. Serdecznie pozdrawiamy prof. Bogdana Chazana, który zresztą jest gościem specjalnym niektórych pokazów „Nieplanowanych" w Polsce.

Przyznaję, że na „Nieplanowane" szedłem uprzedzony, z góry, zakładając, że mamy do czynienia z kolejnym propagandowym kiczem do puszczania na lekcjach religii przez jarających się byle gównem katechetów. Ważne, by przekaz był właściwy. Liczyłem na to, że trafię na kolejny przykład sekciarskiego kina klasy C, który można bez trudu zjechać od góry do dołu, a potem czekać na wierszówkę niczym na upragnione maleństwo. Albo że film będzie tak zły, że wyśmiewanie się z niego byłoby zajęciem podobnie wysublimowanym, co naigrawanie się z niepełnosprawnych. Nie było podstaw, aby oczekiwać czegoś innego. Trochę się przeliczyłem. Ale tylko trochę.

„Nieplanowane" to całkiem sprawnie zrealizowany film jak na standardy religijnych agitek. To podkreślenie jest ważne, bowiem stawianie „Nieplanowanych" na jednej szali z wybitnymi osiągnięciami kinematografii nie ma sensu. Porównywać należy ten film jedynie w jego kategorii wagowej. Tą kategorią jest religijna propaganda. W tej skali tandety „Nieplanowane" wywołują nieco mniejszy grymas zażenowania niż im podobne. Momentami nawet próbuje udawać, że nie jest ulotką reklamową ruchów antyaborcyjnych, lecz opartym na faktach dramatem bez podprogowego przekazu światopoglądowego. Choć „podprogowy" to raczej niepasujące słowo, bo nie wiem, jak wysoko musiałby być próg świadomości zawieszony, żeby „Nieplanowane" przeszły pod nim bez kontuzji. Zatem, mimo starań, to nadal nabożna tandeta skierowana wyłącznie do przekonanych.

• • •

Przekaz filmu jest jasny: skrobanka to zabijanie niewinnych dzieciątek, a siła modlitwy może nawet aborcyjnego zbrodniarza przemienić w anioła *pro-life*. Grubo ciosane postacie nie pozostawiają złudzeń, kto dobry, a kto zły. Grozę uśmiercania maleństw podkreśla muzyka, a obficie lejąca się w kadrach krew ma unaocznić, że aborcja to nie jest sterylny zabieg. Nawet jeśli te obrazy mijają się z prawdą (a się mijają), to tym gorzej dla prawdy. Ważne, że są rodem z mokrych snów przeciwników aborcji, którzy radzi by widzieć skrobankowców jako seryjnych morderców z obłędem w oczach i krwią na rękach. Przy okazji dowiadujemy się, kto finansuje „przemysł aborcyjny": Soros, Gates, Buffett. Wspierają, żeby zarabiać i mieć kontrolę nad populacją, wiadomo. Zero zdziwienia, tak czułem. Nie żebym wypominał, ale twórcy „Nieplanowanych" też nie zrobili tego filmu charytatywnie.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Dotychczas film zarobił 19 mln dolarów przy 6-milionowym budżecie. Sprzedano również ponad 200 tys. płyt DVD.

Oczywiście złe moce robiły wszystko, aby film nie trafił do szerokiej dystrybucji, ale z bożą pomocą udało się i jeszcze trochę zielonych wpadło do kieszeni. Nie jest to jednak sukces kasowy na miarę choćby innej chrześcijańskiej produkcji „Niebo istnieje… naprawdę" z 2014 r., która zarobiła ponad 100 mln dolków, ale na bułeczkę z masełkiem będzie.

• • •

Sądzę że obecne na sali – w większości emerytki – film skutecznie zniechęcił do aborcji. Na pewno nie dokona jej na sobie również młody chłopak, współuczestnik seansu. Ręczę też za siebie. Można zaryzykować stwierdzenie, że film ma niemal 100-procentową propagandową skuteczność, bo pójdą na niego tylko przeciwnicy aborcji, no i ja. Podpowiedziałbym działaczom organizacji *pro-life*, że nie na tym polega propaganda, żeby przekonywać przekonanych, ale nie chcę im robić dobrze. Zresztą wielce prawdopodobne jest, że im wcale nie zależy na łowieniu nowych dusz, ale o eksploatowanie portfeli starych, no i mojego. To się z pewnością udało.

• • •

„Wróciłem z filmu „Nieplanowane" – nie dziwię się, że całe światowe lewactwo wściekle wyje i opluwa ten film. Ukazuje jasno czym jest aborcja, jakie niesie za sobą skutki" – napisał na Twitterze Adam Andruszkiewicz. Prawdopodobnie siedziałem w sali z samymi prawakami, bowiem żadne plwociny nie poleciały w kierunku ekranu, wyło zaś tylko jedno dziewczę, ale zdaje się, że z cokolwiek innych przyczyn niż sugeruje Andruszkiewicz. Niewiasta wydawała się być poruszona wymową filmu, stąd wycie, zwane kulturalniej płaczem. Okazuje się również, że muszę zrewidować swoje poglądy i poddać się testom na lewactwo i światowość, bo ani razu podczas seansu nie zawyłem. Śliny zaś mi brakowało z braku odpowiedniego nawodnienia oraz otaczającej mnie pustyni intelektualnej i artystycznej, którą zafundował film „Nieplanowane".

Ł.P.

Sławni prawosławni

Nie tylko katole się obrażają. Dziś o profanacji odcinek prawosławny.

Jeden lubi, jak mu skrzypce grają, drugi, jak mu buty śmierdzą – uczy obiegowa mądrość. Jeden lubi cerkiewne śpiewy, drugi black metal (nie przesądzając, co jest skrzypcami, a co butami). Trzeci zaś lubi połączenie prawosławnego chóru z ostrymi gitarami w tle. Tego z kolei nie lubią niektórzy wyznawcy prawosławia i za taki melanż religii z bezbożną sztuką obiliby po mordach skrzypcami i poprawili śmierdzącym butem.

Mają katolicy swojego „Behemotha" i Adama Darskiego „Nergala", mają prawosławni swoją „Batushkę". W obu przypadkach oburzenie ludu pobożnego wywołują satanistyczne motywy poplątane z chrześcijańskimi. Krucjatę przeciwko metalowemu zespołowi „Batushka" rozpoczął Adrian Nikołajuk – informatyk, członek Bractwa Młodzieży Prawosławnej oraz ruchu Kukiz '15. W internecie zamieścił on petycję „List otwarty do chrześcijan-obywateli i mieszkańców Polski" w sprawie działalności uprawiającego blasfemię składu.

Zespół prowokuje już samą nazwą. „Batushka" to nic innego jak zanglicyzowana wersja słowa **„batiuszka"** (po rosyjsku **„ojczulek"**), którym zwyczajowo określa się prawosławnych duchownych. Określenie **„pop"** w uszach prawosławnych brzmi obraźliwie. **„Absolutnie niedopuszczalne jest określanie prawosławnego duchownego mianem »pop« – jest to określenie pogardliwe, podobne w swoim wydźwięku do słowa »klecha«, ani tym bardziej zwracanie się do niego w ten sposób"** – poucza prawosławny minisłowniczek na stronie Katolickiej Agencji Informacyjnej. U fundamentów projektu muzycznego pod nazwą „Batushka" leży więc prowokacja. Co prawda nie nazwali swego zespołu „Pop", co można zrozumieć. Jakże by to brzmiało w uszach wielbicieli piekielnych porykiwań? „Batushką" wkurwili jeszcze bardziej. A jak są prowokatorzy, to i sprowokowani się znajdą.

Długośmy czekali na zdecydowaną reakcję oburzonych, ale się doczekaliśmy. Początki zespołu to rok 2015 r., konkretnie jego końcówka. 4 grudnia 2015 r. ukazał się album „Litourgiya", który zrazu zaskarbił sobie przychylność wielu fanów black metalu i krytyków. Mistyczne teksty krążące wokół religijnych tematów wyśpiewywane w takt cerkiewnych zaśpiewów, mocne gitarowe riffy i obrazoburcza symbolika – dla wielu fanów metalu było to odkrycie roku. Efekt potęgowało to, że tożsamość muzyków kryjących się za projektem pozostawała nieznana. Na koncertach wstępowali *incognito*, skryci pod imitującymi mnisze habity szatami. Wielbicielom muzycznego okultyzmu w to graj.

„Jako wierni Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, ale przede wszystkim jako Chrześcijanie będący obywatelami i mieszkańcami Rzeczypospolitej Polskiej, z nieukrywanym zdziwieniem i głębokim żalem przyjęliśmy fakt istnienia zespołu muzycznego »Batushka«. Ze względu na jego marginalną działalność i znaczenie nie nadawaliśmy mu rozgłosu, w nadziei na szybkie rozwiązanie skandalicznej grupy (…). Rzeczywiście, twórczość »Batushki« odnosi się do Prawosławia, jednak w formie i treści bezczeszczącej symbole, gesty, hymnografię i tradycję naszego wyznania. Należy wspomnieć, że jeden z pierwszych teledysków tej grupy został nagrany potajemnie na Świętej Górze Grabarce, która jest najświętszym sanktuarium polskiego Prawosławia. W swoich klipach wykonawcy występują w stylizacjach imitujących szaty duchownych prawosławnych, na których widnieją symbole i formy otwarcie szydzące z chrześcijańskiej Ortodoksji. Całość dopełniają rekwizyty – mikrofony w kształcie kadzielnic, odwrócone krzyże oraz ikony z wydrapanymi twarzami" – czytamy w petycji, którą podpisało już ponad 1000 osób.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Jakież to okoliczności nastąpiły, że Nikołajuk zaszczycił metalową kapelę petycją. Ano takie, że z „Batushką" stało się to, co z chrześcijaństwem w 1054 r.: podzieliła się na 2 odłamy. Oszołomieni sukcesem członkowie zespołu – Bartłomiej Krysiuk i Krzysztof Drabikowski – weszli w ostry spór o prawa do nazwy zespołu. Panowie spotkali się nawet w sądzie. Poczuli w ten sposób przedsmak Sądu Ostatecznego, który niechybnie skończy się dla nich wyrokiem wiecznego potępienia za wyprawiane na scenie bezeceństwa. W 2019 r. wyszły dwie płyty pod szyldem „Batushka" – każda innego zespołu.

Wewnętrzne zatargi artystów sprawiły, że „Batushka", dawny symbol sukcesu i pochwał, dziś stał się obiektem drwin w środowisku.

Na Facebooku powstał nawet profil „Ile Batushek istnieje?" wyśmiewający to muzyczne rozmnażanie się przez podział. Fanpage ma ponad 1000 lajków, ale raczej nie są to sygnatariusze petycji Nikołajuka. Obecnie istnieją co najmniej dwie „Batushki", ale nawet gdyby istniała tylko jedna, i tak byłoby to więcej niż istnieje bogów, z których jednego ponoć się obraża.

Czyż jednak może być co gorszego dla twórcy patetycznych satan songów niż ośmieszenie? Nie sądzę. Drwina to większa profanacja „Batushki" niż jakakolwiek petycja. Na miejscu muzyków pisałbym petycję w sprawie ukarania za urażenia ich uczuć satanistycznych przez internetowych dowcipnisiów. Obrażeni Bóg i Szatan naraz to za wiele jak na biedną Polskę. Wystarczy że cały świat się na nas wypiął, nie potrzeba nam dodatkowo drażnić zaświatów.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl ce85d7ae32

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *To jest już cały **przemysł,** na Zachodzie bardzo duży, a u nas w Polsce też coraz większy. Prawie każdy sklep czy nawet prywatny dom ma dekoracje z tym związane, np. **dynie** (…). My musimy mieć swój rozum. Trzeba dojść do tego, co to jest za święto. Tutaj jesteśmy zgodni, że jest to jedno z **największych świąt satanistycznych.** Przebierając dzieci, pozwalając im na zabawy „cukierek albo psikus", wydające się niewinne i sympatyczne, musimy wiedzieć, że wówczas dzieci uczestniczą w jednym z największych świąt Szatana.*

Anna Wiśniewska, Radio Maryja, 31 października

■ ***Eko-ideolo-terroryści Złego** wymuszają wbrew planom DOBREGO **likwidację życia** na Ziemi. Zwalczają biblijne „czynienie sobie Ziemi poddaną", forsują sprzeczne z naturalnymi prawidłami nakazy utrudniające przeżycie całego ludzkiego gatunku. Utrudniają nam życie, pchają na zagładę… **Zły lansuje homo,** czyli nagania do zakończenia życia kolejnych pokoleń. Eko-głupcy wprowadzają już modę na **ograniczenie narodzin dzieci, zakazy hodowli zwierząt,** bo im tlenu zabraknie… Ale po co im ten tlen, skoro w piekle do życia potrzebna im tylko siarka… ZŁY cieszy się ze swych **eko i homo zastępów.** Czekają, aż ostatni Człowiek obdarzony Godnością Boga szczeźnie na Ziemi z głodu, bo dał się Złemu przekonać, by nie czynił sobie Ziemi poddaną i że w ogóle „życie jest złe".*

Krystyna Pawłowicz, Twitter, 2 listopada

■ *Dzisiaj w każdej diecezji mamy po kilku **egzorcystów** i oni mają pełne ręce roboty. To nie bierze się znikąd. Dopóki trzymaliśmy się Pana Boga i dopóki nasze **dzieci trzymaliśmy blisko Pana Boga,** to tych problemów nie było. **Szatan** potrzebuje naszej woli w tym, żeby zrobić nam krzywdę. Tego typu zabawy – nie tylko Halloween, ale wszelkie związane **z okultyzmem, ze spirytyzmem czy wróżeniem** – są otwarciem **drzwi dla złego.** Przed tym chroni nas życie sakramentalne. To się nie zmieni, czy ktoś w to wierzy czy nie. To są fakty. Rodzice często otrząsają się i przekonują, jak bardzo jest to realne zagrożenie, dopiero wtedy, kiedy z ich dzieckiem dzieje się coś bardzo złego i muszą szukać pomocy.*

dalej Wiśniewska

■ *Od kilku miesięcy – zwłaszcza przed ostatnimi wyborami – doszło do **zaostrzenia wojny kulturowej.** Agresywne działania **mniejszości seksualnych** są przedstawiane przez sprzyjające im media jako „pokojowe manifestacje" o swoje prawa. (…) **Politycy PO** radośnie **maszerują w paradach równości,** które są wymierzone w fundamenty chrześcijaństwa. **Tęczowe parady** są jednym z **elementów wojny.***

Dorota Kania, „Gazeta Polska Codziennie", 4 listopada

■ *Historia niejednokrotnie potwierdzała, że każdorazowy **kryzys naszej cywilizacji** był zawsze potwierdzony wcześniej zaistniałym **kryzysem Kościoła.** Nie odwrotnie (…). Jeśli **gasł zapał duszpasterski,** jeśli upadała dyscyplina wśród duchowieństwa i obniżał się jego duchowy oraz intelektualny poziom – oznaczało to bardzo **złe wieści dla naszej cywilizacji.***

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 2 listopada

■ *Obserwuję od jakiegoś czasu, to już od lat, ale teraz znowuż to powróciło – ten **niewybredny atak na księży.** Pamiętamy ten niewybredny atak na księdza arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, który powiedział prawdę. Wybitny teolog, filozof, wybitny profesor i doktor habilitowany na najlepszych uniwersytetach w świecie powiedział prawdę i jaki **hejt, wyzwiska najgorsze, jakieś krzyki i awanturowanie się** pod pałacem biskupim. Na to nie można się zgodzić, bo to jest **wzbudzanie nienawiści,** to jest wykorzystywanie do rozszerzania nienawiści, mediów, mediów społecznościowych, internetu, mówienie na cały świat dlatego, bo oni są bogami ci **pseudodziennikarze.** Oni są bogami, bo wyjdzie gdzieś w jakimś **TVN-ie, Polsacie, dawniej jeszcze w Superstacji** czy w gazetach.*

o. Tadeusz Rydzyk, Radio Maryja, 4 listopada

■ *Trudno nie zauważyć, że najczęściej **celem ataków są ci duchowni,** którzy nie utożsamiają się z **tzw. „Kościołem otwartym",** nie podzielają stanowiska „Gazety Wyborczej", TVN, „Newsweeka", „Tygodnika Powszechnego" i „Więzi". Po bezpardonowych **atakach na abp. Marka Jędraszewskiego** znowu na cel wzięto **abp. Sławoja Leszka Głódzia.** Ale spokoju nie zaznają również emerytowani już **abp Henryk Hoser** SAC i **abp Józef Michalik.** Pewnie nie każdy z nich jest człowiekiem świątobliwym. Ale nie zgodzę się, że to akurat najwięksi grzesznicy w episkopacie. (…) **Lewica nie bierze jeńców** i nie pertraktuje. Idzie szturmem. (…) Abp Głódź nigdy nie będzie należał do ich świata. Warto, żebyśmy z tego doświadczenia wyciągnęli wnioski.*

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy", 5 listopada

■ *Ludzie związani z **TVN i „Gazetą Wyborczą"** nieustannie przekonują nas o **niskiej wartości tego co polskie,** o konieczności porzucenia tradycji i własnej kultury na rzecz kopiowania zagranicznych – najczęściej niedorzecznie **marksistowskich – wzorców.** To są właśnie próby wtłoczenia nas w fazę **rozwoju przednarodowego.** Gdybyśmy im ulegli, czekałby nas – w niedalekiej przyszłości – **los Kurdów Europy.** Taki los nie grozi Polakom dopóki najważniejszym spoiwem naszego narodu jest „tradycja katolicka, która stymuluje wartościowy rozwój polskiej wspólnoty". To **dzięki Kościołowi i ogromnej wierze Polaków** nie udało się w naszej ojczyźnie w czasach komunizmu stworzyć tzw. **„homo sovieticusa".** Czy jednak uda się obronić nasz naród przed przekształceniem go w **„homo europeicusa"** – nową mutację zabójczego dla Polski marksizmu?*

Witold Gadowski, „Niedziela", 2 listopada

■ *Historia sprawiła, że to **Europa,** jeśli liczyć od czasów rzymskich, stała się przez dwa tysiąclecia **centrum chrześcijaństwa.** Tak jednak być nie musi. Chrześcijaństwo może istnieć bez Europy. Pozostaje jednak pytanie, czy Europa poradzi sobie bez chrześcijaństwa? (…) Dzisiaj widać, że **chrześcijaństwo** jest na wielu płaszczyznach **wypychane z Europy,** tak z jej legislacji, jak i z życia intelektualnego i kulturowego.*

Marek A. Cichocki, „Rzeczpospolita", 5 listopada

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Sklonowana bozia

Pod płaszczykiem wolnościowych haseł posłowie od Grzegorza Brauna chcą w Polsce wprowadzić katolicki zamordyzm.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Pozory mylą – powiedział jeż, schodząc ze szczotki ryżowej oraz wyborca Konfederacji zagłębiający się w prawdziwe intencje jej członków. Partia piewców wolności osobistej i gospodarczej kryje w swoich szeregach zwolenników teokracji powołujących się na XIX-wieczne urojenia wioskowej dziewuchy.

27 czerwca 1877 r. 13-letnia Justyna Szafryńska z warmińskiej wsi Gietrzwałd w drodze powrotnej z kościoła

nadziała się

na świetlistą postać rosnącą na przyplebanijnym klonie. Jako że współczynnik elektryfikacji był wówczas rażąco niski, dziewczę w lot pojęło, że ma do czynienia z czymś nadprzyrodzonym.

Tego dnia spotkanie ze światłem było krótkie i nieme. Nazajutrz – po naradzie z proboszczem – dziewczyna znowu staje u konara. 28 czerwca Szafryńska upewnia się, że jako żywo ma do czynienia ze sklonowaną Matką Boską. Rodzicielkę Chrystusa poznaje po berle w dłoni i Jezusie przycupniętym na jej kolanie. 30 czerwca wizjonerka bierze ze sobą koleżankę Barbarę Samulewską. We dwie im raźniej, wprost więc pytają Matkę Boską, czego chce. **„Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec!"** – odpowiada zjawa z nieba, a dziewczynki oddychają z ulgą, bo różnych rzeczy od dziewczynek w tym wieku żądają ludzie w okolicach plebanii.

Objawienia były codzienne, trwały do 27 września, przy czym od 24 lipca Maryja schodziła na pogawędki z dziewczętami po 3 razy dziennie. Łącznie gietrzwałdzko-niebieskich spotkań naliczono 160. Pominąwszy potwierdzenie plotkarskiej natury samic (nawet w postaci bezcielesnej), wizje w Gietrzwałdzie udowadniają, że Święta Rodzina to Polacy. Ukazująca się Justynie i Basi Matka Boska nie dość, że władała polszczyzną, to do podfruwajek przemawiała w jedynie zrozumiałej dla nich formie, czyli w miejscowej gwarze. W czasie licznych spotkań dziewczynki zadawały zjawie pytania, często podpuszczane przez proboszcza ks. Augusta Weichsela. Różaniec to pół biedy – Matka Boska na gietrzwałdzkim klonie wygłosiła

antypolską herezję.

„Oni będą ukarani" – zawyrokowała o pijących alkohol. **„Będą zdrowi, jeżeli będą się modlić i nie będą pić wódki"** – rzuciła zaś do pielgrzymów, którzy przyszli do Najświętszej Panienki z prośbą o zdrowie.

Takie przesłanie było więcej niż na rękę plebanowi, bo w parafii zaraza pijaństwa pleniła się wtedy, jak obecnie tęczowa. Toteż w pełni podzielał zdanie Matki Bożej, podzieliły je również wyższe władze kościelne. Nie zważając na to, że Szafryńska **„miała trudności z nauką, nawet z przygotowaniem do pierwszej spowiedzi i Komunii św., które przyjęła z opóźnieniem"** (cytat za książką ks. Krzysztofa Bielawnego „Niepodległość wyszła z Gietrzwałdu"), objawienia wzięto za prawdziwe. Na ich korzyść przemawiało to, że pomagały w oporze przeciwko zaborcy (Gietrzwałd leżał w zaborze pruskim). Samo to, że Matka Jezusa przemówiła w języku polskim, podsycał uczucia patriotyczne. **„Czy Kościół w Królestwie Polskim będzie oswobodzony?"; „Czy osierocone parafie na południowej Warmii wkrótce otrzymają kapłanów?"** – pytały świadome jak na swój wiek nastolatki. **„Tak, jeśli ludzie gorliwie będą się modlić, wówczas Kościół nie będzie prześladowany, a osierocone parafie otrzymają kapłanów!"** – replikowała w nienagannej polskiej gwarze Najświętsza Panienka.

Nie jest to jedyny przykład zaprzęgania dzieci przez kler do celów politycznych. Najjaskrawszym przykładem są objawienia fatimskie z 1917 r., gdy Maryja miała się objawić trojgu niepiśmiennym pastuszkom. Od początku wizje używane były przez Watykan do droczenia się z Rosją i po dziś dzień czasem temu służą. Polityczną rolę w polskiej historii odegrał też Gietrzwałd. Dość wspomnieć, że są to jedyne oficjalnie uznane przez Watykan polskie objawienia. Zostały zatwierdzone przez Pawła VI w 1977 r. – w stulecie objawień. A więc w czasach PRL, co również miało swój wymiar propagandowy. Ale i dziś nie brak chętnych do walki

z wrogami ojczyzny

za pomocą Gietrzwałdu.

27 czerwca 2018 r. 51-letni Grzegorz Braun bierze rojenia Justyny i Barbary za dobrą monetę i powołuje do życia Konfederację Gietrzwałdzką. „Akt Konfederacji Gietrzwałdzkiej" rozpoczyna się następująco: **„My, niżej podpisani, deklarujący przynależność do Narodu Polskiego Cywilizacji Łacińskiej – przywiązani do wolności i poczuwający się do obowiązków wynikających z przyjęcia katolickich zasad leżących u podstaw tej cywilizacji – niniejszym zgodnie wyrażamy szczerą wolę poddania naszego życia prywatnego i publicznego panowaniu Chrystusa Króla Polski oraz opiece Jego Najświętszej Matki, Królowej Korony Polskiej. Przy czym Ich władzę nad sobą pojmujemy całkowicie realnie, bynajmniej nie tylko symbolicznie".**

Niżej podpisani to m.in. przyszli posłowie Sejmu IX kadencji. Oprócz prowodyra gietrzwałdzkiego zamieszania Grzegorza Brauna – Krzysztof Bosak i Robert Winnicki. Jest też Sławomir Mentzen, któremu zabrakło naprawdę niewiele, żeby zyskać mandat poselski (zdobył 16 892 głosy, ale niesławny d'Hondt zdecydował, że kandydat Konfederacji nie wszedł z jego okręgu).

Mamy wśród sygnatariuszy także byłą posłankę PiS i Solidarnej Polski Marzenę Wróbel, byłego posła Kukiz '15 Jacka Wilka czy wreszcie takie znakomitości jak Kaję Godek oraz Roberta Bąkiewicza – prezesa Stowarzyszenia „Marsz Niepodległości".

„Upominamy się zatem o respektowanie Ich (Chrystusa i Maryi – Ł.P.) **Najwyższego Majestatu, ostatecznego autorytetu i pełni praw do władania nami – praw, które poza naturalnym porządkiem stworzenia wynikają również z aktów dokonywanych przez naszych przodków (we Lwowie A.D. 1656, na Jasnej Górze A.D. 1956) i z naszym własnym udziałem (w Łagiewnikach A.D. 2016). Z tej racji i tej tradycji wypływa dla nas kategoryczny imperatyw obrony Wiary i ziemi ojców, kultury i dziedzictwa narodowego, bezpieczeństwa rodziny i życia; imperatyw obrony danej od Boga wolności działania i naturalnego porządku rzeczy, praw własności i zasad sprawiedliwości, wewnętrznego ładu i niepodległości państwa"** – ślubowali konfederaci.

„Niniejszym zatem zobowiązujemy się przede wszystkim do obrony nieuszczuplonego depozytu Świętej Wiary Katolickiej zachowanego przez wielowiekową Tradycję Kościoła. Zobowiązujemy się bronić naszych kapłanów przed wszelkimi zamachami i zakusami zmierzającymi do zakwestionowania ich władzy duchownej i uszczuplenia środków koniecznych do działania. Zobowiązujemy się do obrony życia ludzkiego w jego naturalnych, wyznaczonych przez Boga Stwórcę granicach – zwłaszcza życia najsłabszych, bezbronnych, nienarodzonych lub niepełnosprawnych" – zadeklarował Grzegorz Braun *et consortes*. Na deklaracjach się nie kończy. No, ale skoro wyraża się **„szczerą wolę poddania** życia prywatnego i publicznego panowaniu Chrystusa Króla Polski oraz opiece Jego Najświętszej Matki, Królowej Korony Polskiej", to ma się pewne obowiązki.

„Najbardziej wolnościowa partia w Sejmie" – jak chcieliby ją widzieć sympatycy –

wolność pojmuje osobliwie.

Oto Konfederacja Gietrzwałdzka w działaniu: wspomniany Sławomir Mentzen przygotował przed wyborami 100 projektów ustaw, które chciałby przegłosować, gdyby Konfederacja miała w Sejmie większość. **„W Sejmie chciałbym walczyć o prostsze i niższe podatki, o mniejszą władzę urzędników i polityków nad obywatelami"** – zapowiadał Mentzen przed wyborami. A jak to wygląda w praktyce? Na przykład tak: niedoszły poseł proponuje **„wprowadzenie możliwości zawarcia nierozerwalnego małżeństwa. W przypadku złożenia takiego oświadczenia dopuszczalność rozwodu w sądzie rodzinnym małżeństw zawartych w Kościele Katolickim zależeć będzie od zgody biskupa diecezjalnego kierującego diecezją, na terenie której zawarto małżeństwo".** Srogo karałby za **„powodowanie śmierci dziecka poczętego",** jest też za powrotem kary śmierci.

Pod wabikiem liberalizmu gospodarczego kryje się światopoglądowy beton, przy którym program PiS wydaje się oazą wolności. Gdyby konfederatom gietrzwałdzkim udało się zrealizować choćby część postulatów, to **„szczęść, Boże"** Polakom, jak mawia Braun.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl ce85d7ae32

Co jedzą w Bełchatowie

Wstęp do hostiologii stosowanej.

Red. Terlikowski, który ostatnio stał się głosem łagodnej perswazji ubogaconej wyrozumiałością wobec ignorancji myślących inaczej – co, szczerze mówiąc, przeraża mnie bardziej niż jego dawne bojowe oblicze – odniósł się do tragedii wyplutej hostii. Czyniąc to, chwała nieistniejącemu, w swoim starym wypróbowanym stylu. **„Jest w tym jakiś element demoniczny, bo demon nie może zrozumieć takiego uniżenia, z jakim mamy do czynienia w Eucharystii”** – ocenił tych, którzy nie dostrzegają doniosłości świętokradztwa, jakim był poświęcony wafel w kieszeni 13-latka z Bełchatowa. Swoją drogą wziąwszy pod uwagę, iż w katolickiej aksjologii przeciwieństwem **„uniżenia”** jest pycha, trudno nie odczuwać lęku przed demonicznym opętaniem Kościoła jako instytucji i jego, zwłaszcza polskich, hierarchów. Ale ja nie o tym…

Spór o to, czy wezwanie policji do 13-latka, który schował hostię do kieszeni, to reakcja właściwa, czy może jednak odrobinę przesadzona – odwraca naszą uwagę od elementu znacznie ważniejszego. Otóż mamy, kurwa, wiek XXI. Tymczasem obrońcy wiary żądają od nas uszanowania ich opinii ukształtowanych w wieku IV. *Sorry,* ale nie dam rady.

Pierwszą z zachowanych wypowiedzi co do tego, czy Chrystus jest w hostii obecny symbolicznie, czy fizycznie, wygłosił Cyryl Jerozolimski, żyjący w latach 315–386. Choć oczywiście śmiertelnie poważna dyskusja na ten temat to dorobek tzw. pełnego średniowiecza – czyli początku drugiego *millenium.*

Pierwszy raz dogmat o fizycznej obecności Chrystusa w hostii sformułował Sobór Laterański w roku 1215, potwierdził zaś Sobór Trydencki w połowie XVI w.: **„Jeśliby ktoś zaprzeczył, że w sakramencie Eucharystii Świętej zawiera się prawdziwe, rzeczywiste i materialne ciało i krew z duszą i bóstwem Pana naszego Jezusa Chrystusa, a więc w konsekwencji cały Chrystus, lecz powiedział, że Jezus jest w nim tylko jako pamiątka, przenośnia lub symbol, niech będzie przeklęty”.** Choć oczywiście kwestionowanie rzeczywistej, niesymbolicznej przemiany opłatka i wina w ciało i krew Chrystusa było herezją. **„Negowanie transsubstancjacji”** to pierwszy z trzydziestu zarzutów, za które spłonął Giordano Bruno. Chociażby z tego powodu dzisiejszy katolicyzm mógłby wykazywać trochę taktu wobec tych, którzy nie podzielają jego magicznych przekonań.

Takich niepodzielających jest zresztą dużo więcej niż tylko ateiści. W tej sprawie są 3 opinie – podzielone między 3 odłamy chrześcijaństwa. Jak nietrudno zgadnąć, najbardziej absurdalny przysługuje katolikom. Jak pisał Wolter: **„Podczas gdy ci, których nazywano papistami, jadali Boga bez chleba, Luteranie jadali chleb i Boga; wkrótce potem przyszli Kalwiniści, którzy jadali chleb, a Boga nie jadali wcale”.**

Historia teologicznej dysputy na temat transsubstancjacji pełna jest fascynujących elementów. Np. w połowie XII w. teologowie francuscy toczyli – nierozstrzygniętą do dzisiaj – dyskusję o tym, czy opłatek przemienia się w ciało wraz z wymówieniem słów konsekracji: **„Oto jest ciało moje”,** czy też czeka z przemianą na wino. Rozstrzygnięta za to została kwestia zawartości Chrystusa w każdej hostii. W „Trydenckim wyznaniu wiary” z 1564 r., potwierdzonym na Soborze Watykańskim, powiedziane jest: **„Wyznaję także, iż nawet pod jedną tylko postacią przyjmujemy całego i nie umniejszonego Chrystusa”.** Co prowadzi do konkluzji, iż w każdą niedzielę tysiąc kapłanów zjada tysiąc Chrystusów, a potem karmi nimi tysiące wiernych – co jest, przyznacie, wizją nieco przerażającą.

Wątpliwości co do konceptu zjadania Boga – zwanego uczenie teofagią – towarzyszą zresztą wiernym od dawna. Wobec powyższego Bóg usłużnie zsyła wątpiącym **„cuda eucharystyczne”,** których celem jest przekonanie ich do słuszności katolickiej interpretacji transsubstancjacji. Pierwsza z takich odnotowanych interwencji to cud z Lanciano z roku 700, gdy mnich z zakonu św. Bazylego, który wątpił w przeistoczenie, podczas mszy zauważył z przerażeniem, że ma w ręce okrągły fragment ciała, który skądinąd pozostał w niezmienionej formie i kształcie do dzisiaj. W 1971 r. prof. Odoardo Linoli, histopatolog ze szpitala w Arezzo, zbadał cudowną hostię i stwierdził, że złożona jest z tkanki mięśniowej poprzecznie prążkowanej typu sercowego, grupa krwi AB.

Warto dodać, iż poza tkanką sercową bazylianin z Luciano uzyskał również pewną ilość krwi, która „zamieniła się w 5 nierównych bryłek, a ciężar pojedynczej miał być równy ciężarowi pięciu, ciężar dwóch równy ciężarowi trzech, a ciężar najmniejszej bryłki równy ciężarowi największej”.

Jeśli ktoś sądzi, że cuda to przywilej średniowiecza – myli się głęboko. Najnowszy cud eucharystyczny wydarzył 14 grudnia 2013 r. – w Legnicy.

„Konsekrowana hostia” upadła na ziemię i zgodnie z procedurami została włożona do wody, gdzie powinna się była rozpuścić. Zamiast tego zaczęła krwawić. Do zbadania cudu gnijącego w wodzie od miesiąca zaproszeni zostali najpierw naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego. Stwierdzili, że proces autolizy (po ludzku rozkładu) posunięty jest zbyt daleko, żeby dało się coś stwierdzić – a już na pewno nie stwierdzono ludzkiego DNA. Ta ucieczka od odpowiedzialności **„nie była satysfakcjonująca”** dla zleceniodawców, jak szczerze na konferencji prasowej wyznał ks. dr Tadeusz Dąbski, oficjał Sądu Kościelnego. Cud trafił zatem do ekspertów z Uniwersytetu Pomorskiego w Szczecinie, którzy – świadomi, czego się od nich oczekuje – odkryli fragmenty ludzkiego DNA. Stwierdzili także, że **„oceniany preparat to tkanka mięśnia serca pochodzenia ludzkiego”.** Mało tego: włókna są **„pofragmentowane”,** co – jak wyjaśniła współpracująca z diecezją legnicką Barbara Engel, kardiolog – **„często towarzyszy obrazowi mięśnia serca w stanie agonii”.**

Czy ja wspominałam, że mamy wiek XXI?

AWŁ

REBUS 2

Wieści z kruchty

✚ Do niecodziennych zdarzeń doszło w parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Siedlisku w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Najpierw sprawujący w niej posługę (dość krótko, ledwie ponad rok) proboszcz ks. Andrzej Palewski rzucił z ambony w trakcie niedzielnej mszy coś w rodzaju potępienia na właściciela stacji benzynowej znajdującej się w tej miejscowości, potem w lokalnej gazetce znalazł się list otwarty skierowany do księdza z oskarżeniem, że miesza się on w lokalną walkę polityczną i chodzi na pasku wójta. Przedstawiono liczne zastrzeżenia związane z wójtem i napomniano księdza, aby się nie wpierdalał, gdzie nie jego miejsce, bo za krótko jest w parafii, aby ogarniać miejscowe stosunki. Księdzu wytknięto, że połakomił się na 20 tys. zł, które wójt kopsnął na remont zaniedbanego kościoła.

✚ Kościół w Polsce i katolicy, zamiast wnioskami płynącymi z zakończonego w Watykanie tzw. amazońskiego synodu biskupów, żyją wydarzeniami z parafii w Bełchatowie. Nastolatek wypluł hostię, księża wezwali policję, a policja przymusiła chłopaka do połknięcia opłatka. Prawicowy publicysta Rafał Ziemkiewicz uznał, że „gówniarz się pewnie naczytał o okultyzmie i czarnych mszach, w normalnym świecie ojciec sprałby mu dupsko”, tym samym uznając, że w normalnym świecie nie żyjemy.

✚ Tomasz Terlikowski opublikował aż 3 wpisy w sprawie chłopaka z Bełchatowa. Zdefiniował swój stan emocjonalny: „Przeraża mnie, że trzynastolatek wyjmuje Hostię z ust i chowa ją do kieszeni. Tak, przeraża mnie”. Wyraził przy tym ciekawą myśl: „Czy wszystkie dzieci powinny być dopuszczone do Pierwszej Komunii? Czy jeśli rodzice nie chodzą do kościoła, jeśli wiara im wisi, to ich dzieci powinny przystępować w III klasie do Komunii? Czy w ten sposób nie produkujemy sobie właśnie świętokradztwa, obojętności wobec Eucharystii?”. Zgadzamy się z Terlikowskim. Nie powinny być dopuszczane i nie powinny przystępować. Teraz należałoby tą myśl upowszechnić wśród katechetów. Im mniej dzieci do pierwszej komunii, tym nie tylko mniej świętokradztwa, ale tym normalniejsze społeczeństwo.

✚ Innego rodzaju opinie wygłosił Tomasz Sekielski, twórca filmu dokumentalnego o pedofilii w polskim Kościele katolickim: „6 miesięcy od premiery »Tylko nie mów nikomu«. Nikt, dosłownie nikt z Kościoła nie zgłosił chęci kontaktu/pomocy/zadośćuczynienia żadnej z ofiar, które opowiedziały w filmie swoją historię. Nie znalazł się nawet jeden duchowny… A teraz ścigają dziecko wypluwające opłatek… Polski Kościół AD 2019… Gdzie my k… żyjemy?”. W Polsce.

✚ Na marginesie sprawy z Bełchatowa: Kilka lat temu „profanacji” hostii dopuścili się gimnazjaliści z Jasła. Trzech chłopców wydurniało się w kościele na mszy, przystąpiło do komunii, a potem wypluło opłatki. Proboszcz zawiadomił policję, a sprawa trafiła do sądu. W Jaśle był to tygodniami temat numer jeden. Chłopcom grożono ekskomuniką. Dzisiaj mało kto o tym pamięta, a proboszcz, który wzywał policję, został przeniesiony do innej parafii, ekskomuniki na nich nie nałożono, a sąd, przed którym stanęli, sprawę zamknął, gdy chłopcy wyrazili żal. Tak samo będzie w Bełchatowie.

✚ Do profanacji nie doszło w kościele w Świdnicy. Duchowni z katedry św. Stanisława i Wacława zawiadomili Straż Miejską o wejściu na zakrystię bezdomnej starszej kobiety. Przyszła do księży po pomoc. Ale kto ją tam wie, co mogła zrobić jeszcze. Strażnicy wykazali trochę więcej miłosierdzia i odwieźli kobietę do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, przekazali pracownikom socjalnym, którzy się nią zaopiekowali. Czy red. Terlikowskiego to nie przeraża?

✚ Około trzystu osób protestowało w Gdańsku przed siedzibą abpa. Głódzia. Właściwie trudno to nazwać protestem, gdyż zgromadzeni modlili się: za nawrócenie arcybiskupa oraz za wszystkie ofiary pedofilii w gdańskiej diecezji, żeby otrzymały współczucie i zadośćuczynienie. Nikt nie wezwał ani policji, ani Straży Miejskiej.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ PiS przesłało do komisji sejmowej projekt ustawy dotyczący karania za wprowadzanie edukacji seksualnej do szkół. Odezwali się w swej dobroci biskupi Kościoła katolickiego. Według nich edukacja seksualna w szkołach już jest, a oni – biskupi – z całego serc ją popierają. Rzeczywiście w szkołach od 1998 r. prowadzone jest nieobowiązkowe wychowanie do życia w rodzinie. Jest to tzw. edukacja seksualna typu A, propagująca abstynencję seksualną i zniechęcająca do antykoncepcji. MEN dopuszcza tylko książki publikowane przez wydawnictwo Rubikon związane z Kościołem katolickim. W podręcznikach jest właściwe dla katolicyzmu nauczanie o świętości związku i seksu małżeńskiego oraz o tym, że w akcie seksualnym mającym prowadzić do prokreacji uczestniczy Bóg. Smacznego i na zdrowie.

✚ W grudniu ma się odbyć posiedzenie Sądu Najwyższego w sprawie odszkodowania dla ofiary molestowania seksualnego przez księdza. W wieku 13 lat była ona przez kilkanaście miesięcy przetrzymywana, bita i gwałcona. Nikt nie reagował, nikt nie zwracał uwagi na księdza z dzieckiem śpiących w jednym pokoju. Ksiądz został skazany na 8 lat, potem na 4,5 roku, a ostatecznie karę skrócono do czterech lat. Po opuszczeniu więzienia nadal odprawiał msze. Ofiara – dzisiaj 25-letnia, z urazami psychicznym, które zostaną do końca życia – wywalczyła wysokie odszkodowanie od Towarzystwa Chrystusowego, którego członkiem był duchowny. 1 000 000 zł oraz 800 zł dożywotniej miesięcznej renty. Jednak zakon złożył kasację do SN. Zasiadają tam wybrańcy Ziobry i PiS. Sędzią sprawozdawcą w tej sprawie będzie Joanna Misztal-Konecka, profesor KUL. Drugą sędzią będzie Beata Janiszewska, która w maju 2019 r. wydała korzystny dla jednej z parafii wyrok o zasiedzenie. Trzeci sędzia poprosił o wyłączenie go ze składu. Ta sprawa jest praktycznym przykładem tego, dlaczego wpływ PiS na KRS, Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny jest zły. Chodzi o konkretne wyroki w sprawach konkretnych ludzi.

✚ Leśnicy niedawno zawierzyli się opiece Matki Boskiej. Nic nadzwyczajnego. Dopiero jednak teraz dociera do szerokiego kręgu odbiorców to, co było tego powodem. „Widzimy, że Polska pozostaje coraz bardziej samotną wyspą na morzu ateizmu, buntu przeciw Bogu i wartościom chrześcijańskim. Widzimy dobrze, że wiele narodów Europy stara się żyć już tak, jakby Boga, prawdy i honoru na świecie nie było” – to fragment z Aktu Zawierzenia Lasów Państwowych Najświętszej Maryi Pannie sygnowanego przez Dyrektora Generalnego LP Andrzeja Koniecznego. Wydawałoby się, że leśnicy dużo chodzą na powietrzu, wśród drzew, wydeptują ściółkę, to i dziwaczne pomysły przychodzą im do głowy. Nic bardziej mylnego. To niezwykle bogata instytucja. Las pieniędzy. A z kim najlepiej trzymać bogatemu? Z innym bogatym – Kościołem.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl ce85d7ae32

Odciski dupy

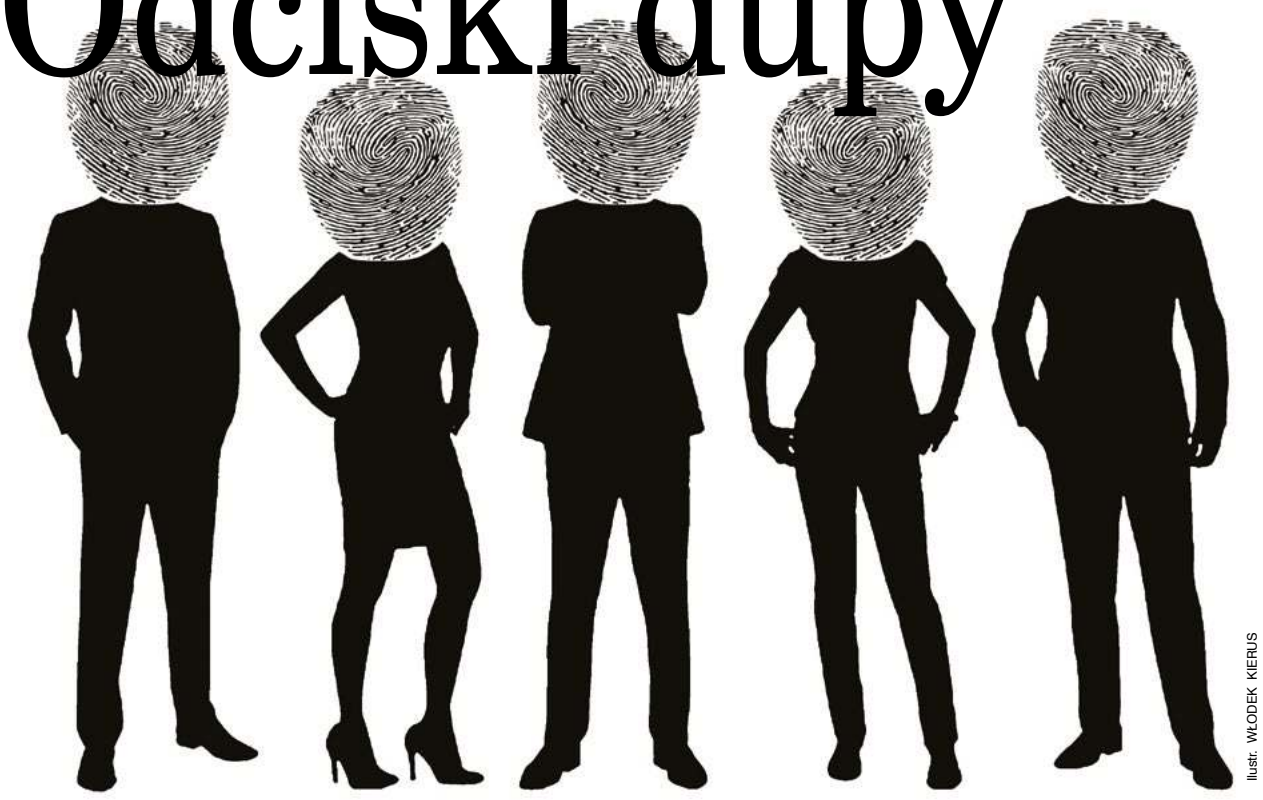

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Polacy odzyskują godność. Bynajmniej nie tę dosłownie rozumianą. Imię i nazwisko będziemy zabezpieczać paluchami i facjatami, bo na słowo już nikt nikomu nie wierzy.

Polaka rozpoznać łatwo. Duży nos, owalna głowa, nieświeży oddech i ksenofobiczne poglądy. Gorzej Polaków rozróżnić, nie tylko ich zresztą. A na gębę coraz więcej da się załatwić. Kupujemy, sprzedajemy, wymieniamy, podpisujemy, akceptujemy coraz częściej przez internet. Trudno jednak rozpoznać, że my to my. Hasło łatwo podpatrzeć, a i podpieprzyć, jeśli delikwent akurat je sobie zapisał. Istnieje więc problem bardzo żywotny: jak potwierdzić, że ja to ja?

Na krzywy ryj

Czyli biometrią. Słowo skomplikowane, ale rzecz banalna. Prawie każdy z nas jest wyjątkowy. Prawie, bo z bliźniakami jednojajowymi bywa różne. Odcisk palca, układ żył, tęczówka oka, twarz – to rzeczy, którymi różnią się podobno nawet Azjaci. Dzięki tym rzeczom możemy się identyfikować. Taka forma potwierdzenia tożsamości w perspektywie dekady ma być w Europie, także w Polsce, wiodąca.

Już dziś duża część naszej osobistej elektroniki ma systemy zabezpieczeń biometrycznych – skanery linii papilarnych, skanery tęczówki i rozpoznawanie twarzy. Dzięki nim dostęp do informacji o nas jest dużo trudniejszy, jeśli ktoś niepowołany próbuje podpieprzyć nam to, co w urządzeniu skrywamy. Technologie te są już dziś tak rozwinięte, że służą do weryfikacji w aplikacjach banków czy w innych usługach, których konsekwencją jest pobranie opłaty.

Co więcej, tego typu zabezpieczenia w niedalekiej przyszłości mają zostać wprowadzone do dowodów osobistych i kart płatniczych. Wiosną tego roku Parlament Europejski przyjął rozporządzenie, które ma podnieść standard zabezpieczeń unijnych dowodów. Mają one zawierać odciski dwóch palców, co pomoże walczyć z obrotem fałszywymi dokumentami tożsamości, a także z terroryzmem.

Dalej idą producenci kart debetowych i kredytowych. Firmy JCB i IDEMIA przygotowują już kartę, która ma mieć wbudowany czytnik linii papilarnych. Bez przyłożenia palucha właściciela kartą nie będzie się dało zapłacić nawet w internecie, gdzie przecież do tej pory nikt nie mógł sprawdzić, kto kawałkiem plastiku się posługuje. Podobne rozwiązania stara się wprowadzić MasterCard. W tym roku miał wystartować program pilotażowy z takimi kartami, ale słuch o nich chwilowo zaginął.

Złapać za łapska

Mamy więc nowy problem, bo ciągła weryfikacja jest po prostu upierdliwa. Codzienne celowanie mordą w kamerę i wycieranie paluchów przed przyłożeniem do czytnika to słabe hobby. A w dodatku nie jest stuprocentowo bezpieczne. Wizerunek da się przecież skopiować, odcisk palca ukraść, gdy śpimy i choćbyśmy dupą chcieli własne pieniądze zabezpieczyć, to i jej podobizna jest do sfabrykowania. Z rozwiązaniem przychodzą – o dziwo! – Polacy. Firma Digital Fingerprints jest obecnie jedną z najpiękniejszych polskich dam, jaką mamy na wydaniu zagranicznym biznesom. Mądrzy polscy informatycy stworzyli system stałej identyfikacji za pomocą biometrii behawioralnej.

Mówiąc po polsku: jednym z najważniejszych czynników, którym stale dajemy wszystkim innym do zrozumienia, kim jesteśmy, jest nasze zachowanie. Może to być nieszczery uśmiech, wątpliwej jakości poczucie humoru, osobliwe ruchy rękami, ruchy frykcyjne w windzie obok kolegi. Nie ma to znaczenia. Każdym zachowaniem, choćbyśmy nie chcieli, krzyczymy: to ja! To właśnie jest biometria behawioralna. Nasze zachowanie mówi, kim jesteśmy, bo jest unikatowe. Także w sieci. Komputerowe starszaki piszą często na klawiaturze jednym palcem, a bezczelni młodzieńcy zasuwają wszystkimi kończynami. Inaczej ruszamy myszką, różnie się mylimy, robimy przerwy na zastanowienie. Wszystko to jest tak różne, że niemal unikatowe dla każdego człowieka. Jeśli więc nauczymy program rozpoznawać nasze ruchy, będzie on stale kontrolować, czy nikt inny się pod nas nie podszywa. Taki system opracowała wspomniana wyżej firma. Program stale monitoruje, czy zachowanie użytkownika jest dla niego naturalne.

Program już wykorzystuje mBank, który od zeszłego roku testuje go na niektórych klientach. Jeśli istnieje podejrzenie, że naszym internetowym kontem posługuje się ktoś inny, system automatycznie prosi o ponowne podanie hasła.

Program był już kilkakrotnie pokazywany publicznie i działa imponująco. Nawet przekazanie urządzenia komuś zaufanemu staje się niemożliwe. Obsługa konta przez córkę, zięcia, szwagra, ciotkę, matkę czy kochankę jest niewykonalna. Nawet jeśli decydent ma wszystko na oku.

Zawsze i wszędzie

Ceną wygody jest jednak brak wyboru. Świat bez gotówki, haseł, PIN-ów, kart płatniczych, dowodów osobistych zaczyna się tam, gdzie kończy się dobrowolność, a dobrowolność kończy się tam, gdzie zaczynają się Chiny.

O systemie kredytu społecznego, czyli segregacji obywateli z pomocą punktów, już w „NIE" pisałem. Pisałem także, że program ten dopiero się rozpoczyna, a dziś jego macki zaczynają sięgać dalej. 1 grudnia w życie wchodzi rozporządzenie chińskiego Ministerstwa Przemysłu i Technologii Informacyjnych, zgodnie z którym każdy Chińczyk dostęp do internetu mieć będzie dopiero po zeskanowaniu twarzy. Widywana dotychczas anonimowość w tamtejszym internecie przejdzie zatem do historii. Każda nieprzychylna opinia czy zachowanie niezgodne z pożądanym przez partię zachowaniem będzie przypisane do osoby. Obejdzie się bez obozu pracy, ale z kredytem może być trudniej. I dzieci do dobrej szkoły nie pójdą. Lepiej zatem uważać.

Wzrok Wielkiego Brata

Myli się ten, kto myśli, że do Chin nam daleko. Każde zdanie, że śledzeni jesteśmy non stop, jest już dziś oczywiście banałem. Myli się też ten, kto obserwację społeczeństwa usprawiedliwia jedynie prewencją. Czas zadać sobie pytanie, po co jesteśmy obserwowani i do jak głębokiej obserwacji dochodzi?

Cel zazwyczaj jest najoczywistszy: żeby zarobić. 3 lata temu przez kraj przetoczyła się aferka z siecią sklepów Żabka w roli głównej. Na przygotowanym do pracy stanowisku kasjera wyświetlał się podgląd z kamery umieszczonej w kasie fiskalnej. A kamera prosto w lico niewinnego klienta. Sztuczna inteligencja rozpoznawała przypuszczalny wiek i płeć. Firma zarzeka się, że tylko do tego kamerki służyły i nie budowały indywidualnego profilu każdego klienta, lecz zbierały dane jedynie w formie zbiorowej. Rozmieszczenie reklam w sieci, układ alejek sklepowych, wygląd witryn sklepowych układane są pod jeden prosty klucz. Gdzie klient patrzy i czego klient szuka.

Inaczej ma się sprawa z bankami i fiskusem. Klienci dawnego BZ WBK (dziś Santander) nie tylko musieli oglądać durne reklamy z Chuckiem Norrisem, na które nawet ówczesny prezes Morawiecki narzekał. Musieli także zostawić próbkę swojego głosu, jeśli dodzwonili się na infolinię. Aby bank poznał nas zawsze. Dla naszego bezpieczeństwa oczywiście.

Kończy się zatem świat bez permanentnej obserwacji. I choć z kamerami jesteśmy już obyci, mamy je w wielu miejscach publicznych, mamy je w domach, to jednak strach pada na nas, gdy wiemy, że ktoś przez ten cyfrowy wizjer jednak patrzy.

ADAM LISZEWSKI

Wieści gminne i inne

34-latka z Piły oferowała w internecie pracę polegającą na składaniu długopisów. Od chętnych do roboty z całego kraju wymagała oczywiście zapłaty za przesyłkę oraz powierzone podzespoły. Po wykonaniu zlecenia za robotę nie płaciła. Wydawać by się mogło, że na taki numer nikt już się w Polsce nie nabierze. Nic bardziej błędnego. Znalazło się aż 2,5 tysiąca naiwnych, którzy przekazali kobiecie 30 tys. zł. Luuuuudzie! Zasługujecie na kopniaka w tyłek.

Rządy Platformy Obywatelskiej w Warszawie, a może już Koalicji Obywatelskiej, charakteryzują się właściwą dla tej formacji pomysłowością w poprawianiu świata. Platfusy wymyśliły wzrost stawki za parkowanie samochodów w centrum miasta z 3 na 3,90 zł za pierwszą godzinę postoju. 4,60 zł za drugą (było 3,60). Z 4,20 wzrośnie opłata na 5,50 zł za godzinę trzecią. Natomiast czwarta i każda kolejna kosztowałaby 3,90 (dotychczas 3 zł). 250 zł zamiast obecnych zdaje się 50 wynieść ma kara za parkowanie bez biletu parkingowego. Tym genialnym wynalazkiem KO chce poprawić jakość powietrza i ograniczyć ruch samochodów w śródmieściu.

Pan Maciej czuje się rozżalony, że w nocnym klubie na wrocławskim Rynku 25 stworzono wokół niego taką atmosferę, że stracił kontrolę nad tym, ile pieniędzy i na co wydawał. To znaczy, jak się można domyślić, nie jest mu żal tej upojnej atmosfery, ale 29 tys. zł, które wydał w 4 godziny na napoje wyskokowe oraz bardzo interesujące rozmowy z tancerkami erotycznymi. Z żalami tymi poszedł na policję, gdzie dodano mu otuchy i podobno nawet nikt nie nazwał go skończonym idiotą. Wrocławska policja ma jednak klasę. Panie lekkich obyczajów raczej nie i dlatego zarabiają, jak widać, więcej od policjantów.

90-letnia Krystyna Wasiuszko, emerytowana nauczycielka ze Słupska, która walczyła w powstaniu warszawskim z butelkami benzyny w 15-letnich dłoniach i przeżyła obóz koncentracyjny, od trzech lat nękana jest przez miejscowy urząd skarbowy za naliczony podatek od działalności gospodarczej polegającej na wynajmie pokojów wczasowiczom. Powstańczyni nie zawiesiła działalności po zakończeniu sezonu w terminie, organa skarbowe naliczyły jej więc podatek w wysokości 1246 zł za cały następny rok, gdy pokojów nie wynajmowała. Organom nie trafia do przekonania, że zwłoka wynosiła jeden dzień, gdyż spowodowana była stanem agonalnym siostry podatniczki, która zresztą zmarła (ta siostra). – Po 75 latach moja wiara w państwo, które nie ma litości w sprawie tak banalnej, jak jeden dzień spóźnienia, jest zdruzgotana – mówi przelewająca krew za ojczyznę 90-latka czekająca na wyrok sądu administracyjnego. Usprawiedliwiając skarbowców, wyjaśnić możemy tylko tyle, że nie mogą przeczytać w ordynacji podatkowej, że powstańców, partyzantów i potomków żołnierzy wyklętych obowiązują specjalne udogodnienia fiskalne, ponieważ takich zapisów we wspomnianej ustawie nie ma.

Rys. TOMASZ WIATER

Mieszkańcy warszawskiego Bemowa bezpowrotnie stracili okazję na otrzymanie ciosu średniowiecznym toporem w twarz. Policja zatrzymała 40-letniego mieszkańca dzielnicy, posiadającego w domu kilkadziesiąt egzemplarzy broni białej z okresu wieków średnich. Pochodzenia broni nie potrafił on wyjaśnić. Policjanci przypuszczają, że zabytkowe artefakty zostały przez bemowianina wykopane z ziemi, zwłaszcza że wykryto jeszcze w zbrojowni zatrzymanego ponad 250 sztuk całkiem współczesnej amunicji strzeleckiej, na którą też nie miał zezwolenia. Amunicja ta zresztą uratowała honor policji, bo gdyby nie ona, wobec braku dowodów na prowadzenie nielegalnych poszukiwań archeologicznych nie byłoby za co faceta wsadzić.

Spełnia się proroctwo Lecha Wałęsy z czasów, gdy kandydował na prezydenta, że Polska stanie się drugą Japonią. Japonizacja postępuje na Dolnym Śląsku, gdzie japoński koncern motoryzacyjny Toyota buduje kosztem 600 mln zł linię produkcyjną elektrycznych przekładni hybrydowych oraz współpracujących z nimi trzycylindrowych silników benzynowych o pojemności 1,5 l z przeznaczeniem do najnowszej generacji toyoty yaris. Tym samym japonizację Polski oszacować można na ponad 1,1 mld amerykańskich dolarów. Tyle bowiem wynoszą inwestycje Toyota Motor Manufacturing Poland na polskiej ziemi, przejętej ongiś od Niemców.

W Lublinie w alei Tysiąclecia przed skrzyżowaniem na lewym pasie do skrętu w aleję Unii Lubelskiej zatrzymało się auto, a za nim kolejne. Z tego drugiego, a było nim audi A-4, wysiadł kierowca i podszedł do pierwszego, a był to fiat bravo. Zapukał w szybę. Gdy kierowca fiata ją uchylił, przez lufcik dostał serię ciosów zaciśniętą pięścią w twarz. Kierowca audi nie dokończył jednak wymierzania sprawiedliwości za wcześniejsze zajechanie mu drogi przez fiata. Obezwładnili go funkcjonariusze Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej, którzy czekali na zmianę świateł w nieoznakowanym pojeździe na pasie obok tego samego skrzyżowania. Wezwano policję. Trzeba panować nad wybuchami wściekłości drogowej, bo nie wiadomo kogo wiozą nieoznakowane samochody wokół nas. Zwracamy się z tym apelem przede wszystkim do siebie, ponieważ gdyby nie nieoznakowane samochody, dopuszczalibyśmy się drogowych rękoczynów 3 razy dziennie.

Mnożą się napady na sklepy drogeryjne w całej Polsce – tym razem z użyciem przemocy fizycznej, której ofiarą padł ochroniarz. Obrabowano z mydła, szamponów, dezodorantów i wód zapachowych sklep kosmetyczny w jednej z warszawskich galerii. Wartość łupu szacuje się na ponad 3 tys. zł. Policja uważa, że sprawców łatwo będzie rozpoznać po braku łupieżu i fiołkowym zapachu.

Prawie 6 tysięcy studentów Politechniki Rzeszowskiej stoi w 3-piętrowej kolejce od piątej rano, aby złożyć wnioski o stypendia socjalne – i uparcie tkwi w tej kolejce nawet przez 3 dni, rezygnując z wykładów, ćwiczeń i lektoratów. Studenci twierdzą, że za ich gehennę odpowiedzialny jest minister Jarosław Gowin, który, aby ograniczyć kwoty wypłat socjalu, zmienił ustawę o szkolnictwie wyższym, eliminując starających się przez wymogi formalne. Najbardziej aktywni w staniu po zapomogę są ponoć studiujący w Katedrze Przedsiębiorczości, Zarządzania i Ekoinnowacyjności wspomnianej uczelni.

87 strażaków i 31 zastępów straży pożarnej gasiło, czym się da ogromny pożar wysypiska śmieci w Bytomiu. Jak się okazało, winnymi pożaru nie jest dwóch 13-latków, którzy podpalili grzebień z tworzywa sztucznego, a ponieważ jeden z nich się od niego poparzył, rzucił grzebieniem w stronę wysypiska.

eprasa.pl ce85d7ae32

1. Kanye West, amerykański raper, znany głównie z bycia mężem Kim Kardashian, spotkał Jezusa, co przejawiło się m.in. w nadaniu synowi imienia „Psalm". W nagrodę Jezus nadał mu ulgi podatkowe w wysokości 68 mln dolków. „Bóg używa mnie do tego, żeby się popisywać" – ogłosił Kanye. „W zeszłym roku zarobiłem 115 mln dolarów, a skończyłem z 35 mln długu. W tym roku wzniosłem wzrok do Pana i właśnie otrzymałem 68 mln zwrotu podatku! Ludzie muszą usłyszeć, jak ktoś kto wpadł w długi przez system, mówi o tym, ile zarobił teraz, gdy służy Chrystusowi". Zwrot podatkowy, który trafił do Westa, to efekt wprowadzonych przez Trumpa przywilejów podatkowych dla milionerów – ale w końcu Trump i Chrystus to w zasadzie to samo.

2. Tak przynajmniej uważa niejaki Adrian Rangel, który wytoczył Twitterowi proces, domagając się miliarda dolarów odszkodowania za naruszenie jego swobód religijnych poprzez zawieszenie konta, na którym wyrażał kult Trumpa. „Powód twierdzi, że prezydent Donald J. Trump został wybrany przez Boga na prezydenta w cudowny sposób. Powód używał Twittera do wyrażania swojego przekonania o cudownym charakterze wyboru prezydenta Donalda J. Trumpa. Przekonania religijne powoda są splecione z jego poparciem dla Donalda J. Trumpa. Powód twierdzi zatem, że pozwana Twitter Foundation naruszyła konstytucyjne prawa powoda do wolności wyznania, zawieszając jego konto za użycie przez powoda wyrażenia „POWIESIĆ ICH WSZYSTKICH". Nie ma to jak chrześcijańska miłość bliźniego.

3. Dwaj włoscy piłkarze – Francesco Magnanelli z Sassuolo i Matteo Scozzarella z Parmy – zostali zawieszeni za bluźnierstwo w postaci „wezwania imienia Pan Boga nadaremno", na podstawie obowiązującego od 2010 r. kodeksu włoskiej federacji piłkarskiej. Kodeks powstał nie dla ochrony uczuć religijnych katolików, tylko dla walki z rasizmem na stadionach: przewiduje obciążanie drużyn odpowiedzialnością za rasistowskie wybryki kibiców. Federacja nie ukarała jednak klubu Cagliari za fanów zbiorowo naśladujących małpę podczas akcji ciemnoskórego napastnika Milanu Romelu Lukaku. Żadna przykrość nie spotkała także klubu Hellas Verona w związku z rasistowskimi odzywkami jego kiboli pod adresem pochodzącego z Wybrzeża Kości Słoniowej gracza Milanu Francka Kessie'go.

4. Z kolei włoski fotograf Oliviero Toscani, znany z reklam Benettona, został za bluźnierstwo ukarany przez sąd. „Wyobraź sobie, że jesteś kosmitą, który właśnie wylądował we Włoszech. Wchodzisz do pięknego kościoła, nie wiedząc nic o religii – i widzisz człowieka zakrwawionego, powieszonego i przybitego do krzyża, ołtarz z latającymi nagimi dziećmi, św. Bartłomieja obdartego ze skóry… Żaden klub sado-maso nie ma takiego wystroju" – powiedział Toscani, za co sędzia Ambrogio Moccia skazał go na 4 tys. euro grzywny, opatrując wyrok godnym kibola rasizmem: „Określenie Chrystusa na krzyżu mianem »kogoś powieszonego« jest przejawem głębokiego braku szacunku dla chrześcijańskich wartości, porównywalnym jedynie z najgorszym językiem propagandowym muzułmańskich fundamentalistów".

5. À propos muzułmańskich fundamentalistów: terytorium zależne Indonezji, Aceh na Sumatrze, to jedyny region tego kraju, w którym obowiązuje prawo szariatu przewidujące chłostę za picie alkoholu, hazard, stosunki homoseksualne i seks pozamałżeński. Jedną z grup, które doprowadziły do wprowadzenia tego prawa, była Rada Ulemów z Aceh, której aktywnym działaczem był 46-letni mułła Mukhlis bin Muhammad. We wrześniu Mukhlis został zdybany z nie swoją żoną na tylnym siedzeniu zaparkowanego nieopodal turystycznej plaży samochodu. Mukhlis otrzymał 28 uderzeń, a jego kochanka tylko 23. To nie koniec dowodów na daleko idący humanizm obowiązującego od 2005 r. prawa. Wprawdzie chłosta przeprowadzana jest publicznie, na placu pod gołym niebem, ale dzieciom nie wolno jej oglądać.

6. Na Florydzie 31-letni Michael Dean został aresztowany za żarliwość wiary. Zupełnie spokojnie siedział na ganku u brata i racząc się napojami wyskokowymi, prowadził z gospodarzem debatę biblijną. W pewnym momencie przybrała ona ożywiony obrót: Dean zerwał się z fotela i złapał brata za szyję. Ten wyrwał się z uścisku, dał mu kilka razy w kły i kazał wynosić się z domu. W odpowiedzi Dean wyciągnął pistolet i oddał kilka strzałów, choć nie jest powiedziane, że celował w krewnego. Po przybyciu na miejsce policja znalazła 5 łusek i dwie kule z należącego do Deana pistoletu, ten zaprzeczył jednak, iżby miał strzelać. Bez oporów przyznał za to, że spór miał charakter biblijny.

7. 1300 katolików z Cincinnati wystosowało do papieża nieanonimowy donos na swoją archidiecezję w związku z jej bezczynnością w sprawie ks. Geoffa Drewa, który ma 9 zarzutów dotyczących czynów lubieżnych wobec uczniów szkoły podstawowej. „Piszemy do Waszej Świątobliwości, aby wyrazić protest wobec nieodpowiedzialnego podejścia archidiecezji do sprawy Geoffreya Drewa, księdza ostatnio oskarżonego o 9 przypadków gwałtu. Piszemy, ponieważ pokładamy ufność w dobroci Kościoła, w jego wiernych duchownych, zakonnikach i świeckich i w dobru, jakim jest sam Jezus Chrystus. Pragniemy tylko naprawy tego, co jest dla nas najdroższe". Organizacja ofiar księżej pedofilii SNAP ma dowody, że archidiecezja Cincinnati wiedziała o skłonnościach Drewa co najmniej od sześciu lat, ale nie uniemożliwiła mu kontaktu z dziećmi.

Winę za pożar ponosi administrator wysypiska, ponieważ składował na nim łatwopalne odpady tekstylne i powinien przewidzieć, że ktoś je może potraktować rozognionymi grzebieniami. Wystąpił wprawdzie o zezwolenie na składowanie wspomnianych odpadów, ale przecież go w końcu po wielu miesiącach starań nie dostał – argumentuje prokuratura. Jak się ma w mieście taką prokuraturę, to nawet najuczciwszy bytomianin nie musi czuć się niewinny.

Zgodnie z obywatelskimi pomysłami, co zrobić z publicznymi pieniędzmi, obywatele Kielc zaproponowali władzom miasta, aby w jego centrum ustawić tęczowe ławki, czyli takie, w których każda z belek poprzecznych stanowiących oparcie i siedzisko pomalowana zostanie na inny kolor. Ławek powinno być 20. Obok nich zgodnie z życzeniem obywateli stać mają stojaki na rowery oraz miski z wodą dla psów. Władze Kielc zaakceptowały ten pomysł i wyasygnowały na jego realizację z budżetu miejskiego 135 tys. zł. Tym samym cyklistom, psom i gejom w Kielcach życie się radykalnie poprawi.

49-letni rencista z Kołobrzegu poszedł w nocy po sztormie na plażę w poszukiwaniu szczęścia. Władca mórz i oceanów Posejdon zaspokoił jego pożądliwość, pozwalając znaleźć 20-centymetrowy jantar o masie pół kilograma. Specjaliści z Muzeum Bursztynu w Kołobrzegu oszacowali jego wartość na 10 tys. zł. Wasza zawiść jest nieuzasadniona: facet jest chory na serce, a do szczęśliwej emerytury zostało mu jeszcze 26 lat, zdąży więc wszystko przehulać.

Mieszkańcy Tuplic zauważyli, że traktor na niemieckich numerach rejestracyjnych regularnie kursuje między Republiką Federalną Niemiec a Polską. Zatrzymuje się na przygranicznym polu i wypróżnia zawartość holowanej cysterny. Zawartość cuchnęła ewidentnie niemieckim gównem. O niemieckim smrodzie powiadomiono policję, która ujęła traktorzystę na gorącym uczynku. Niemiec się tłumaczył, że pole, na które zrzucał fekalia, jest jego własnością. Policja natomiast stanęła na stanowisku, że słup powietrza nad polem należy do Polski i zasmradzać go Niemcom nie wolno. Niemiec ma ponieść surową karę za ponowną próbę gazowania mieszkańców naszego kraju.

Mniej trupów niż w minionym roku odnotowała policja pośród zmierzających na cmentarze. Podczas weekendu zmarłych zginęło na drogach 16 osób. W roku 2018 – 50.

Z okazji Święta Zmarłych Poczta Polska wypłaciła 80 tysiącom pracowników jednorazowe premie w wysokości 800 zł brutto. Liczba doręczanych listów przez Pocztę Polską spadła w tym roku w stosunku do roku ubiegłego o 7 proc. Listonosze mają też pracować o jeden dzień w tygodniu krócej – przez 4 dni. Wszystko to ma wpłynąć na poprawę sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa.

R.J.

Informacje zaczerpnęliśmy z mediów lokalnych, nie można więc wykluczyć, że są nieprawdziwe. Za ewentualną nieprawdziwość z góry przepraszamy, choć przecież nie jest to nasza wina.

Oni walczyli za ojczyznę

Piarowcy partii prezesa zauważyli topniejące zainteresowanie atakami na LGTB. Wielu nie orientuje się, czym to się je. Powrócili więc do wypróbowanego wielokrotnie tematu dekomunizacji nazw ulic i placów oraz fałszowania historii. Przed objęciem władzy, gdy grzali miejsca w ławach opozycji, nieco łagodzili swoje wypowiedzi, mając na względzie elektorat lewicowy. W programie „Starcie na ostro" w reżimowej TVP Info (3 listopada), gdzie rej wodziła Dorota Kania, matka resortowych dzieci, wszyscy pisowcy wrzeszczeli jak opętani, że powrót do nazwy Jedność Robotnicza w Żyrardowie to gloryfikacja komunistycznych zdrajców, współpracujących z „drugim okupantem" w zniewoleniu polskiego narodu i zabijaniu „żołnierzy wyklętych", prawdziwych patriotów. Wszelkie napominania ze strony posła SLD i radnego z Zielonych o nierzucaniu obelg na tych, którzy byli mordowani w swoich domach za rzekomą współpracę z sowieckimi oddziałami, nie odnosiły skutku. Prowadzący program domagali się „usunięcia wszystkich, bez wyjątku, nazw ulic oraz pomników i tablic związanych z ustrojem narzuconym nam przez Sowietów". Nie ośmielili się jednak domagać usunięcia z pracy w państwowych spółkach i instytucjach byłych członków PZPR, ZSL i SD. Ale być może jest to tylko kwestia czasu. Prezes zdecyduje. Po wojnie, gdy trzeba było odbudowywać właściwie wszystko i dbać, żeby bachory miały co jeść, tylko desperaci szli do lasu walczyć o wolną Polskę. Karmiono ich nadzieją na rychły wybuch trzeciej wojny, co było idiotyzmem. Czy ci, co teraz opluwają swoich ojców, matki i dziadków, są normalni? Nie przychodzi im do zakutych łbów, że w historii narodu są takie okresy, kiedy nie bohaterowie są potrzebni, lecz ludzie niebojący się ciężkiej pracy za głodowe wynagrodzenie. Należy oddawać im cześć i budować pomniki. Jeśli zaś potępiają polskie wojsko sformowane w ZSRR w 1943 r. i walczące z hitlerowcami do maja 1945 r., to powinni wiedzieć, że byli Polakami wywiezionymi z Kresów. Wielu walczyło w Legionach. Szarganie pamięci o nich jest przejawem głupoty nie do wybaczenia. Życiorys Andrzeja Werblana wydrukowany w „NIE" dobitnie o tym świadczy.

Kazimierz Pietuchowicz

Lewica, oj boli

Mam swoje lata i mam prawo kontestować rzeczywistość. Całe życie byłem (i chyba pozostanę) lewicowcem. I wiecie, do kogo mam największe pretensje o to, co mamy obecnie w Polsce? Właśnie do lewicy! Mogę tak pisać – ponieważ w Polsce od dawna nie ma lewicy. A „to", co uzurpuje sobie prawo do takiego nazewnictwa – to tylko tzw. erzac. Największe zaś pretensje mam do towarzysza sekretarza Leszka Florianowicza M.

Porzekadło mówi: „Do trzech razy sztuka". Policzmy, bo coś mi się wydaje, iż te trzy razy już chyba były.

Pierwszy raz ponad 40 lat temu, gdy lewica spartoliła możliwość porozumienia z narodem. Pierwsza Solidarność w swych hasłach miała również takie: „Socjalizm – tak; wypaczenia – nie". Tow. L. Miller był wtedy członkiem Biura Politycznego KC PZPR, mającym ogromny wpływ na działania aparatu partyjnego (był prawą ręką Mieczysława Franciszkowicza R.). Po 1989 r. pełnił wiele funkcji rządowych. Niestety bez większego znaczenia dla kształtowania losów Polski (no, może poza wprowadzaniem Polski do UE).

Drugi raz, gdy jako premier rządu RP pokazał, jak mężczyzna nie powinien kończyć. Mając tak ogromny społeczny kredyt zaufania, nie potrafił go wykorzystać i zaprzepaścił możliwość przekonania elektoratu do działań lewicy. Nie przyniosły mu również chwały dziwne osobiste polityczne alianse – rezygnacja z członkostwa w SLD, związanie się najpierw z Samoobroną, a następnie z Polską Lewicą.

Trzeci raz, gdy nastał sezon ogórkowy – co wymyka się wszelkiej racjonalności i może świadczyć jedynie o demencji starczej tego starszego pana. Niech się raczej zajmie tańcem, bo to mu nieźle wyszło. I niech już nie zabiera głosu w publikatorach – bo to tylko rozjusza ludzi pamiętających jego niesławne działania.

Czwartego razu nie będzie. Przynajmniej dla mnie. Skoro szeroko rozumiana lewica nie potrafi zrobić nic dla dobra ludzi, nie ma atrakcyjnych realnych propozycji działania. Mimo iż lewica wróciła do parlamentu – nie widać, by przyświecało jej hasło *salus populi suprema lex*. Będzie dbała raczej o własne stołki/interesy.

Jeszcze nie wiem, na kogo będę głosował przy kolejnych wyborach. Może nie wezmę w nich udziału? Zaraz usłyszę głosy: „Co ty robisz? Przecież w ten sposób przysparzasz głosów prawicy!". Być może. Chyba że lewica pokaże lwi pazur...

Bartek Majeran

„Młodzież zurbaniała do reszty"

Po przeczytaniu tego artykułu („NIE" nr 43/2019) nasunęło mi się następujące skojarzenie. W necie pojawiła się na ten temat informacja i zamierzałem o tym do was napisać, ale w wieku 71 lat pamięć jest ulotna. Podejrzewam, że redakcja też to czytała i zapoznała się z komentarzami zamieszczonymi pod spodem. Prawie wszystkie były przychylne Urbanowi, tzn. tylko jednostki były na nie. Pod pozytywnymi przeważało kilkaset zielonych łapek do kilku czerwonych. Stosunek zielonych łapek (popierających Urbana) do czerwonych pod jednym komentarzem powinien doprowadzić władze do apopleksji. W momencie, gdy ja czytałem, było 1977:0. Biorąc pod uwagę pozostałe wpisy, pod którymi było po kilkaset zielonych do kilku czerwonych, należy mieć nadzieję, że naród powstaje z kolan. Jak przy tym wygląda 27:1 „Broszki" Żałuję, że nie umiem robić zrzutów z ekranu.

Jan Okrągły, Suwałki

Rebus 1: Młody katolików, nie bierz do buzi bez połyku.
Rebus 2: Z trybunału kpina – Stanisław i Krystyna.

REKLAMA

eprasa.pl ce85d7ae32

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wisząc u wąsów Marszałka

Dzień Niepodległości i inne noce i dnie.

Wydaje się nam, że świętujemy rocznicę odzyskania niepodległości. Tak napisano w podręcznikach szkolnych i tak sądzi się powszechnie. To w znacznej mierze legenda. W rzeczywistości obchodzimy rocznicę objęcia w już wolnej Polsce władzy przez Józefa Piłsudskiego i jego stronników. Ta różnica – w 1918 r. wyraźna – z biegiem lat uległa zatarciu. Legenda stopniowo pochłaniała rzeczywistość.

I.

Polska odzyskiwała wolność i niepodległy byt państwowy stopniowo, w miarę, jak państwa zaborcze traciły władzę nad jej terytorium. Stało się to wcześniej niż 11 listopada 1918 r.

Rosja carska straciła tę władzę już w 1915 r., gdy jej wojska wycofały się i ustąpiły pola Niemcom. Niemcy zaś traktowały swoją administrację okupacyjną nad dotychczasowym zaborem rosyjskim jako stan czasowej okupacji i nie planowały włączenia tych ziem do swego terytorium. Szukały rozwiązania pośredniego. Z okupacji musiały zrezygnować wskutek przegrania wojny na zachodzie. Nastąpiło to już 4 października, gdy rządy Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier powiadomiły aliantów, że przyjmują warunki pokoju określone w orędziu prezydenta Wilsona z 8 stycznia i proszą o zawieszenie broni. 7 października Rada Regencyjna za zgodą władz niemieckich ogłosiła niepodległość Polski, a 23 października powołała rząd Józefa Świerzyńskiego, w którym stanowisko ministra obrony zarezerwowano dla Józefa Piłsudskiego, wciąż przetrzymywanego przez Niemców w twierdzy Magdeburg.

Cesarstwo Austro-Węgier w rezultacie przegranej wojny skapitulowało wobec aliantów 24 października i zaczęło się rozpadać. Galicja była wolna już 31 października. Dzień później we Lwowie wybuchły walki polsko-ukraińskie o panowanie nad wschodnią częścią prowincji. W zachodniej części władzę przejęły instytucje polskie. Jedynie w dzielnicy pruskiej utrzymywała się władza zaborcza, choć już krucha i niepewna.

II.

10 listopada, gdy Piłsudski wracał do Warszawy, Polska była wolna, tyle tylko że władzę sprawowało kilka rządów. W dawnym Królestwie Polskim rząd premiera Świerzyńskiego, powołany przez Radę Regencyjną, dysponujący policją, sądownictwem, wojskiem, nawet sztabem generalnym. W Lubelskiem od kilku dni działał Tymczasowy Rząd Polskiej Republiki Ludowej pod prezesurą Ignacego Daszyńskiego, z Edwardem Rydzem-Śmigłym jako ministrem obrony. Ten podkomendny Piłsudskiego i szef tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej zgodził się wejść do rządu pod warunkiem mianowania na stopień generała, co Daszyński natychmiast zrobił. W Galicji od końca października rządziła Polska Komisja Likwidacyjna, utworzona przez galicyjskich konserwatystów. W Paryżu zaś od wielu miesięcy działał zawiązany przez Romana Dmowskiego Komitet Narodowy Polski, uznany 9 listopada przez zwycięskie mocarstwa zachodnie za **„rząd polski *de facto*”** i tak traktowany.

III.

Piłsudskiemu sprzyjały siły lewicowe i polegionowe organizacje wojskowe, zwane obozem niepodległościowym. Niechętna mu była endecja i konserwatyści galicyjscy. Rada Regencyjna chciała współpracy z nim w nadziei, że dzięki wpływom w organizacjach zbrojnych zdoła on zapobiec rewolucji, jaka nadciągała ze wschodu.

Na Piłsudskiego postawiły również władze niemieckie. W wyniku rozmów prowadzonych w Magdeburgu uzyskały bowiem od niego zapewnienie, że o Wielkopolskę wojny nie rozpocznie, a także obietnicę umożliwienia pokojowego wycofania się przez Polskę wojsk niemieckich ze wschodu, co stanowiło jeden w warunków pokojowych Wilsona.

Piłsudski te oczekiwania spełnił, poskromił powstańcze ambicje swych zwolenników, zawarł z Niemcami porozumienie w sprawie wycofania się i pozostawienia części broni. Odmówił poparcia rządu lewicowego. Z Rydzem-Śmigłym obszedł się obcesowo: zignorował jego generalski awans (jako że nieprawego pochodzenia), rozmawiał *per* **„pułkowniku”** i na koniec bluznął: **„Kury wam szczać prowadzać, a nie politykę robić”.** Po to, aby wymanewrować endeków, partię w tym czasie większościową w społeczeństwie, ustawił się na pozycji ponadpartyjnej i skupionej na odbudowie wojska. Rozczarowanym przyjaciołom z PPS tłumaczył:

„Nie chodzi o lewicę czy prawicę, mam to w dupie!... Kpię sobie, czy rządy ludowe, czy inne w tej chwili... Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w ręku!”.

Na tym wygrał – nie mając własnej partii, zdobył i zachował władzę.

IV

Tradycja Piłsudskiego została wyznaczona przez fakty wojskowe. Tradycję zaś odbudowy niepodległego państwa wyznaczyły fakty polityczne i społeczne – od przejmowania przez instytucje i organizacje polskie władzy w poszczególnych dzielnicach w październiku 1918 r. do powstania pierwszego rządu o walorach i uznaniu ogólnonarodowym pod prezesurą Ignacego Paderewskiego 16 stycznia 1919 r.

11 listopada to symbol tradycji piłsudczykowskiej i czysto wojskowej, na dodatek mało znaczący w ówczesnej rzeczywistości. Sam Piłsudski zaakceptował ten symbol z wahaniem i nie od razu. W 1920 r. po zwycięskiej wojnie z bolszewikami buławę marszałkowską przyjął uroczyście 14 listopada – w tradycji solidniejszej, gdyż w rocznicę przejęcia całości władzy państwowej od Rady Regencyjnej. Nigdy też nie zgodził się na wyznaczenie 11 listopada narodowym Dniem Niepodległości. W 1926 r. okólnikiem prezesa Rady Ministrów uczynił ten dzień wolnym od pracy dla urzędników państwowych, a w 1932 r. również wolnym od zajęć szkolnych. Zawsze jako święto wojskowe.

V.

Świętem narodowym, Dniem Niepodległości proklamowano 11 listopada 1937 r. 2 lata po śmierci Marszałka. Obchodzono je w II RP tylko dwukrotnie. Hucznie, z defiladami, akademiami ku czci i modnymi wtedy balami. Sławą cieszyły się zwłaszcza bale kawaleryjskie, które nad ranem kończył gromki toast: **„Za zdrowie konia!”.**

Rok wcześniej, 11 listopada 1936 r., wręczono buławę marszałkowską Rydzowi-Śmigłemu (zmienił wtedy kolejność nazwisk na Śmigły-Rydz). Opozycja lewicowa, PPS i SL, oraz prawicowe Stronnictwo Narodowe zgodnie to wywyższenie 11 listopada bojkotowały. Miały własną tradycję odzyskania niepodległości. Dopiero wojna i przejściowa utrata państwowości spowodowały nobilitację symboliki narodowej. Również sanacyjnej, choć sanacją jako winowajczynią klęski pomiatano. W wojsku na wschodzie i na zachodzie zgodnie świętowano Dzień Niepodległości, uroczyście i nabożnie.

VI.

Polska Ludowa w 1944 r. pokornie zaakceptowała obowiązujące prawo i 11 listopada jako państwowe Święto Niepodległości. W Lublinie, wtedy tymczasowej stolicy terenów wyzwolonych, obchody były uroczyste, z akademiami i defiladami, z udziałem Bolesława Bieruta, nawet ze stosowną depeszą gratulacyjną od Stalina. 8 miesięcy później, już po zakończeniu wojny i powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, KRN ustawą z 22 lipca 1945 r. ustanowiła świętem państwowym rocznicę PKWN i uchyliła ustawę z 1937 r. o Dniu Niepodległości. Partyjne święto piłsudczyków zastąpiono równie partyjnym świętem nowej władzy. Znamienne, że zmianę tę zaakceptowali również politycy obozu londyńskiego, którzy wraz ze Stanisławem Mikołajczykiem wrócili do Polski, weszli w skład rządu i zostali dokooptowani do KRN. Symboliczny autorytet 11 listopada nie był jeszcze zbyt głęboko zakorzeniony i powszechny.

Rocznicę odzyskania niepodległości w 1918 r. nadal upamiętniano, ale raczej tylko w daty okrągłe. Wybierano też dzień bliższy dacie powstania lubelskiego rządu Daszyńskiego. Dopiero ekipa generała Wojciecha Jaruzelskiego, syna ziemiańskiej rodziny i wychowanka liceum oo. marianów, powróciła do piłsudczykowskiej tradycji 11 listopada. Obchody 70-lecia niepodległości w 1988 r. miały okazałą oprawę. Na uroczystym posiedzeniu Sejmu Henryk Jabłoński już w pierwszym zdaniu oficjalnego wystąpienia odwołał się do ustawy z 1937 r. W ponad 100-osobowym Komitecie Honorowym, powołanym do uczczenia tej rocznicy, znaleźli się przedstawiciele wszystkich nurtów politycznych i weterani walk o niepodległość, wśród nich bohaterowie powietrznej bitwy o Anglię w 1940 r., gen. Stanisław Skalski i płk. Witold Łokuciewski.

11 listopada w obecności gen. Jaruzelskiego odbyła się uroczysta odprawa wart przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza oraz wielka parada wojskowa z grupami rekonstrukcyjnymi formacji historycznych. Celebrą nie ustępowało to uroczystościom współczesnym. Treścią zaś nad nimi zdecydowanie górowało. Po Polsce Ludowej pozostała rzecz ważniejsza i trwalsza niż pamięć ceremonii rocznicowych. Pozostał dorobek naukowo-badawczy, odsłaniający okoliczności tego wydarzenia. Solidny i rzetelny, znacznie bogatszy niż zgromadzony w II RP. Studia naukowe i edycje źródeł, wykonane dużym nakładem pracy i środków przez państwowe uczelnie i instytuty PAN oraz naukowe wydawnictwa.

VII.

Po 1989 r. legenda niepodzielnie zapanowała nad prawdą historyczną. Zepchnięto w niepamięć spory dzielące wówczas wielbionych dziś **„ojców niepodległości”.** Spory ważne i wywierające wpływ na dzieje II RP, a dotyczące fundamentalnych kwestii losu narodowego. Wszystko zostało pogrążone w ckliwym bogoojczyźnianym **„Kochajmy się!”.** Z jednaką atencją oficjele składają kwiaty Piłsudskiemu i Dmowskiemu. A młodociani pogrobowcy ONR niosą w pochodach portrety Piłsudskiego, który zapewne przewraca się w grobie. Prawda historyczna – na razie – znalazła schronienie w zakamarkach uniwersyteckich.

VIII.

W opowieści oficjalnej o odzyskaniu niepodległości zafałszowano też sprawę ważniejszą niż data świętowania. Słyszy się z ust najwyższych dostojników, że wywalczyliśmy niepodległość czynem pokoleń. Łechce to narodową próżność, ale nadmiernie. Owszem, czyn niepodległościowy pokoleń Polaków zasługuje na pamięć i szacunek. Wśród czynników, którym odrodzenie państwa zawdzięczamy, zajmuje jednak miejsce odległe. Głównym sprawcą odmiany polskiego losu po I wojnie światowej była geopolityka. Klęska mocarstw zaborczych oraz wola i decyzja zwycięskich aliantów. Niepodległość odzyskała zarówno walcząca o nią Polska, jak i dość obojętni w tej kwestii Czesi czy Słowacy. W Pradze uznanie dla tej roli aliantów wyrażono w nazwie dworca centralnego, aby setki tysięcy pasażerów codziennie słuchały z megafonów: **„Wilsonovo nádraží!”.** W Warszawie amerykańskiego prezydenta za jego 14-punktowe orędzie uczczono skromniej – placem na Żoliborzu. Tymczasem alianci nie tylko zdecydowali o wskrzeszeniu państwa polskiego, lecz też o przebiegu wszystkich jego granic, poza wschodnią. Tę też – chociaż wywalczoną zbrojnie – zatwierdzili, choć z ociąganiem (po dwóch latach) i z klauzulą tymczasowości.

M.Z.

eprasa.pl ce85d7ae32

Mordobicie skraca życie

Lubisz dropsy? Chodź na boksy.

Przeciwnicy boksu mają kolejne argumenty. Znów walki skończyły się śmiercią znanych pięściarzy. W lipcu zmarł Rosjanin **Maksim Dadaszew,** w październiku Amerykanin **Patrick Day.** To nie byli przypadkowi bokserzy, jakich czasem wysyła się na ring, żeby mistrzowie, obijając ich, mogli poprawiać rekordy. Obaj aspirowali do światowej czołówki w swoich kategoriach wiekowych.

Ilu bokserów

straciło życie

w ringu? Najprawdopodobniej nikt nie dysponuje dokładnymi statystykami. Fachowcy twierdzą, że w ponad 100-letniej historii boksu zawodowego życie straciło ponad pięciuset zawodników. Do większości tragicznych wydarzeń dochodzi na małych prowincjonalnych imprezach, gdzie nikt nie zawraca sobie głowy doborem rywali, a sędziowie ringowi niekoniecznie dobrze znają swój fach. Ginęli jednak również zawodnicy w walkach o mistrzostwo świata, ich lista nie jest krótka: **Jimmy Doyle** (1947 r.), **Benny Paret** (1962), **Davey Moore** (1963), **Johnny Owen** (1980), **Kim Duk-koo** (1982), **Francisco Bejines** (1983), **Jimmy Garcia** (1995), **Pedro Alcázar** (2002), **Leavander Johnson** (2005 r.).

Najbardziej dramatyczny przebieg miał pojedynek obrońcy tytułu w wadze lekkiej **Raya Manciniego** z Koreańczykiem **Kimem Duk-koo.** 13 listopada 1982 r. na ringu ustawionym w hotelu „Caesars Palace" w Las Vegas Mancini znokautował przeciwnika w 19. sekundzie 14. rundy. Wskutek odniesionych podczas walki obrażeń mózgu Koreańczyk zmarł w szpitalu. Być może uznano by wydarzenie za jeden z wypadków, jakie – niestety – zdarzają się w ringach. Kim Duk-koo nie był jednak jedyną śmiertelną ofiarą tej walki. Samobójstwo popełniła matka pięściarza. Sędzia pojedynku Richard Green (choć nikt nie miał zastrzeżeń do prowadzenia walki) pół roku później także odebrał sobie życie.

Nic dziwnego, że to zdarzenie rozpoczęło dyskusję, w której podważano nawet prawo do organizowania walk, nazywając je

„legalnymi zabójstwami".

Przede wszystkim skupiono się na zapobieganiu wypadkom w przyszłości. Na zmiany w regulaminie zgodzić musiały się wszystkie federacje boksu zawodowego, co nie było łatwe, bo każda prowadzi niezależną od innych politykę. Po 5-letnich dyskusjach uzgodniono, że mistrzowskie walki toczone będą w dwunastu, a nie piętnastu rundach, ponieważ w ostatnich trzech zawodnicy doznawali najpoważniejszych urazów. Nakazano też szczegółowe badania lekarskie przed i po walce. Dziś trudno nam sobie to wyobrazić, ale wcześniej wystarczył pomiar pulsu i ciśnienia krwi.

Zwolennicy pięściarstwa, a jest ich naprawdę wielu, zwracają uwagę, że boks nie jest jedyną dyscypliną, w której giną ludzie. Życie tracą żużlowcy, kolarze, alpiniści. To prawda – odpowiadają im adwersarze – ale w żadnym z tych sportów celem nie jest fizyczne zniszczenie przeciwnika.

Nie da się zaprzeczyć, że boks jest jedną z najbardziej naturalnych dyscyplin. Niewykluczone, że przodkowie człowieka, zanim jeszcze zeszli z drzew, już okładali się pięściami. Ma też długą historię. Obecny był podczas antycznych igrzysk olimpijskich, a we współczesnych rozgrywa się turnieje od roku 1904, tylko w 1912 r. trzeba było z niego zrezygnować ze względu na zakaz uprawiania tego sportu w Szwecji.

Czy obawa o zdrowie, a nawet życie nie zatrzyma napływu do bokserskich sal treningowych? Można być spokojnym, że nie. Dopóty, dopóki chłopcy będą chcieli udowodniać, że są mężczyznami, nie zabraknie chętnych do uprawiania dyscyplin, w których trzeba wykazać się

brutalną siłą.

Nie można także zapominać o pieniądzach, które czekają na zawodowych bokserów. To kusi. Gwiazdy ringów należą do najlepiej opłacanych sportowców świata, ale nawet ci, którzy przyjeżdżają na gale tylko po to, żeby przegrywać, mogą się utrzymywać z pracy rękawicami bokserskimi. Coraz więcej pojawia się dziewcząt chętnych do wchodzenia w ring, co jest zgodne z powszechnie obowiązującym duchem równouprawnienia płci.

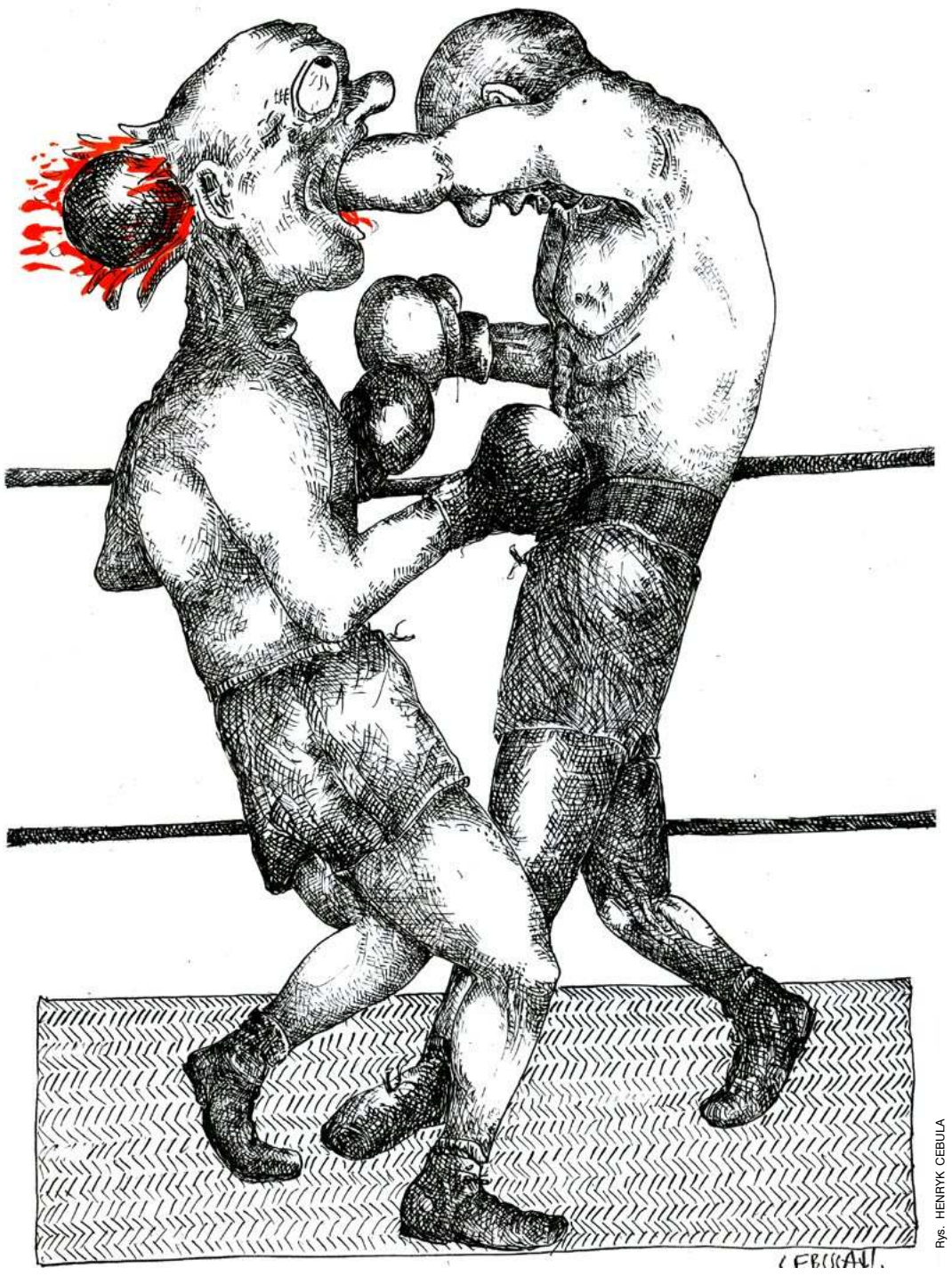

Rys. HENRYK CEBULA

Boks zawodowy jest u nas bardzo popularny, rozliczni promotorzy organizują gale – to obowiązkowa nazwa nawet skromnych imprez – nie tylko w dużych miastach. Na jednej z nich, w Łomiankach, pojawił się Bartłomiej Misiewicz w towarzystwie znanej pięściarki **Ewy „Tygrysicy" Piątkowskiej.** Ale to było jeszcze w czasach świetności Misiewicza, gdy oficerowie w deszczowe dni trzymali nad nim parasol, a żołnierze pozdrawiali pana ministra. „Fakt24" donosi jednak, że romans trwa.

Człowiekiem, który zafascynował szeroką polską publiczność boksem zawodowym był **Andrzej Gołota.** Stawał przed szansą zdobycia mistrzostwa świata zawodowców; choć jej nie wykorzystał, jego wyczyny na amerykańskich ringach przysporzyły mu w kraju olbrzymiej popularności.

Nie zmniejszyły jej, a może nawet powiększyły ringowe incydenty. Najgłośniejszym była dyskwalifikacja w walce o mistrzowski pas z **Ridickiem Bowe.** Polak uderzał

poniżej pasa

i został odesłany do narożnika. Później zaczęła się bijatyka na ringu i wokół niego. Trwała kilkadziesiąt minut. Gołotę odwieziono do szpitala z głową rozbitą czymś radiotelefonem.

Kierownictwo Madison Square Garden postanowiło, że przez 3 lata nie będzie udostępniać hali na walki bokserskie. Polakowi nie udało się wygrać, ale sprawił, że wyprowadzono pięściarstwo z Madison Square Garden, miejsca zwanego „Mekką boksu".

Pewien polski milioner opowiadał, jak wybrał się z żoną i przyjaciółmi do Chicago na walkę o mistrzostwo świata Gołoty z **Lamonem Brewsterem.** Jak przystało na milionera, zamówił stół przy ringu. Odwrócił się do kelnera, żeby zamówić whisky, a gdy znów spojrzał na ring, leżał już na nim polski bokser liczony przez sędziego. Nokaut nastąpił w 53. sekundzie.

Czego nie było w karierze tego boksera? Ugryzł przeciwnika, odmówił walki z **Mikem Tysonem** po dwóch rundach, ale też odniósł kilka naprawdę liczących się zwycięstw, w przeciwnym razie nie dostawałby szans walki o tytuł.

To, jak wielką popularnością cieszy się Gołota w kraju, okazało się 2 października 1998 r. Po raz pierwszy w Polsce organizowano dużą walkę bokserów zawodowych. Gołota zmierzył się z byłym mistrzem świata, zbliżającym się jednak do zakończenia kariery **Timem Witherspoonem.** Wygrał na punkty. Transmisję z Hali Ludowej w Wrocławiu obejrzało w Polsacie blisko 12,5 miliona widzów!

Legendarny, zmarły w zeszłym roku trener Lou Duva prowadził w ringu dziewiętnastu mistrzów świata. Współpracy z Gołotą poświęcił cały rozdział wspomnień zatytułowanych „Moje siedem dekad w boksie". Jak wynika z jego opowieści, był to ciężki kawałek chleba. Duva był pewien, że dostał w swoje ręce przyszłego mistrza świata. Wszystko przemawiało na jego korzyść: warunki fizyczne i dobra technika wyniesiona z boksu amatorskiego. Niestety, jak napisał Duva we wspomnianej książce,

„Andrew nie był przygotowany na odniesienie sukcesu ani emocjonalnie, ani pod względem psychicznym. Bez wątpienia ciężko pracował, ale brakowało mu piątej klepki".

„Zdarzyło się raz" – pisał Duva w innym miejscu – „że zatrzymaliśmy się przy aptece, w której ekspedientka miała papugę. Andrew zaczął się bawić z ptakiem. Wziął kilka orzechów i zaczął ją nimi karmić. Szykowaliśmy się do wyjścia ze sklepu, gdy dziewczyna zapytała: – A kto zapłaci za orzechy?

Wtedy Andrew odpowiedział: – Nie zamierzam za nic płacić. Przecież to papuga zjadła orzechy, a nie ja.

Wyszedł ze sklepu. Musiałem za nie zapłacić. Ale to był cały on. Miał trochę nie po kolei w głowie. Cóż, właściwie naprawdę nie po kolei w głowie".

Obecnie **Krzysztof Głowacki** zbliża się do możliwości walki o pas. Jeszcze nie wiadomo kiedy, z kim i w jakiej federacji może do niej dojść. O jego perypetiach w pojedynku z Łotyszem **Mairisem Bredisem,** z którym przegrał po wyjątkowo nieczystej walce rywala (m.in. zadawał ciosy łokciem i po gongu) oraz przy biernej postawie sędziego ringowego, było w kraju głośno; rzadko dochodzi do takiego skandalu. Ekipa Polaka

złożyła protest

do federacji WBO, który – co rzadkie w światku profesjonalnego boksu – rozpatrzono pozytywnie i nakazano powtórzenie pojedynku. Głowacki ma jednak szansę walki o mistrzostwo w federacji WBC i najprawdopodobniej z niej skorzysta, nawet tracąc na tym finansowo. Jak sam mówi, ma 33 lata, zanim więc spakuje kredki i pójdzie do domu, chciałby powalczyć o tytuł.

Na gwiazdę profesjonalnego pięściarstwa wyrasta **Adam „Babyface" Kownacki.** Urodził się w Łomży, w wieku 7 lat wyemigrował z rodzicami do USA. W zawodowym ringu stoczył dotychczas 20 pojedynków, wszystkie wygrał, w tym 15 przed czasem.

Walka Kownackiego z **Chrisem Arreolą** zachwyciła kibiców boksu. To – jak określano – była rzadko oglądana wojna w ringu. Obaj wyprowadzili najwięcej ciosów w historii wagi ciężkiej – 2172. Polak wyraźnie przeważał. Później usprawiedliwiał się, że był myślami na porodówce, przy spodziewającej się syna żonie – gdyby nie to, wygrałby wyraźniej i może wcześniej.

Człowiek o dobrodusznej, a nie dziecięcej – co sugerowałby przydomek – twarzy, sylwetką nie przypomina atlety. Pod skórą nie prężą się muskuły. Jest okrąglutki, choć oczywiście nie otyły. Wygląd może mylić przeciwników. Ten sympatycznie i niegroźnie wyglądający facet dysponuje rzadką w jego kategorii wagowej szybkością i piekielnie mocnym ciosem.

Wszystko wskazuje też na to, że ma w głowie wszystkie klepki na miejscu.

• • •

Tydzień temu pisałem o karach finansowych nakładanych przez kluby na piłkarzy. Teraz karę finansową nałożyli na siebie sami piłkarze. W Premier League Southampton F.C. na własnym stadionie przegrał z Leicester City F.C. 0:9. To najwyższa ligowa porażka w 134-letniej historii klubu. W ramach pokuty wszyscy piłkarze Southampton postanowili przeznaczyć jedną dniówkę na cel charytatywny. Obrońca Jan Bednarek, który zawalił przy co najmniej dwóch golach, oddał (w przeliczeniu) ok. 13 tys. zł, bo tyle wynosi jego dniówka.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 6.11.2019 r.**

eprasa.pl ce85d7ae32

Pawłowicz i Piotrowicz mają być sędziami Trybunału Konstytucyjnego. Wielkie mi co… A kim mieliby zostać? Skoczkami narciarskimi?

Tak – odpowiedziałby, gdyby żył, Hugh Everett III, autor „Wieloświatowej interpretacji mechaniki kwantowej”. W jednym z równoległych wszechświatów Pawłowicz i Piotrowicz zostaną skoczkami narciarskimi.

Przyjdą do trenera reprezentacji Polski Michala Doležala. Spojrzy na nich, skrzywi się i powie: – Nie zawracajcie mi dupy, idźcie do Macieja Maciusiaka, trenera kadry B.

Maciusiak powie: – Idźcie do trenera kadry C.

– Nie ma kadry C – trzeźwo zauważy Piotrowicz.

– Dobra, przebierzcie się. Serwisant dobierze wam kombinezony i narty.

– A kask? – zapyta Pawłowicz. – Bez kasku nie skaczę.

• • •

– Juniorami to raczej nie jesteście – stwierdzi serwisant. – Ile macie lat?

– Razem sto trzydzieści cztery – odpowie Piotrowicz. – Przygotowujemy się do mistrzostw świata oldboyów.

– I oldgirlsów – doda Pawłowicz. – Mamy trenować w kasku.

– W dwóch kaskach…

• • •

– Zaczniecie od małej góry – powie asystent drugiego trenera kadry B i spojrzy na najmniejszą skocznię dla młodzików.

– Z małej góry duży deszcz – błyśnie dowcipem Pawłowicz.

• • •

Rozbieg – dziesięć metrów. Próg na wysokości dwóch metrów. Odległości osiągane przez przedszkolaki – pięć do siedmiu metrów. Pierwsza skoczy Pawłowicz.

– Nie zapomnij o telemarku – przypomni jej asystent.

– Chyba o Timmermansie – mruknie pod nosem, kucnie i pomknie w dół.

Wypierdoli się, walnie głową (w kasku) w bulę, złamie rękę i obie nogi, ale się nie zabije.

Piotrowicz zrazu odmówi.

– Nie mogę… – zacznie uzasadniać, ale nie skończy, bo asystent spojrzy na niego tak, że zgodzi się skoczyć.

Skoczy i zadziwi świat: wpadnie w komin powietrzny, który wzniesie go tak wysoko, że asystent zobaczy tylko smugę kondensacyjną. Troposfera, stratosfera, mezosfera… W termosferę wleci w postaci zamarzniętych na kość zwłok z jedną przypiętą nartą.

• • •

W innych wszechświatach Pawłowicz i Piotrowicz będą m.in.: gwiazdą filmów porno (ona) i poszukiwaczem złota (on); makolągwami zwyczajnymi; krawcami z Shenzhenu; sitowiem (Scirpus sylvaticus L.); premierem Aruby (on) i kapłanką voodoo na Jamajce (ona); wirusami grypy typu J10.1; mirungą (ona) i krabojadem (on); enzymami trawiennymi z grupy peptydaz.

• • •

Według Hugh Everetta III jest nieskończona liczba wszechświatów. Prawdopodobieństwo, że będę żył w tym samym wymiarze, co Pawłowicz i Piotrowicz, jest bliskie zera. Musicie przyznać, że mam jednak kurewskiego pecha.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Aldony

Uważam, że pana Banasia należy zachować na fotelu prezesa NIK. To świetny kombinator, a tylko taki potrafi skutecznie walczyć ze szwindlami innych.

Świętego Maksymiliana

Przypuszczam, że zaraz po wyborach prezydenckich opozycja wyłoni kontrkandydata Dudy. W sondażu ustali, jakie by miał wzięcie, gdyby kandydował, i ogłosi moralne zwycięstwo antypisu.

Świętego Edwina

Ponieważ blisko mi do śmierci, pocieszam się tym, że nieistnienie jest bezbolesne. Człowiek po prostu wraca do sytuacji, jaką się cieszył przed poczęciem go. Halloween jest zaś lepszy niż żałobne wycie. Zamienianie w żart myśli o śmierci jest jednak potrzebne staruszkom, a nie dzieciom. W hospicjach Halloween powinno być obowiązkowe.

Świętego Gerarda

1 listopada wieczorem leciałem nad Polską. Przypominała ona krainę małych, położonych blisko siebie jeziorek, tyle że zawierających ogień zamiast wody. Cmentarze świecą zniczami, tubylcze zwyczaje zasmradzają znaczną część Europy. Producenci świecideł podają, że na Wszystkich Świętych i Zaduszki sprzedają ich w kraju 200 mln. Każdy dorosły, statystycznie biorąc, stawia więc 10 sztuk, a każda jest odpowiednikiem kilku kartonów papierosów. Palenie zniczy sprzyja więc zgonom, a te wymuszają zwiększanie w nieskończoność ich liczby.

Świętego Teofila

W Święto Zmarłych jak zawsze nie byłem na cmentarzu. Na grób rodziców nie chodzę prawie nigdy, także w dni powszednie, a ładne. Są tego dwa powody. Pierwszy taki, że ludzie stawiają na nagrobnej płycie znicze właśnie, które nie należą do tradycji Urbanów vel Urbachów. Zrzucanie ich byłoby zaś fatygujące i wywoływałoby skandal. Drugi powód jest taki, że stojąc nad tym grobem, nawet przez pół minuty, nie potrafię myśleć o matce i ojcu, lecz tylko o tym, żeby już odejść. Często wspominam rodziców, ale nie na widok nagrobka. Pobudza mnie do tego raczej ich zdjęcie, które przedstawia pogodnych staruszków. Wisi w ramce na ścianie mojego pokoju. Tymczasem nagrobek w ogóle nie jest do nich podobny.

Świętego Kaliksta

Piotr Lisiewicz, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”, do osób znanych tylko z tego, że są znane, zalicza Daniela Olbrychskiego, Krystynę Jandę, światowej sławy reżysera Krystiana Lupę, wspaniałą poetkę i piosenkarkę Marię Peszek, Jerzego Stuhra, Agnieszkę Holland, Kubę Wojewódzkiego, Karolinę Gruszkę, Adama Szostkiewicza, Tomasza Lisa i innych artystów oraz czołowych dziennikarzy. Cała kultura i sztuka przemianowana została na celebrytów. Konsekwentnie urząd Glińskiego przemianować należy na: minister celebrytyzmu i nacjonalistycznego dziedzictwa.

Świętego Bernarda

Jan Pietrzak publicznie nazwał Klaudię Jachirę „wynajętą zdzirą”, a ta pozwała do sądu barda seniora PiS. Pietrzak udzielił wywiadu, w którym odnosząc się do procesu, powiedział, że nie pozwala sądowi dyktować, co może mówić, a czego nie. Popieram. Tymi słowami Pietrzak zezwala na mówienie lub pisanie o nim, że jest wynajętą przez PiS kurwą męską.

Świętego Dominika

Reżim zakłada, że wszyscy rodzice są wrodzy symbolowi tęczy, sprzeciwią się więc tęczowym piątkom w szkołach. Przez co wielokolorowość stanie się sprzeczna z konstytucją, konkretnie z artykułem 48 punkt 1 przyznającym rodzicom, pod pewnymi warunkami, prawo do decydowania o kierunku ideologicznego wychowania ich dzieci. Proponuję przystać na te zasady. Wystarczy, że dwoje czy pięcioro protęczowych rodziców w jakiejś szkole wesprze owe piątki, i już zgodnie z reżimowym myśleniem szkoła będzie musiała je tolerować, a nawet urządzać. Kłopot w tym, że opozycja woli pyskować, niż organizować opór wobec katokołtunów.

Świętego Brunona

Polska Agencja Prasowa, organ rządu, ogłosiła, że ABW zatrzymała Piotra Ś. „podejrzanego o zgłoszenie gotowości do działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczpospolitej Polskiej”. Zgłaszam i ogłaszam ochotnie taką samą gotowość. I pocałujcie mnie w dupę.

Świętej Florentyny

Adam Siwek w „GPC” gani prokuraturę Ziobry za to, że jej ludzie pojechali do Rosji badać wrak smoleński bez zgody podkomisji Macierewicza. Bez niego badania nie będą niezależne – orzekł wnuk Anny Walentynowicz, ofiary tej katastrofy. W ten sposób wrogość Ziobry do Macierewicza i na odwrót weszła w fazę jawną. W przymiarce do Antoniego Zbigniew wyrasta na tego lepszego, podobnie jak ja pod względem moralności jestem lepszy niż Hitler, a papież Jan Paweł II góruje nad Franciszkiem.

Świętego Radzisława

Pan ksiądz Rydzyk powiedział tygodnikowi „Sieci”, że nie niepokoi go oklaskiwanie mnie przez młodzież w klubie „Iskra”. „Czy ta klaszcząca młodzież na pewno wiedziała, co czyni? A może to są dzieci funkcjonariuszy tamtego systemu? Patrzyłbym na to ze spokojem” – tak rzekł prawdziwy szef polskiego Kościoła. Uważam, że toruńczyk prześlepia to, iż IPN dynamicznie rozmnaża funkcjonariuszy PRL, a co za tym idzie – oklaskujące mnie ich potomstwo wkrótce stanowić będzie większość.

Świętego Gawła

Aleksander Nalaskowski objaśnia w „Sieci”, że zboczeniem jest każdy seks, który nie prowadzi do ciąży. To z jednej strony. Z drugiej zaraz po tym pisze: „Należy na terenie szkoły wprowadzić zakaz wszelkich manifestacji ideologicznych, światopoglądowych czy obyczajowych”. To znaczy zabronić głoszenia poglądów Nalaskowskiego i na zbity pysk wyrzucić katechezę.

Świętego Witalisa

Z kilkuletnim opóźnieniem wraz z Azorem obejrzałem film według Tokarczuk „Pokot”. Reżyserka Holland pierwszoplanowych aktorów wielkotalentowych – Grabowskiego, Kota, Szyca – obsadziła w epizodach. Psy, dziki, sarny, a nawet robale i glisty uczyniła zaś gwiazdorami. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 72

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl ce85d7ae32